

23, rue Taitbout, PARIS 9<sup>e</sup>

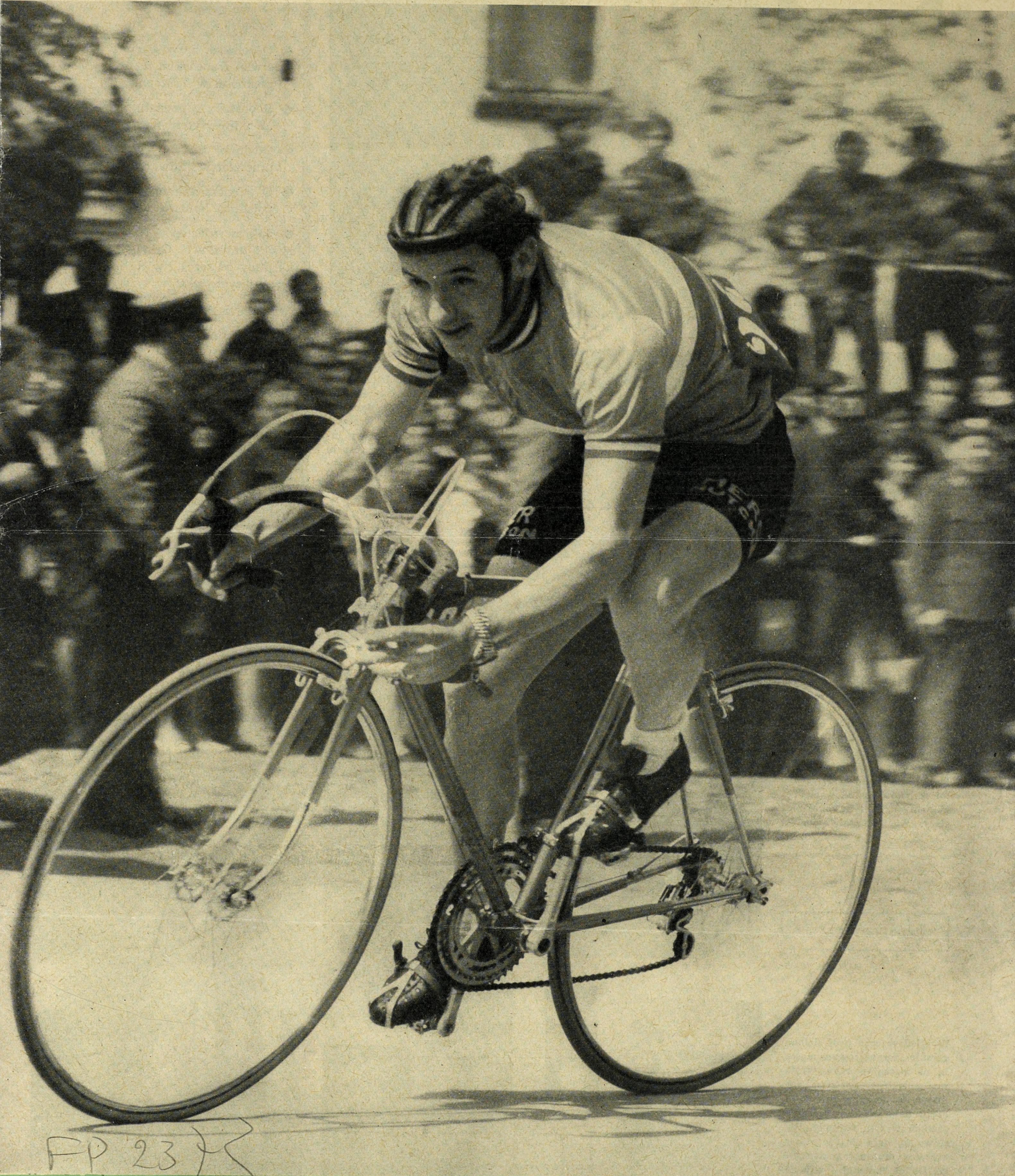
CENA 0,80 F. ✓  
PRIX 7 F. B.

21 czwca 1970  
juin

Rok wydania XIII Nr 25 (661)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



RP 23 JS

**Francuski kolarz Marcel Duchemin był jednym z asów XXIII WYŚCIGU POKOJU. Jego walka z Ryszardem Szurkowskim o żółtą koszulkę lidera pasjonowała miliony — ostatecznie był drugi.**



KRAJ  
w  
OBIEKTYWIE

Przewodniczący Rady Państwa Marian Spychalski, wraz z małżonką, spotkał się z okazji Dnia Dziecka w Wilanowie pod Warszawą z grupą działaczy społecznych, zajmujących się wychowaniem dzieci i młodzieży — no i oczywiście z solenizantami, tzn. dziećmi. Reprezentanci „solenizantów”, to dzieci z całej Polski, przodownicy nauki, przodujący harcerze itp. W Wilanowskim Parku spotkanie upłynęło w serdecznej atmosferze przy występach artystycznych i popisach gimnastycznych młodzieży



W NASTĘPNYM NUMERZE  
PRZECZYTAĆ MIĘDZY  
INNymi:

- ◆ O tym, jak nasz laureat z Belgii zwiedza Paryż
- ◆ O polskich nazwiskach w kolarstwie francuskim i o królowej piękności w Trazegnies
- ◆ Reportaż z powiatu płońskiego „Z uniwersytetu na ojcowiznę”
- ◆ Odcinek pierwszy „Dialogu z przeszłością” Edwarda Ligockiego
- ◆ O fenomenalnym oszczepniku polskim, Januszu Sidle
- ◆ Jak zwykle: sport, powieść, różrywki umysłowe, Grzybek, Martin-ka, rady od serca i wiele innych interesujących tekstów i zdjęć.



Popularny piosenkarz warszawski Mieczysław Fogg w tych dniach obchodził 40-lecie swojej pracy artystycznej. Z tej okazji artyście dyrekcja Polskich Nagrań wręczyła Złotą Płytę. Na zdjęciu jubilat w otoczeniu zespołu „Baby-Jagi”, który towarzyszy pieśniarzowi w występach

Stara i piękna architektura Krakowa jest przedmiotem zainteresowania nie tylko licznych turystów krajowych i zagranicznych, ale także artystów, w pierwszym rzędzie studentów krakowskiej ASP

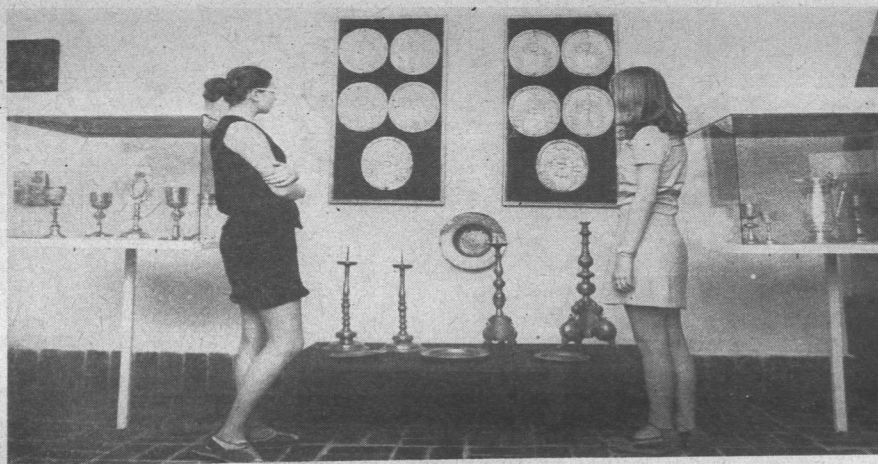


„Dni Skoczowa” mają już swoją tradycję. Co roku w Skoczowie odbywa się ta malownicza uroczystość połączona z pochodem młodzieży ubranej w oryginalne kostiumy historyczne, licznymi koncertami i występami artystycznymi zespołów zawodowych i regionalnych. W tym roku, niestety, nie dopisała pogoda

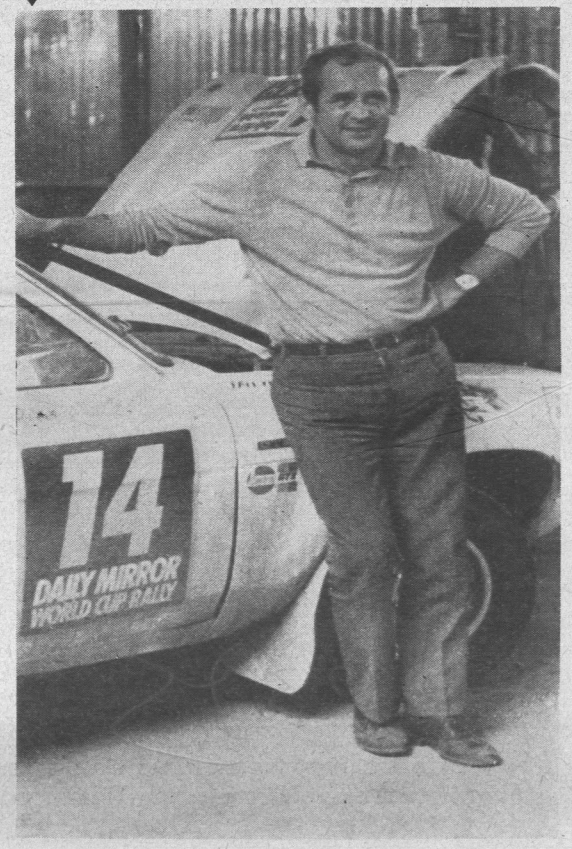


ZDJĘCIA: CAF

W Międzyrzeczu (woj. zielonogórskie) zorganizowana została na początku roku wystawa polskiego portretu sarmackiego oraz sprzętu rolniczego używanego w dawnych czasach w tym regionie. Wystawa ta stała się zaczątkiem zbiorów muzeum regionalnego. Dotąd kolekcje wzbogaciły się już o zbiory wykopalskich, portretów trumiennych z XVII i XVIII wieku. Twórca muzeum Alf Kowalski otrzymał za swą pracę Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki



27 maja zakończył się wielki rajd samochodowy Londyn-Meksyk. Bardzo dobrze spisała się w tych zawodach polska załoga — S. Zasada i M. Wachowski, zajmując ósme miejsce. Na zdjęciu: Zasada przy swoim samochodzie





## ZACIEŚNIENIE WSPÓŁPRACY GOSPODARCZEJ FRANCJA - POLSKA

**POLSKA AGENCJA PRASOWA**  
**PODAŁA:** Polska misja przemysłowa z ministrem przemysłu maszynowego J. Hryniewiczem na czele zakończyła swe rozmowy we Francji i wróciła do Kraju. W czasie swego pobytu w Paryżu minister J. Hryniewicz odbył rozmowy z francuskim ministrem gospodarki i finansów Giscard d'Estaingiem oraz ministrem do spraw rozwoju przemysłu i badań naukowych F. Ortolim.

Członkowie delegacji odbyli rozmowy z przedstawicielami około 60 koncernów i przedsiębiorstw francuskich. Przedmiotem rozmów była sprawa zwiększenia polskiego eksportu do Francji, a przede wszystkim eksportu przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego. Jednocześnie omawiane były zagadnienia kooperacji przemysłowej obu krajów. Rozmowy z przedstawicielami szeregu koncernów francuskich kontynuowane będą już w czasie nadchodzących Targów Poznańskich. Propozycje polskie zarówno w dziedzinie zrównoważenia polsko-francuskiego bilansu handlowego, jak i w zakresie kooperacji przemysłowej spotkały się ze zrozumieniem zarówno u czynników oficjalnych, jak i w kręgach przemysłowych. Uzgodniono dalszy program działania w dziedzinie rozwoju współpracy przemysłowej, w tym także przyjazd misji przemysłu francuskiego do Polski.

# JAN SMOLAK - „BIAŁA CHMURA” z Kamionki pod Rzeszowem NOWYM WODZEM INDIAN

**W** ROKU 1942 podczas do-  
rocznego zjazdu kilku ty-  
sięcy Indian, w dniu ich  
wielkiego święta Pow-Wow, w  
ślicznej osadzie Cross Village nad  
jeziorem Michigan, nastąpił nie-  
zwykły wypadek wybrania Pola-  
ka, Stanisława Smolaka, (zm.  
1968), wodzem Indian wraz z na-  
daniem mu nazwiska indiańskiego  
„Biała Chmura” — „White  
Cloud” i uroczystego nałożenia  
na jego głowę symbolu w postaci  
wspaniałej ozdoby z piór.

Indianie wyborem tym pragnęli  
wyrazić swą wdzięczność i uzna-  
nie Stanisławowi Smolakowi za  
jego wieloletnią bezinteresowną  
pomoc, dobroć i pracowitość.

Był to pierwszy biały człowiek,  
z którym oni zetknęli się w życiu  
codziennym. Pokochali go i zro-  
bili go swoim wodzem, zarządcą  
swej osady, w sensie administrowania.

Oto kilka szczegółów z życia  
tego niezwyklego człowieka:

Urodził się we wsi Kamionka, pow. Rop-  
czyce w woj. rzeszowskim w Polsce. Ojciec  
jego był sekretarzem gminy a zarazem w  
wolnych chwilach lutnikiem i zdolnym mu-

zykiem. Rodzina składała się z siedmiorga  
dzieci. Stanisław, najstarszy z braci pozostawił w swej wiosce rodzinnej sławę króla  
majsterkowania.

W roku 1910 odbywała się w powiatowym  
mieście Ropczyce wystawa rękodzieła tech-  
nicznego. Tam otrzymał on pierwszą na-  
godę za rower sporządzony przez siebie wy-  
łącznie z drzewa. Drewniany rower wzbudził  
sensację i rozstrawił imię Stanisława  
Smolaka, który stał się przedmiotem zaz-  
drości i marzeń młodzieży pragnącej mu do-  
równać.

Utalentowany król majsterkowania nie  
mógł wytrzymać sennej atmosfery swej ro-  
dzinnej wioski, więc wyemigrował po I woj-  
nie światowej do Stanów Zjednoczonych.

Przez szereg lat tułał się po  
wielkich miastach, po Nowym  
Jorku, Detroit, Chicago. Pracował  
w fabrykach oraz na farmie. Nie  
odpowiadała mu jednak atmosfera  
moralna, wyzysk, zażarta wal-  
ka o życie, o byt.

Dowiedział się, że w północ-  
nych częściach stanu Michigan,  
w lasach, nad jeziorem, zamiesz-  
kują Indianie, ludzie czysti mo-  
ralnie i szlachetni.

Wybrał się do nich i osiedlił na  
stałe.

Było mu tam bardzo dobrze.  
Zbudował dom, który do chwili  
obecnej stał się wielkim dziełem  
sztuki i obiektem chętnie odwie-  
dzanym przez tysiące turystów z  
całego niemal świata.

Stanisław Smolak przez 45 lat budował go  
z okrągłych kamieni wydobywanych z rzek  
i jezior. Powstała w ten sposób wspaniała  
architektonicznie budowla z niezwykłym ur-  
ządzeniem wnętrza.

Twórca domu ujawnił samorodny talent  
wielkiego artysty. Wszystkie urządzenia te-  
go domu — ławki, stoły, drzwi — wszystko  
to jest wykonane z różnych odmian drewna  
znajdowanego w lesie lub nad brzegami  
jeziora. Każdy przedmiot jest indywidualny  
i o najdziwniejszych kształtach.

Jeden olbrzymi totem indiański stoi w hal-  
lu, pięknie pomalowany i ozdobiony kamy-  
kami i szkiełkami.

Na dziedzińcu oryginalny wig-  
wam indiański.

Stanisław Smolak założył rów-



„Biała Chmura” — Jan Smolak

niez w tej małej osadzie muzeum  
sztuki indiańskiej. Muzeum to  
wybudował przeważnie własnymi  
rękami i z pewną pomocą Indian.

Obecnie mieszczą się tam relik-  
ty sztuki indiańskiej a między  
inymi ozdoby i stroje, broń i prze-  
różne przedmioty życia codzien-  
nego, budzące podziw tłumnie  
przybywających turystów.

Wielki wzrostem i duchem,  
szlachetny ten człowiek zamiesz-  
kiwał wśród Indian w tej uroczej  
okolicy 47 lat. Odszedł w podesz-  
łym wieku, 3 listopada 1968 roku,  
ku wielkiemu żalowi Indian.

### JAN SMOLAK NOWYM WODZEM

Pragnąc zapewne, aby jego pra-  
ca była kontynuowana, Stanisław  
Smolak zaprosił w 1963 r. na sta-  
ły pobyt w Ameryce brata swego  
Jana, zdolnego muzyka i artystę.

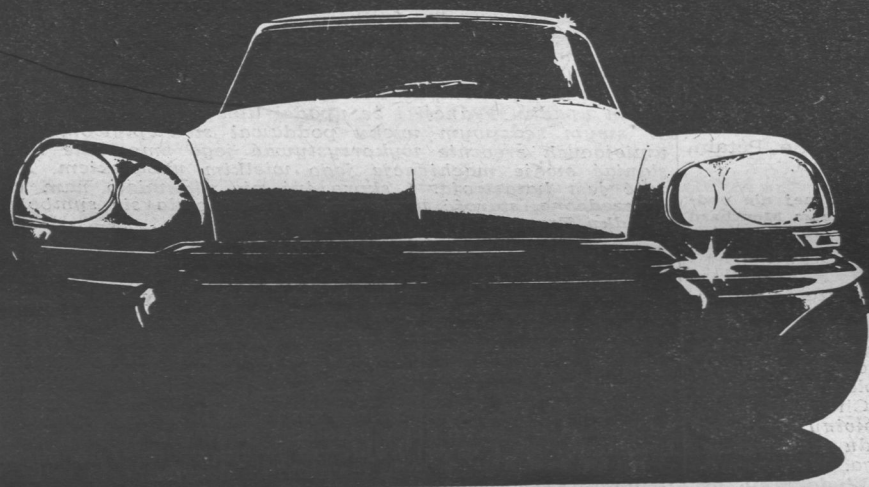
Jan, pełen życia, energii i en-  
tuzjizmu, swym pogodnym, we-  
sołym i przyjaznym usposobie-  
niem z miejsca zjednał sobie sym-  
patię Indian i turystów oraz chę-  
tnie współpracował z bratem Sta-

Dalszy ciąg na str. 14

# CITROËN

S.A. A. Citroën  
133, Quai André Citroën Paris (15<sup>e</sup>)

Dom Handlowo - Agenturowy  
Maciej Czarnecki i S-Ka  
UL. Marszałkowska 87 WARSZAWA 1



## Czerwiec 1940-1970

### Od „DRÔLE DE GUERRE” do KŁĘSKI

**O** D POCZĄTKU CZERWCA przed  
trzydziestu laty Francja była w  
militarnym, politycznym i moral-  
nym rozkładzie. Wprawdzie żołnierz tu  
i ówdzie jeszcze walczył z hitlerow-  
skim najeźdźcą, ale w odwrócenie sy-  
tuacji na frontach nikt już nie wie-  
rzył. Grupy kapitulantów, twórcy  
„drôle de guerre”, gdy Polska biła się  
samotnie, mogli uważać, że dopięli  
swego, za co naród francuski płacił te-  
raz wysoką cenę, a w przyszłości miał  
płacić jeszcze wyższą. Przypomnijmy  
jednak wypadki z 1940 roku w kalen-  
drazowym porządku:

21 marca: ustąpił gabinet Daladiera, a mi-  
sję utworzenia rządu przejął Paul Reynaud.  
Daladier pozostał w jego gabinecie mi-  
nistrem obrony;

28 marca: w Londynie i Paryżu ogłoszono,  
że Francja i Anglia zobowiązały się wz-  
ajemnie do niezawierania odrębnego pokoju;

9 kwietnia: napad Hitlera na Danię i Nor-  
wegię. Dania nie stawiała oporu, Norwegia  
ogłosiła powszechną mobilizację;

17 kwietnia: desant angielskich sił ląd-  
owych w Norwegii;

21 kwietnia: Polska Brygada Strzelców  
Podhalańskich odpłynęła z Brestu na front  
norweski pod Narvikiem;

4 maja: kapitulacja wojsk norweskich pod  
Trondhjem;

10 maja: napad III Rzeszy na Belgię, Ho-  
landię i Luksemburg. Mobilizacja powszechna  
w Belgii i Holandii. Brytyjski Korpus  
Ekspedycyjny i I grupa armii francuskich  
zostaje przerzucona na ziemię belgijską, by  
przeciwwstawić się napastnikom;

#### POCZĄTEK KOŃCA

11 maja: wojska hitlerowskie docierają  
do Kanalu Alberta, pada fort Eben-Emael;

12 maja: upadek Liège;

14 maja: barbarzyńskie bombardowanie  
przez Niemców Rotterdamu. W Belgii wal-  
ki Francuzów i Anglików z hitlerowskimi  
czołgami pod Namur;

15 maja: po sforsowaniu Ardenów przez  
7 dywizji pancernych przez gen. von Rund-  
stedta wyłom niemiecki w przedłużeniu li-  
nii Maginota: kapitulacja armii holender-  
skiej. Rząd i królowa udają się do Anglii.

Dalszy ciąg na str. 4



# SPRAWY NAM BLISKIE

## SZARE KOMÓRKI PILNIE POSZUKIWANE

Polska wkroczyła w etap rewolucji naukowo-technicznej. Najbliższe lata zadecydują o jej miejscu w świecie. Choć w zakresie industrializacji Kraj może się poszczycić ogromnymi sukcesami, nie wolno wszak zapominać o wciąż dzielącym go dystansie od krajów wysoko rozwiniętych w takich dziedzinach, jak: technika jądrowa, elektronika czy komputery. W świecie dzisiejszej techniki kto szybko nie posuwa się naprzód, ten się cofa. Dlatego trzeba wzmocnić tempo. Aby to osiągnąć, Polska musi: unowocześnić organizację systemów produkcyjnych, wzmocnić kadry techniczne, naukowców i producentów. Do tego oczywiście potrzebne są mózgi, bo nie trzeba chyba dowodzić, że w dzisiejszym świecie one właśnie decydują o wynikach gospodarki i ekonomiki.

I oto dotknęliśmy problemu kluczowego nie tylko końca XX wieku, ale również i wieku nadchodzącego. Rozwój nauk — zwłaszcza technicznych — w ostatnich trzydziestu latach jest tak ogromny, że wielokrotnie przekracza dorobek poprzedzających ich dwóch wieków. Powstała sytuacja paradoksalna: postęp wiedzy rozwijał technikę, do której kierowania niezbędne są wielotysięczne kadry wysoko kwalifikowanych fachowców. Mówiąc skrótowo — natychmiast potrzebne są szare komórki, które szybko wchłoną ogromny zasób wiedzy. Ale przecież pojemność ludzkiego mózgu jest ograniczona, a przyswajanie przezeń wiedzy wymaga określonego czasu. Otóż to. Dlatego trzeba szukać nowego systemu kształcenia. Potok informacji zalewający nasze mózgi zostawmy komputerom. Nowoczesna dydaktyka zmierza — i będzie musiała iść tą drogą — nie tyle do utrwalania wiadomości konkretnych, ile do rozwinięcia umiejętności klasyfikacji informacji. Mówiąc żartobliwie — jeśli wiedza jest sezamem pełnym niezmiernych skarbów, to człowiek ma być Ali Babą, który mówi: „Sezamie, otwórz się!”. Wprzągi już do tych celów elektronikę, a jutro wprzędzie technikę molekularną. Elektroniczne biblioteki wiedzy medycznej, automatyzowane laboratoria, ośrodki diagnostyki maszynowej — to przecież już teraźniejszość. Jeszcze dalekopisy, telefoto, łączność foniczna... A jutro — stop!

Już dziś trzeba zadbać, żeby jutro ustokrotniony „maszynami myślącymi” mózg człowieka nie pchnął ludzkości w jakąś straszliwą otchłań zbrodni, której dzisiaj nawet przeczuc się nie da. Dlatego kształcąc kadry techniczne nie wolno zapominać o wielkiej dziedzinie wiedzy humanistycznej, która dotąd zawsze niosła ze sobą szlachetność, dobro, umiowanie prawdy, wolności, sprawiedliwości i szacunku dla życia.

Szare komórki — tak. Ale również i może przede wszystkim — serce.

# Od „DRÔLE DE GUERRE” do KLĘSKI

Dalszy ciąg ze str. 3

18 maja: w miejsce gen. Gamelin, naczelnego dowództwa wojsk francuskich obejmuje gen. Weygand, przybyły z Syrii. Nigdy nie dowodził on żadnym pułkiem, brygadą, dywizją, korpusem ani armią, a był jedynie doradcą, ekspertem, teoretykiem, autorem strategicznych planów. Niemcy po przełamaniu linii Maginota niszcą IX armię francuską pod Saint-Quentin i stąd gotowi są do uderzenia na Paryż i Dunkierkę. — Premier Reynaud mówi do Francuzów przez radio: „Sytuacja jest poważna lecz nie rozpaczyliwa. Marszałek Pétain (ostatnio ambasador w Hiszpanii — przyp. red.) jest odtąd u mego boku jako wicepremier i pozostanie tutaj aż do zwycięstwa, oddając całą swą wiedzę na usługi kraju”. W rzeczywistości Pétain był przywódcą grupy kapitulanta wobec Niemiec.

20 maja: wojska niemieckie zdobywają Boulogne i odcinają Anglików walczących we Flandrii od Francji;

27 maja: pod Mont Caubert zwycięstwo nie zorganizowanej jeszcze w pełni 4 francuskiej dywizji pancernej pod dowództwem mało znanego pika de Gaulle'a, która od 19 maja posuwała się od Montcornet naprzód, zadając Niemcom dotkliwe straty. Praktycznie było to już ostatnie zwycięstwo francuskie.

Tego samego dnia Anglicy i Polacy po ciężkich walkach zdobyli w Norwegii Narvik, ale w Belgii skapitulowała miejscowa armia, a król Leopold III oddał się w ręce najeźdźcy. Następnego dnia jednak rząd belgijski, który od szeregu dni urzędował już w Ostendzie, złożył oświadczenie: „Akt królewski nie wiąże narodu. Rząd reprezentujący wolę narodu postanawia prowadzić walkę dalej, aż do wyzwolenia kraju”. Rząd belgijski przeniósł się do Londynu.

### TRAGICZNY CZERWIEC

Maj 1940 kończył się złymi perspektywami. Wprawdzie pika de Gaulle'a mianowano generałem i powołano na podsekretarza stanu dla spraw wojny (5 czerwca), ale spotkał się on tam z przewagą sił kapitulanczkich. Jego wysiłki, aby rząd w wypadku dalszego pogarszania się sytuacji na frontach był zdecydowany przenieść się do Algierii i stamtąd prowadzić walkę, mimo podobnego stanowiska premiera, nie dały rezultatów, gdy nadeszły dni klęski. A już 3 czerwca 336 tys. żołnierzy angielskich, francuskich i belgijskich, na skutek odcięcia ewakuowano do Anglii. Tego samego dnia Niemcy dokonali pierwszego bombardowania Paryża (900 ofiar). W dwa dni później podjęto próbę oporu przeciw Niemcom na „linii Weyganda” — Somma-Aisne, ale jak później przyznał sam Weygand „była ona tylko linią wojsk, bez tyłów i organizacji”, chociaż tego dnia w rozkazie dziennym do żołnierzy wołał: „Bitwa o Francję rozpoczęła. Wrońściejcie w ziemię francuską i patrzcie tylko naprzód!”. Nie na wiele się to zdało. W dwa dni później armie von Bocka przełamały linię Weyganda pod Neufchâtel...

10 czerwca przychodzi wiadomość o wycofaniu się Anglików i Polaków z Narviku a więc że cała Norwegia jest w rękach niemieckich; jej rząd z królem udał się do Londynu. Niemcy równocześnie zajmują Reims i maszerują na Paryż. Rząd francuski opuszcza stolicę, przy czym premier zapewnia naród, że robi to „aby spotęgować walkę, a nie — aby od niej odstąpić!”. Są to już jednak tylko słowa. Reynaud wierzy rzeczywistości w nie i pragnie walczyć, ale jego otoczenie jest innego zdania. Następnego dnia Mussolini wypowiada wojnę Francji. Weygand wbrew radom de Gaulle'a ogłasza Paryż miastem otwartym. 14 czerwca czyli w dwa dni później dywizje III Rzeszy defilują już na Polach Elizejskich...

### LAWINA

Wypadki przybierają teraz formę katastrofalnej lawiny. Rząd francuski dociera do Bordeaux, de Gaulle udaje się do Londynu. Churchill przylatuje na kilka godzin do Francji, by namówić jej rząd do dalszego oporu spoza Europy. Dochodzi do dramatycznych rozmów. 16 czerwca prez. Lebrun odczytuje na radzie ministrów depeşe de Gaulle'a z Londynu, w której Churchill proponuje „nierozważalne zjednoczenie” Królestwa Brytyjskiego i Republiki Francuskiej, aby „zdecydowanie broniły wspólnie sprawiedliwości i wolności przeciwko niewolniczym systemowi” oraz: zawarcie Unii między Francją i Anglią, połączenie obu rządów, obu parlamentów, poddanie zbrojnych sił jednemu dowództwu, co „skoncentruje całą energię przeciw potęgę wroga, gdziekolwiekby się walka nie toczyła. W ten sposób zwyciężymy!” — brzmiało ostatnie zdanie zaskakującej propozycji, a zarazem apelu Churchilla.

Rząd francuski odrzucił jednak tę ofertę, która w rzeczywistości była dziełem Francuza Jean Monnetta, prezesa francusko-brytyjskiego Komitetu Koordynacyjnego. Jeszcze tego samego dnia wieczorem Reynaud zgłasza dymisję i oświadcza, że nie może się zgodzić na „prowadzenie polityki sprzecznej z honorem Francji”. Na to tylko czekała grupa kapitulanczka. Na czele nowego rządu staje Pétain, w jego skład wchodzi Weygand i admirał Darlan.

Tegoż dnia Polska Lekka Brygada Kawalerii Pancerniej nie podając się nastrojom francuskiej paniki odbiera Niemcom Montbard w Szampanii.

### HANIEBNA PROŚBA

17 czerwca Pétain prosi Niemców o zawieszenie broni, a do Francuzów wygłasza radiowe przemówienie oświadczając: „Z sercem ściśniętym troską mówię wam dzisiaj, że należy próbować zaprzestać walki. Tej nocy zwróciłem się do przeciwnika, aby go zapytać, czy jest gotów jak żołnierz z żołnierzem znaleźć honorowe sposoby położenia kresu działaniom wojennym”. W godzinę później Churchill przez radio mówi do Anglików: „Tego wieczora nowiny z Francji są bardzo złe i serce moje krwawi z powodu nieszczęścia, jakie stało się udziałem narodu francuskiego. Wierzę jednak mocno, że geniusz Francji się odrodzi. Wydarzenia we

Francji nie wpłyną w żaden sposób na nasze posunięcia ani na nasz cel”.

18 czerwca de Gaulle wygłasza pierwsze przemówienie radiowe z Londynu wzywając oficerów i żołnierzy francuskich do podjęcia walki z hitleryzmem na terenie Wielkiej Brytanii. Ambasador francuski w Belgradzie Brugère telegrafuje do Pétaina: „Odmawiam służby rządowi — choćby pod przewodnictwem zwycięzcy spod Verdun — który podpisałby odrębny pokój z wrogiem”. — Niemcy okrążają wschodnią część linii Maginota. I Polska Dywizja Grenadierów toczy krwawe boje w rejonie Baccarat.

### POLACY NIE KAPITULUJĄ

19 czerwca — drugi apel de Gaulle'a z Londynu: „Obowiązkiem każdego Francuza posiadającego jeszcze broń jest kontynuować opór zbrojny”. — Układ Sikorski-Churchill, że rząd polski przenosi się z Francji do Londynu, a armia polska zostanie ewakuowana do Szkocji, gdzie przygotowuje się do dalszej walki z Niemcami. — Niemcy forsują ostatnią linię oporu francuskiego — dolną Loare. Okrążona w fortach linii Maginota II Polska Dywizja Strzelców Pieszych pod dow. gen. Prugar Kettinga odmawia kapitulacji, wyrabując sobie poprzez niemieckie dywizje drogę na wzgórzach departamentu Doubs do granicy szwajcarskiej.

### KAPITULACJA

22 czerwca następuje podpisanie kapitulacji Francji. Rząd Pétaina podejmuje współpracę z rządem III Rzeszy i jest legalnym rządem spośród krajów okupowanych przez Hitlera godzącym się na kolaborację z okupantem. Państwa mniejsze i słabsze od Francji nie zaprzestały walki — Polska, Norwegia, Holandia, Belgia, Czechosłowacja, a później Jugosławia i Grecja udały się ze swymi rządami i resztkami wojsk na emigrację, by walczyć z wrogiem okupującym ich kraje i narody. Francja mogła też kontynuować walkę. „Jej rząd miał wielkie siły zbrojne i jedną z najlepszych flot świata” (cyt. z Pamiętników de Gaulle'a). Rząd Pétaina nie chciał jednak tego.

Honor Francji uratował de Gaulle tworząc na emigracji Komitet Wolnej Francji pod znakiem Krzyża Lotaryngii, ale został w odcyżnieniu skazany zaocznie na karę więzienia, co wcale nie zadowoliło go. Weyganda, który wniósł sprzeciw i de Gaulle'a skazano wtedy zaocznie na karę śmierci!

### Z PERSPEKTYWY 30 LAT

Dziś z perspektywy 30 lat łatwiej ocenić wydarzenia z maja i czerwca 1940. Co było ich przyczyną? — Przede wszystkim skłócenie polityków, tendencje do spokojnego życia sfer posiadających, skostniałe doktryny militarne francuskich wodzów z pierwszych wojen światowej. We francuskim sztabie zupełnie nie odczytano uwag przedłożonych przez gen. Sikorskiego, dotyczących kampanii wrześniowej i metod walki zastosowanych przez Niemców w Polsce. Ludzie ze sztabu Gamelina byli po prostu zbyt zarozumiali i zbyt pewni siebie, niezłomnie przekonani o porażce nie do przebycia, jaką miała być linia Maginota, nie wierzyli w nowoczesne teorie pika de Gaulle'a, że wojna przyszłości to wojna pancerno-lotnicza, nie wyciągnęli żadnych wniosków z doświadczenia Polaków. W czerwcu 1940 — stwierdza gen. de Gaulle — nastąpiło „załamanie się całej doktryny wojennej i wszystkich zasad organizacyjnych uznawanych przez naszych kierowników wojskowych, pozabawilo ich wszelkiej energii. W swej depresji moralnej zaczęli wątpić we wszystko a przede wszystkim w siebie. Od razu zaczęły się przejawiać siły odśrodkowe.” To nie przypadek, że polskie jednostki zbrojne utworzone w różnych krajach i walczące na różnych frontach stanowiły łącznie czwartą siłę militarną po ZSRR, W. Brytanii i USA we wspólnym wkładzie w zwycięstwo nad Niemcami przed Francją, Jugosławią, Belgią, Norwegią itd. Politycy i generałowie rozbroili Francję moralnie.

A marszałek Pétain? Odpowiedzmy cytatem z pamiętników de Gaulle'a, jakże charakterystycznym: „...Zbyt dumny, by być intrygantem, zbyt ambitny, by zadowolili się przeciętną rolą, zbyt szlachetny, by stać się karierowiczem, był wciąż w swej samotności opanowany żądzą władzy, którą podsycała w nim świadomość własnej wartości, przeszłości napatykane na drodze i pogarda dla innych. Stawa wojenna niegdyś szczerze obsypała go swymi gorzkimi darami. Ale nie dała mu satysfakcji, ponieważ nie był jej jedynym ulubieńcem. I oto nagle, u schyłku lat, wydarzenia dawały mu nieoczekiwaną możliwość rozwinięcia w pełni swych talentów i zaspokojenia swej pychy — pod jednym warunkiem, że dostąpi własnego wywyższenia kosztem upadku Francji i że upadek ten okryje swą sławą... W swym sędziwym wieku poddawał się wpływom ludzi umiających zreszcie wykorzystywać jego zniechęcenie i zastaniać swoje machinacje jego wielkim nazwiskiem. Starość jest katastrofą. I skoro już nic nie miało nam być oszczędzone, starość marszałka Pétaina stała się symbolem upadku Francji...”

### CO URATOWAŁO FRANCJĘ?

Pétain godząc się na kapitulację miał 84 lata, z nowoczesnej wojny nic nie rozumiał, politykiem był marnym, ambicje miał olbrzymie. Karierę wojskową rozpoczął w 1870 w wojnie francusko-pruskiej, na starość tkwił w doktrynach z pierwszych wojen. De Gaulle organizując Komitet Wolnej Francji i nową armię francuską na emigracji miał lat 49. Ci, którzy z nim poszli, byli w zdecydowanej większości od niego jeszcze młodszy. Zarówno ci poza kontynentem, jak i ci w krajowym ruchu oporu. I to chyba w tej długiej wojnie było czynnikiem decydującym w uratowaniu Francji mimo jej klęski w czerwcu 1940 roku.



# TYSIĄC NA WODZIE

**P**OWIĄZANIA między przemysłem okrętowym a winem nie ograniczają się jedynie do butelek szampana, rozbijanych o burty wodowanych statków. Przemysł ów, podobnie jak wino, im starszy — tym lepszy. Polski przemysł okrętowy miał już jubileusze kolejnych milionowych ton wodowanych, dwudziestą rocznicę rozpoczęcia eksportu statków... A teraz ty-sięcny statek zbudowany w polskich stoczniach! Jubileusze te świadczą o stopniowym narastaniu tradycji polskiego budownictwa okrętowego, a w tej branży tradycje się ogromnie liczą i pomagają w znalezieniu klientów.

Polski przemysł okrętowy legitymuje się już dużym stopniem stabilizacji (nie mylić, broń Boże, ze stagnacją) organizacyjnej, jak i produkcyjnej. Nie uchodzi więc już nazywać ten przemysł młodym: ani to komplement — ani prawda!

## Przyspieszenie i start

Im bardziej oddala się wstecz data położenia stępki pod „Sółdka”, tym większe refleksje wśród fachowców budują lata startu budownictwa okrętowego w Polsce. Nasuwa się bowiem przypuszczenie, że gdyby wówczas wiedziano, jak szybko potoczą się zmiany w transporcie morskim w następnych dwudziestu latach, nie starczyłoby odwagi przy starcie. Polski transport powstawał przecież bez żadnych tradycji, bez dostatecznych kadr fachowców, bez odpowiedniego zaplecza przemysłowego. A tymczasem odrabianie wojennych strat w światowej flocie handlowej wyznaczyło od razu wysokie tempo rozwoju budownictwa okrę-

towego w ogóle. Polski przemysł okrętowy wytrzymał to tempo. Udział Polski w światowej produkcji okrętowej wynoszący w 1952 roku 0,9 proc. wzrósł w 1968 roku do 2,5 proc. Oznacza to, że nasze przyspieszenie było w tym okresie niemal trzy razy większe od światowego.

A dziś? Czytelnik codziennej prasy, znajdując w gazetach informacje o budowie w zagranicznych stoczniach gigantycznych zbiornikowców, barkowców, członowców i innych supermodnych statków może zastanowić się, jaka też jest naprawdę pozycja polskiego przemysłu okrętowego w świecie... Cóż, kto nie ubiera się u Diora, ten wcale nie musi należeć do ubrańnych mniej gustownie, mniej praktycznie i elegancko. Realizowana zgodnie z życzeniami klientów i wymaganiami armatorów produkcja naszego przemysłu okrętowego odpowiada poziomowi światowemu i dobrze świadczy o umiejętnościach i wysiłku polskich konstruktorów i stoczników.

Pełna odpowiedź na pytanie o nasze miejsce w świecie nie jest bynajmniej łatwa. To miejsce — wobec braku innych danych — określamy zazwyczaj przy pomocy wskaźników ilościowych. Tak więc w ogólnej produkcji ilościowej polskie budownictwo okrętowe weszło w ciągu niedługiego okresu do pierwszej dziesiątki państw o największej produkcji. Dopiero w ostatnich latach wskutek przejścia innych państw na budowę wielkich zbiornikowców i masowców, których polskie stocznie nie produkują — nasz udział w światowej produkcji okrętowej mierzonej tonażem nieco się obniżył.

Są to jednakże tylko porównania



Wychodzą w morze...

ilościowe bez wnikania w strukturę produkcji, która jest w naszym okrętownictwie specyficzna, nie mająca odpowiednika w innych państwach o rozwiniętym przemyśle okrętowym. Cechą charakterystyczną polskiego przemysłu okrętowego jest podstawowy udział drobnicowców, trampów uniwersalnych i statków rybackich w ogólnej produkcji: należą one do grupy statków najbardziej pracochłonnych, skomplikowanych i kosztownych. Budowa drobnicowca czy statku rybackiego wymaga kilkakrotnie wyższego nakładu pracy (na jednostkę wielkości) niż budowa zbiornikowca lub masowca.

Tak więc bardziej wymowne byłoby określenie naszego miejsca w świecie na podstawie porównania wartościowego: otóż zagraniczne wydawnictwa fachowe wymieniają polskie budownictwo okrętowe na ósmym miejscu w świecie pod tym względem, a więc o dwa miejsca wyżej, niż to wynika z samych tylko porównań ilościowych.

## W świat

Jest to określenie bliższe, ale jeszcze niepełne. Rangę polskich stoczní w skali międzynarodowej określa również produkcja eksportowa, która stanowiła podstawę rozwoju polskiego przemysłu okrętowego. Dzięki bowiem podjęciu — i to od początku — realizacji dużych zamówień eksportowych, polski przemysł okrętowy mógł w stosunkowo krótkim czasie stać się znanym producentem statków budowanymi metodami wielkoprzemysłowymi (prefabrykacja, budowa sekcyjna, blokowa, wielkoseryjna), a więc najbardziej ekonomicznymi.

Poza nielicznymi wyjątkami w niektórych latach, jedynie Japonia, Szwecja, NRF i Wielka Brytania, a więc kraje o kilkakrotnie większej produkcji okrętowej niż Polska, przewyższają nas w produkcji eksportowej. Co więcej, nasz eksport — składający się głównie z pracochłonnych drobnicowców, różnorodnych statków rybackich, a ostatnio i ze statków specjalnych — ma względną wartość wyższą, niż wynika to z mechanicznych porównań ilościowych.

## Automatyczni „rybacy”

I wreszcie ostatni element do wizerunku polskiego przemysłu okrętowego, niezbędny do porównań z pozio-

mem światowym: budowa statków dla rybołówstwa i jednostek naukowo-badawczych. Dzięki szybkiemu rozwojowi budowy statków rybackich polskie stocznie, a szczególnie Stocznia Gdańska im. Lenina, stały się szybko potęgami światowymi w produkcji tonażu rybackiego, ustępując jedynie stoczniom japońskim.

Od kilku lat udział Polski w światowej produkcji statków dla rybołówstwa nieustannie się zwiększał — i w 1968 roku wyszliśmy w tej dziedzinie na pierwsze miejsce. Ale nie chodzi tu o wskaźniki tylko ilościowe. W światowej produkcji statków dla rybołówstwa Polska odgrywa rolę pionierską, inicjując budowę nowych rodzajów i typów statków oraz rozwijając ich wielkoseryjną produkcję. Swego czasu dotyczyło to trawlerów-przetwórní, trawlerów-zamrażalni i baz-przetwórní, a nowym osiągnięciem w tej dziedzinie jest np. budowa pierwszych na świecie trawlerów rybackich z klasą AUT o wysokim stopniu automatyzacji.

Od kilku lat wykształca się również nowa specjalność polskiego przemysłu okrętowego — budowa statków hydrograficznych i oceanograficznych. Jak dotychczas, niewiele jest stoczní na świecie, które by specjalizowały się w produkcji tego rodzaju jednostek. Niewątpliwie krajem, który pierwszy przystąpił do seryjnej produkcji okrętów naukowo-badawczych i osiągnął w tej dziedzinie światowe sukcesy, jest Polska. Na taką produkcję stać tylko takie przemysły stoczniowe, które mają odpowiednie zaplecze techniczne, kooperacyjne, nie mówiąc o kadrowym.

☆

Budowa tysięcznego statku jest nie tylko świętem stoczników: statki buduje cały kraj, dostawy dla przemysłu okrętowego płyną z wszystkich województw — od poznańskiego poczynając (33,30 proc. dostaw), a na olsztyńskim kończąc (0,01 proc.).

Tomasz MIECIK



**Dyrekcja: Stanisław BRONIARZ — Tłumacz przysięgły**  
**8, rue du Pont des Comines 59—LILLE—Tél. 55.11.05**  
**Oficjalny przedstawiciel „Orbisu”**

organizuje

## WYCIECZKI ZBIOROWE DO POLSKI W 1970

**WYJAZDY ODBYWAJĄ SIĘ W KAŻDĄ SOBOTĘ**  
**z LILLE, VALENCIENNES, St. QUENTIN-AULNOYE**  
**PARYŻA I METZ**

załatwia

- Podróże indywidualne — do wszystkich krajów świata
- BILETY lotnicze — okrętowe — kolejowe po cenach oficjalnych — zniżki urlopowe — rodzinne i turystyczne
- Dla AUTOMOBILISTÓW sprzedaje mapy samochodowe, BONY HOTELOWE I BENZYNOWE z 30% zniżką w Polsce
- PRZEKAZY PIENIĘŻNE do Kraju po KORZYSTNYM KURSIE
- PACZKI DO POLSKI bez CŁA (żywność, tekstylia, węgiel)
- SPROWADZANIE KREWNYCH z Polski do Francji na urlop po najtańszych cenach
- TŁUMACZENIA urzędowe, porady oraz wyrabianie dokumentów podróźnych i wiz.

# HOTEL OPERA - LAFAYETTE

## RESTAURANT

CATEGORIE \*\*A

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku





Jeszcze nigdy w historii nie zależało tak wiele od tak niewielu, mówił premier brytyjski Winston Churchill w roku 1940. Cała potęga niemiecka rzucona była wtedy na Zachód, na Wielką Brytanię. Od obrony wysp zależało istnienie i przyszłość Anglii, przyszłość wielu innych narodów, może nawet przyszłość świata. Lotnictwo brytyjskie walczące z przeważającymi siłami Luftwaffe znosiło ciężar ponad siły.

W tych dramatycznych chwilach polscy piloci, walczący u boku aliantów, okryli się nieśmiertelną chwałą. Znajdowali się oni i w formacjach angielskich, i mieli również prawdziwe polskie jednostki. Jedną z nich, Dywizjon 303, zasłużona nieprawdopodobnie wielką ilością zwycięstw w podniebnych zmaganiach, przeszła do legendy. Znaną jest w Kraju, za granicą, sławia jej wyczyny

opowiadania, książki i wiersze.

W roku, w którym przypada 25 rocznica zwycięstwa nad Niemcami hitlerowskimi oraz 30 rocznica Bitwy o Anglię, „Tygodnik Polski” zwrócił się do ostatniego dowódcy sławnego Dywizjonu 303, pułkownika Jana Eugeniusza Ludwika Zumbacha z Paryża, z prośbą o garść wspomnień z tej heroicznej epopei. Zamieszczamy je poniżej.

W chwili wybuchu woj-

ny Jan Zumbach był podporucznikiem lotnictwa w Wojsku Polskim. Po kampanii wrześniowej 1939 r. przeszedł na Zachód i w 1940 r. był podporucznikiem Armii Francuskiej. W okresie Bitwy o Anglię wstawił się w walkach powietrznych jako porucznik-pilot samolotu myśliwskiego Dywizjonu 303. W następnych latach wojny awansował na pułkownika i został dowódcą tej słynnej jednostki polskiego lotnictwa w Anglii.

W 30 LAT PO BITWIE O ANGLIĘ

# WSPOMNIENIA POLSKIEGO PILOTA DOWÓDCY DYWIZJONU 303

**P**OGODA była bardzo piękna, ani chmurki na niebie. Eskadra A była od pół godziny w stanie gotowości, piloci w kabinach, radiooperatorzy przy nasłuchu, akumulatory startowe włączone. Nagle został ogłoszony alarm i zaraz potem wystrzeliły czerwone rakiety, zakazujące na lotnisku jakiegokolwiek ruchu poza samolotami.

W dziesięć sekund później wszystkie silniki pracowały i samolot dowódcy sekcji toczył się szybko, a za nim reszta ekipy. Za ledwie dotarły do miejsca startu, samoloty podrywały się, nie tracąc czasu, popychane wiatrem z tyłu. W kilka minut później sierżant Karubin zapowiadał pojawienie się nieprzyjaciela: 60—70 bombowców nadlatują-

cych z południowego-wschodu z eskortą stu Messerschmittów 109<sup>1)</sup>. Mając słońce za plecami, sekcja zaskoczyła atakiem tyły zgrupowania niemieckich myśliwców. Sytuacja była tym korzystniejsza, że cała uwaga Niemców skupiona była na eskadrze Spitfire'ów<sup>2)</sup> przygotowującej się do zaatakowania bombowców. Zanim otrząsnęli się ze swego zdziwienia, trzech „bandytów” spadało już płonąć. Wytworzyła się plątanina nie do opisanania, ale „Me”, mimo swej druzgocącej przewagi, opuściły naszą sekcję, aby rzucić się na Spitfire'y, które stanowiły dla bombowców niemieckich poważną groźbę. Bilans: major Kellett, porucznik Henneberg, porucznik Feric i sierżant Karubin zestrzelili po jednym „Me-109”. Sierżant Wunsche i sier-



Jan E. L. Zumbach w kabine samolotu podczas Bitwy o Anglię w 1940 roku. Krzyże na maszynie oznaczają ilość zestrzelonych Niemców

żant Szaposznikow mieli po jednym „przypuszczalnym” na swym koncie.

Radość była niezwykła. Ci z pilotów, którzy pozostali na ziemi, ze mną włącznie, czuli prawie ból w sercu, widząc kolegów wywracających beczki zwycięstwa nad lotniskiem. Nie przeszkodziło nam to jednak, by ucałować przyjaciół i nalać im większą ilość napoju dla nas nowego, który nazywał się Scotch...

Nazajutrz napłynęły oficjalne listy z gratulacjami. Był to dzień wypoczynku, z którego zresztą nikt nie chciał skorzystać. Ci, którzy mieli już jedno zwycięstwo, marzyli o następnym. Jeśli chodzi o pozostałych, takich jak ja, to każdy z nich również chciał mieć „swego bandytę”.

## BECZKA ZWYCIĘSTWA

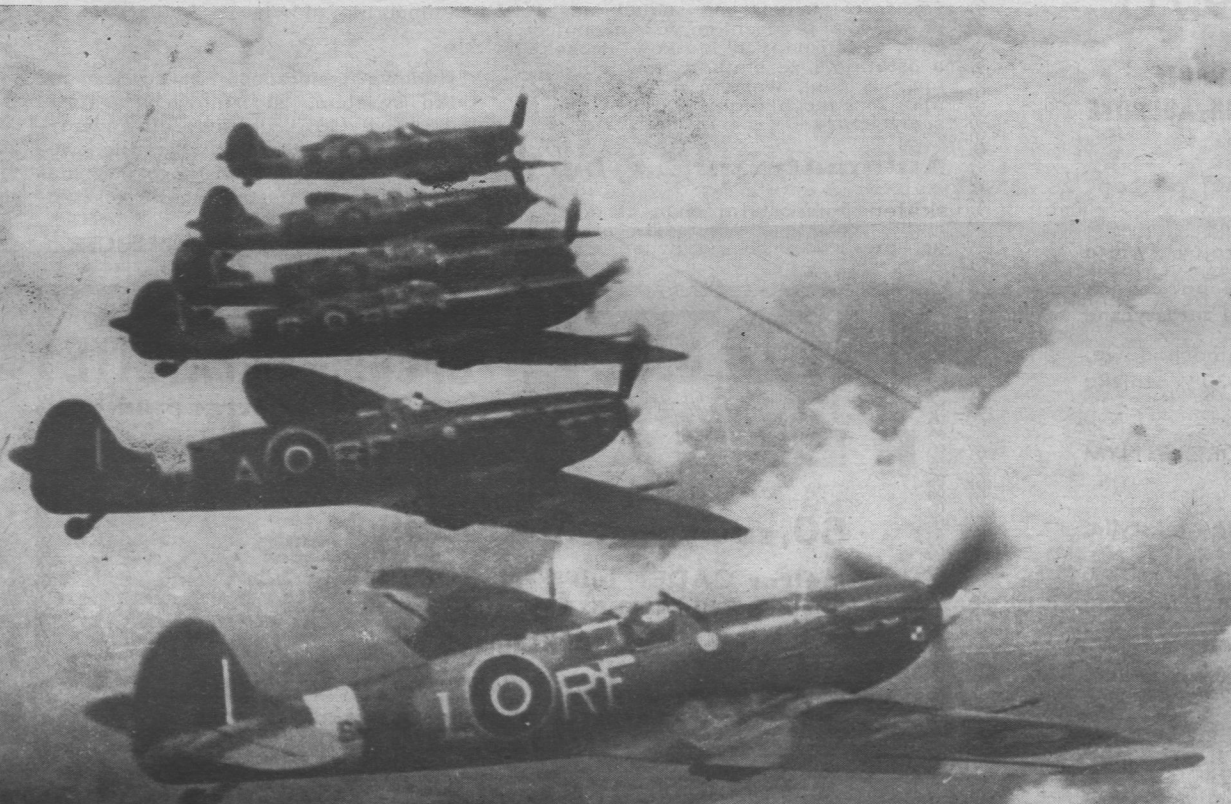
2 września dywizjon odniósł nowe zwycięstwa nad Douvres. Dwóch „bandytów” zestrzelonych, dwóch uszkodzonych. Nazajutrz zestrzelono pięć „Me-109”; Niemcy koncentrowali wtedy swoje wysiłki na niszczeniu lotnisk samolotów myśliwskich. 5 września tylko dziewięciu pilotów mogło latać. Samoloty nasze były pouszkodzone i zużyte wskutek stoczonych poprzednio walk. Na tablicę wpisano tego dnia cztery „Me-109” i trzy „Ju-88”<sup>3)</sup>. Te ostatnie były pierwszymi zestrzelonymi bombowcami. W zasadzie Hurricane'y<sup>4)</sup> wyznaczone były do atakowania bombowców, a Spitfire'y myśliwców, ale mimo tej taktyki zanim dobralimy się do grubej zwierzyny, wapadliśmy zawsze najpierw na Messerschmitty...

Nastrój mój był bardzo zły. W żadnym z mych lotów nie miałem jeszcze okazji spotkania nieprzyjaciela. Był zawsze albo za daleko, albo za wysoko. Hurricane musiał zawsze mieć przed każdą walką przewagę wysokości, inaczej chwycenie „bandyty” stało się bardzo problematyczne.

Wreszcie nadszedł 7 września.

Było gorąco, niebo czyste. Od 40 minut smażyłem się w swojej kabine. Pot spływał mi po skroniach, kiedy nagle radio zawyło: „303, Scramble!... 303, scramble!”. W tej samej chwili czerwone rakiety wystrzeliły w niebo. Trzydzieści sekund później byłem

Początek był trudny. Polacy nie znali angielskich Hurricane'ów i niełatwo im było przyzwycząić się do nich. Później dokonywali na tych samolotach wyczynów, które rozślawiły imię polskich pilotów







Po 30 latach, szczęśliwe, spokojne życie dowódcy jednej z najslawniejszych polskich jednostek lotniczych w latach drugiej wojny światowej



Gratulacje króla Jerzego VI. Drugi od prawej por. Zumbach, kawaler Krzyża Virtuti Militari, Krzyża Walecznych z czterema palmami i wielu polskich, brytyjskich oraz innych odznaczeń w latach II wojny światowej



Najsłynniejszy z Polskich Dywizjonów — 303. Drugi od prawej obecny pułkownik Łukoniewski, czwarty (w tyle) autor wspomnień — pułkownik Zumbach

już w powietrzu. Nie był to mój pierwszy lot bojowy, ale czułem, że tym razem dzieje się coś innego...

Radio skierowało nas na północ, potem na południowy-wschód. Angel, 25.000 stóp. Wzbijaliśmy się w górę, na pełnych obrotach. Spostrzegłem rozrywające się pociski artylerii przeciwlotniczej nad portem Londynu, a na prawo, niżej od nas, formację bombowców niemieckich, eskortowanych przez zdumiewającą ilość „Me-109”. Nadlatując z południa bombowce zbliżyły się do Tamizy. Miały one na pewno zrzucić swe bomby i skierować się na północ. Myślałem, że popędzimy natychmiast w stronę nieprzyjaciela, aby uprzedzić bombardowanie, ale stało się inaczej. Wydawało się, że angielski oficer, dowodzący dywizjonem, nie uprzedził sobie dokładnie kierunku lotu bombowców. W tym momencie usłyszałem krzyk po polsku: „Atakujmy! Za mną!” Był to porucznik *Paszkiewicz*, bardzo doświadczony pilot. Zakołysał skrzydłami, żeby przywołać innych i rozproszył szyk. Ruszył do ataku pociągając za sobą inne sekcje, a także i dowódcę, który zrozumiał manewr.

W tym samym momencie zobaczyłem dwie eskadry Spitfire'ów atakujące Messerschmitty z eskorty. Serce waliło mi z całych sił. Brak mi było tchu. Myśliwce pikowały, zwracały, pikowały znowu. Przede mną płynęły już dwa *Dornier*y<sup>1)</sup> i dwa spadochrony kołysały się na niebie. Zgrupowanie bombowców zbliżało się z szaleńczą szybkością. Zaatakowaliśmy z ćwierćfrontu, zanim zawróciliśmy, aby jeszcze raz zaatakować od tyłu. Mój poprzednik już strzelał. Teraz nadeszła kolej na mnie. Nacisnąłem na spust karabinu maszynowego. Nic! Wydaje mi się, że w tym miejscu dwa razy zakląłem. Trzeba było już odbić. Świetlne pociski leciały ze wszystkich stron i nagle zauważyłem, że zapomniałem odciągnąć bezpiecznik... Skręcając na złamanie karku, zmiażdżony przez siłę odśrodkową, zgity we dwoje znalazłem się na końcu grupy, a przede mną *Dornier*-215. Sylwetka jego rosła w mym celowniku, aż wreszcie zajęła cały świetlny krąg. Widziałem tylnego strzelca, mierzącego do mnie z karabinu maszynowego. Nacisnąłem na spust. Czułem, jak osiem strzelających karabinów wstrząsnęło moim samolotem. Z

lewego silnika *Dorniera* wysunęła się długa wstęga dymu. Jeszcze jedna seria i jeden wielki płomień. Wydało mi się to takie łatwe... Przez radio wszyscy krzyczeli — po angielsku, po polsku. Spoglądając w prawo zauważyłem jeszcze jednego *Do*-215, trzymającego się z tyłu zgrupowania. To powinno być jeszcze łatwiejsze! Znowu przypikowałem i znowu mam zwierzyne w celowniku. Musiał już ktoś strzelać do chłopaka, bo karabin jego milczał. Po pierwszej mojej serii samolot eksplodował i nie pamiętam już, w jaki sposób przeleciałem poprzez odłamki. Coś uderzyło w mój samolot i nagle radio krzyknęło: „Uwaga, *Messerschmitt!*” Spostrzegłem wtedy „bandytę”, przyczepionego do jednego *Hurricane*'a. Rzuciłem się na pomoc, ale samolot już stał w płomieniach i jednocześnie otwierał się spadochron pilota...

### PÓŁ TUZINA NA JEDNEGO

Bitwa trwała nadal. Otoczony byłem przez pół tuzina „Me” i pociski leciały na mnie jednocześnie ze wszystkich stron. Wykręciłem raptownie w lewo i w tej chwili straciłem przytomność. Na szczęście samolot był w takiej pozycji, że stracił zaledwie 12.000 stóp wysokości zanim odzyskałem przytomność. Byłem zupełnie sam i widziałem, że w lewym skrzydle mam kilka dziur. Lecąc na zachód szybko odnalazłem Londyn, znad którego skręciłem w stronę Northolt. Sprawdzając mój ekwipunek zauważyłem, że rurka od tlenu była odłączona. Zrozumiałem teraz, jaka była przyczyna utraty przytomności. Kilka głębokich wdechów zrobiło mi bardzo dobrze, tak że przed wylądowaniem mogłem wykonać bezkę zwycięstwa.

Wszyscy krzyczeli z radości. Było z czego się cieszyć: jedenaście *Dornier*ów zestrzelonych i trzy uszkodzone; dwa „Me-109” zestrzelone i trzy uszkodzone... Dowódca, *Forbes*, zestrzelił dwa „Do”, ale i sam został zestrzelony. Dostał w nogi, ale mógł skakać. Porucznik *Daszewski* stracił pół lewego pośladka, wskutek strzału armatki z „Me” i wyskoczył. To jego widziałem opuszczającego samolot. Porucznik *Pisarek* miał również swego „Me-109”, ale drugi mu nie przepuścił. Obaj piloci-nieprzyjaciela skakali jed-

nocześnie w odległości kilometra jeden od drugiego. *Pisarek* wyskakując z samolotu zachaczył butem o brzeg kabiny i przez kilka sekund spadał tak razem ze swym płonącym samolotem. Udało mu się wreszcie odcepić i wylądował szczęśliwie w ogródku pełnym róż, otaczającym willę na przedmieściu Londynu. Właściciel zwrócił mu spokojnie uwagę: „Proszę pana, muszę pana poinformować, że to jest własność prywatna...” po czym zaprosił go na herbatę. Był to właśnie „Tea-Time”... *Pisarek* był straszliwie zawstydzony, gdyż piętę jego skarpetki zdobiła ogromna dziura. W trzy godziny później był z powrotem w bazie. Straty nasze wynosiły więc trzy samoloty i jeden but.

Dziewiątego września, około południa, nowy alarm. Kierunek na Douvres. Byłem w sekcji F/L Kent. Całym dywizjonem zaatakowaliśmy bombowce z frontu i kiedy zawróciłem, zauważyłem dwa spadające *Dornier*y. Przede mną jakiś *Hurricane* strzelał z bliska do innego *Dorniera*. W momencie, gdy stanął w płomieniach, pojawił się „Me-109” i zaczął strzelać do *Hurricane*'a. Byłem oddalony nie więcej niż 150 m. Długa seria i lewe skrzydło „bandyty” nagle się odłączyło. Przybyłem jednak za późno, bo *Hurricane* już spadał korkociągiem. Zauważyłem jego litery RfK. Później dowiedziałem się, że to był *Paszkiewicz*, który zginął w tym starciu...

*Messerschmitty* waliły się na nas. Ile? Nie potrafiłbym odpowiedzieć. Nie widziało się nie poza nimi. Kręciłem się jak wariat z dwoma „bandytami” na ogonie. W pewnym momencie jeszcze jeden przesunął mi się przez celownik. Strzeliłem, ukazał się wielki płomień i samolot zawrócił gwałtownie. Pojawił się nowy i zbliżył się na 50 metrów, zwrócony ukosem. Zacząłem strzelać, ale bez skutku. Nie mając amunicji wywinąłem się ciasną spiralą aż do poziomu drzew...

<sup>1)</sup> Messerschmitt, w skrócie „Me” — niemiecki samolot myśliwski.

<sup>2)</sup> Spitfire, w skrócie „Spit” — angielski samolot myśliwski.

<sup>3)</sup> Junkers, w skrócie „Ju” — bombowiec niemiecki.

<sup>4)</sup> Hurricane — angielski samolot myśliwski.

<sup>5)</sup> Dornier, w skrócie „Do” — bombowiec niemiecki.



# SKĄD PRZYBYLI MOI PRZODKOWIE?

Rozmowa z zasłużonym działaczem polonijnym w USA ● Młode pokolenie o starych organizacjach ● Polak przewodniczącym największego oddziału związku zawodowego robotników samochodowych ● „Kim ja właściwie jestem?” ● Uwzględnienie wkładu Polaków w historię Stanów Zjednoczonych ● Przeciw planom NATO zniszczenia Polski ● Pozdrowienia „Głosu Ludowego” z Detroit dla Czytelników „Tygodnika Polskiego” i Polonii francuskiej

**R**EDAKTOR NACZELNY polonijnego tygodnika „Głos Ludowy” z Detroit (USA) Nowak bawił ostatnio w Polsce. W drodze powrotnej zetknął się z nim przedstawiciel naszego pisma i przeprowadził rozmowę o sprawach Polonii amerykańskiej, w szczególności o ustosunkowaniu się młodych pokoleń do udziału w życiu społeczności polonijnej.

W obszernym wywodzie redaktor Nowak, który przez 10 lat był członkiem senatu stanu Michigan, jest długoletnim uczestnikiem życia społeczeństwa politycznego w Stanach Zjednoczonych i położył duże zasługi w walkach robotników przemysłu samochodowego o ich lepszy byt, stwierdził:

„Młodziem większości nie jest w tej chwili czynna w starych i tradycyjnych organizacjach polonijnych, opartych na systemie wzajemnego ubezpieczenia. Bierze ona natomiast czynny udział w ruchu studenckim na uniwersytetach amerykańskich. Gdy dawniej mało było studentów polonijnych, to w chwili obecnej studiuje tysiące Amerykanów polskiego pochodzenia. Młodsze pokolenia polonijne należą ponadto do amerykańskich związków zawodowych. Stanowią one tam trzykrotnie większą liczbę aniżeli członkostwo wszystkich organizacji polonijnych razem wzięte. Amerykanie polskiego pochodzenia zajmują bardzo odpowiedzialne stanowiska na średnim i niższym szczeblu organizacji związkowych. Np. przewodniczącym jednego z największych od-

działów Związku Zawodowego robotników przemysłu samochodowego, a mianowicie w zakładach Forda w Detroit jest Amerykanin polskiego pochodzenia Walter Dorosz.”

„Jednocześnie jednak — mówił dalej red. Nowak — wśród wszystkich grup etnicznych w Stanach Zjednoczonych, a nade wszystko wśród polskiej, powstał ruch za pełnym uznaniem jej wkładu w rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny kraju zamieszkania. Pod naciskiem dyskryminacji, za przykładem walki grupy murzyńskiej oraz w wyniku wzrostu dążeń do demokratyzacji społeczeństwa amerykańskiego, któremu narzucono dominację anglosaską, także wśród młodszych pokoleń polonijnych jak i wśród innych grup etnicznych wzrosło zainteresowanie swoim pochodzeniem. Wielu zadaje sobie pytanie: „Kim ja właściwie jestem z punktu widzenia pochodzenia narodowego? Skąd przybyli moi przodkowie?”

„Na tej podstawie wzrosło wśród młodzieży dążenie do poznania kultury, historii i tradycji polskich. Na tym gruncie rozwija się ruch wycieczkowy do Polski wśród polonijnej inteligencji zawodowej, organizowana jest akcja na rzecz wprowadzenia języka polskiego do szkół oraz reformy nauki historii Stanów Zjednoczonych, która powinna również uwzględnić wkład Polaków; prowadzona jest walka przeciw oczernianiu dobrego imienia Polaków i Polski przez część prasy i telewizję amerykańską. Nie ulega wątpliwości, że rozwój gospodarczy i

kulturalny Polski wpływa ogromnie na młodzież w kierunku szukania więzi z Krajem.”

„Innymi słowy — mamy w USA do czynienia z bardzo pozytywnymi objawami wśród młodych pokoleń polonijnych. Jestem bardzo optymistycznie ustosunkowany co do utrzymania polskości wśród Polonii amerykańskiej. Ale o jednym trzeba pamiętać: renesans Polonii, względnie szersze zainteresowanie się młodych pokoleń zagadnieniami społeczności polonijnej nastąpi tylko wówczas na szerszą skalę, gdy będzie ona odczuwać poparcie w jej walce o pokój, postęp i demokrację. Reakcyjne, wojenne i antykrajowe hasła nie zdobędą młodszych pokoleń polonijnych w Stanach Zjednoczonych. Nie interesują się one, można powiedzieć, że stroną od polityków emigracyjnych, usiłujących narzucić im *sue dyktando*. Nasze pismo „Dziennik Ludowy” popiera wszelkie wysiłki wysuwania na czoło społeczności polonijnej przedstawicieli młodszych pokoleń. Witamy gorąco pomoc Kraju, który pomaga kształcić na swych wyższych uczelniach studentów polonijnych.”

**Jakie są Pańskim zdaniem, redaktorze Nowak, najważniejsze zadania Polonii amerykańskiej w chwili obecnej?**

„Zadania i obowiązki Polonii amerykańskiej są dwójakie: wobec Polski — kraju naszego pochodzenia — oraz wobec Stanów Zjednoczonych — kraju naszego obywatelstwa i zamieszkania. Co jest

Polsce najbardziej potrzebne i czym Polonia amerykańska może się najwięcej przysłużyć narodowi polskiemu? *Polsce ponad wszystko potrzebny jest pokój.* Tylko w pokoju Polska może dalej się rozwijać i zapewnić lepszą przyszłość narodowi. Zresztą niedopuszczenie do wojny leży w interesie wszystkich narodów. *Gdy walczymy o pokój, bronimy w ten sposób zarówno interesy Polski, jak i Stanów Zjednoczonych.* Pismo nasze pierwsze wystąpiło przeciw tajnym planom NATO spalania Polski bombami atomowymi na wypadek wojny między Zachodem i Wschodem. Gdy ostatnio Kongres Polonii Amerykańskiej wystąpił z protestem przeciw tym planom, poparliśmy jego stanowisko. Jednocześnie zwróciliśmy uwagę, że *walka z antypolskimi planami NATO powinna iść w parze z ogólną walką o powszechne rozbrojenie, o zakaz użycia broni atomowej na jakiegokolwiek części kuli ziemskiej i o poparcie polityki zagranicznej rządu polskiego, który umiejętnie broni interesów narodu polskiego.*”

„Drugim zadaniem Polonii amerykańskiej jest *walka o honor i dobre imię Polaka.* W Stanach Zjednoczonych prowadzona jest nagonka na Polonię i Polskę. Należy przeciwstawić się wszystkim siłami tej nagonce.”

„Trzecie zadanie to *walka o pozyskanie Polonii dla poparcia obozu demokratycznego w Stanach Zjednoczonych, który domaga się pokoju, odbudowy miast, oczyszczenia powietrza i rzek, rozwoju szkolnictwa, podniesienia stopy życiowej i innych reform.* Największym wrogiem Polaków, i wszystkich grup etnicznych są zrzeczenia szowinistycznie nastawione. *Przyszłość Polonii związana jest z postępowaniem, a nie z zacięciem.*”

Na zakończenie zadajemy red. Nowakowi jeszcze jedno pytanie:

**Jaka jest sytuacja tygodnika, który Pan redaguje, „Głos Ludowy”, wychodzącego już prawie pół wieku?**

„Z zadowoleniem mogę stwierdzić — odpowiada red. Nowak — że należymy do nielicznej grupy pism polonijnych, których nakład stale rośnie. Niestety, ilość pism polonijnych w USA zmniejsza się. Z opinią naszego pisma liczą się nie tylko szeregowi Polacy, lecz wielu przywódców organizacji polonijnych. Musimy oczywiście pokonywać ogromne trudności: bardzo wysoki koszt druku, lekceważący stosunek amerykańskiej poczty do gazet obcojęzycznych, co wyraża się, w opóźnionym dostarczaniu gazety, i to często w uszkodzonej formie, ostra walka naszych przeciwników politycznych nie gardzących żadnym środkiem w walce. Lecz mimo tych trudności zdobywamy nowych czytelników wśród powojennej i najnowszej emigracji polskiej. Patrzymy z ufnością w przyszłość. Korzystam z okazji, aby pozdrowić w imieniu czytelników „Głosu Ludowego” Czytelników „Tygodnika Polskiego”, którego artykuły i informacje uważnie czytamy, aby się dowiedzieć o życiu bratniej Polonii francuskiej. (HP)

## Nasze spotkania

# Z TRZEMESZNA DO BORDEAUX

**W**SPOMNIENIA p. Zygmunta KAWECKIEGO sięgają bardzo wczesnego dzieciństwa. W r. 1920, po śmierci ojca jako najstarszy z rodzeństwa szukał pracy i gdziekolwiek ją znalazł, przyjmował. Bez względu na to, co mu proponowano, jakie warunki wymuszano. Rodzice nie mieli ani kawałka gruntu, mieszkali w Trzemesznie, w powiecie Mogilno. W małych miasteczkach w Polsce nie było łatwo o pracę. Matka, gdy została wdową, zaczęła zarabiać na życie całej rodziny praniem. Stała się renowowaną praczką w całej okolicy i wiele rodzin zamożnych powierzało jej robotę. W tej ciężkiej pracy chcieli jednak pomagać matce wraz z Zygmuntem i starsze rodzeństwo. Brali się, jak kto potrafił, do roboty, jaką można było znaleźć.

— Gdy miałem 16 lat, dostałem pracę na folwarku. Było to już coś stałego ale w 1925 r. powołany zostałem do wojska. Odbywałem służbę w 62 pułku piechoty w Bydgoszczy, potem w Korpusie Ochrony Pogranicza w Sejnach koło Suwałk. Po dwóch latach służby wojskowej wyszukałem sobie roboty na fermie koło Poznania. Potem los mnie rzucił do pracy w magazynach kolejowych. W końcu wyjechałem do Francji. Był już rok 1929. Chciałem pracować, mieć stałe zajęcie i zarabiać po ludzku.

I w tych ciężkich sytuacjach, kiedy już całkowicie samodzielnie musiał radzić sobie, p. Kaweckie nie zapomniał nigdy o domu rodzinnym, o ojcu i mat-

ce, którzy dali mu przykład pracowitości, uczciwości i honoru.

— Mój ojciec urodził się w Toruniu. Był człowiekiem bardzo dobrym, ale ponieważ nigdy nie zatracił poczucia godności, nie znośił, aby ktoś nim pomiatał, często zmieniał pracę. Z Torunia, gdzie miał przez pewien czas pracę w gazowni, wyjechał do Mątw koło Inowrocławia. Tam znalazł robotę w fabryce produktów pochodnych z sodu, m. in. proszków do prania. Gdy wybuchła I wojna (byliśmy wtedy pod zaborem pruskim), zaczęto mobilizować robotników do armii. Doszło do tego, że trzeba było zamknąć fabrykę, bo zabrakło ludzi do pracy. Ojciec poszedł wtedy szukać roboty na wsi. Tak to trwało do r. 1917, do chwili, kiedy i jego zmobilizowali. Wcielono go do Volkssturmu, to znaczy do służby pomocniczej. Zostaliśmy wtedy sami z matką. Po wojnie ojciec wrócił, ale wkrótce potem zmarł.

O ojcu mówi dziś jeszcze p. Kaweckie z wyraźnym wzruszeniem. Jego dobroć i szlachetność charakteru pozostała i jemu, i wszystkim innym dzieciom wspomnienie na zawsze. Również i o matce mówić będzie zawsze z najwyższym uznaniem. Była to prawdziwa Matka-Polka, która w czasie kiedy los rodziny spoczywał na jej barkach czyniła wszystko, aby nie poddać się przeciwnościom życia. Potrafiła twardym wysiłkiem woli i swymi własnymi siłami samotnej kobiety wywalczyć środki do życia dla swych dzieci.



Los Zygmunta Kaweckiego nie był szczęśliwy. Zaledwie dwa lata pracy na kontraktie kopalnianym minęły (było to w departamencie Moselle), gdy wybuchł kryzys i rozpoczęły się redukcje. Potem przyszła choroba i 8 lat vegetacji w szpitalu. Najpierw spadła choroba płuc, potem rany na nodze, przewlekłe jątrzenie się i wreszcie amputacja. Na leczenie wysłano go do Orleanu, potem w okolice Bordeaux. Tutaj ostatecznie pozostał.

— Gdy skończyła się wojna, poszedłem do pracy przy rozminowywaniu terenu nad morzem. Przez dwa lata męczyłem się przy tej niebezpiecznej robocie, aż wreszcie dostałem pracę w rafinerii w Bordeaux. Przetrawiałem to, tak jak poprzednio i inne trudne momenty. Zawsze, kiedy było mi źle, kiedy musiałem pracować ponad siły, myślałem o moich rodzicach. Matka, która w pocie czoła zapracowywała się dla nas, ojciec, który choć biedny pozostał zawsze człowiekiem pełnym godności, byli dla mnie wzorem postępowania w życiu prawdziwych Polaków.



## Notes culturelles

● Les éditions varsoviennes MON viennent de publier un nouveau roman d'Andrzej Przykowski intitulé „Gdy wrócisz do Montpellier...” („Lorsque tu reviendras à Montpellier...”). L'action de ce roman se passe en France. L'héroïne — une Française, Yvonne Perrot — renonce à sa sécurité bourgeoise, abandonne son mari et ses enfants et s'immerge dans son passé dans l'espoir de parvenir à se libérer d'un cauchemardesque sentiment de culpabilité. L'auteur y brosse un intéressant tableau de l'occupation hitlérienne en France et la vie des émigrés polonais. Notons que les précédents romans de Przykowski — „Gdzieś we Francji” („Quelque part en France”), „Oni byli wszędzie” („Ils étaient partout”), „Ulica miłosierdzia” („La rue de la Charité”), — avaient également trait à la France.

● Un ouvrage du célèbre anthropologue anglais d'origine polonaise Bronisław Malinowski (1884—1942) — „Une théorie scientifique de la culture et autres essais” — vient de paraître dans la nouvelle collection de poche du Seuil, „Points”. Bronisław Malinowski est né à Cracovie. Il était lié d'amitié avec le grand Stanisław Ignacy Witkiewicz. Comme ethnologue, il a eu le double mérite d'avoir été l'un des premiers à effectuer une véritable enquête sur le terrain (il a partagé pendant plusieurs années la vie des Trobriandais, population mélanésienne dans l'étude de laquelle il s'était spécialisé), l'un des premiers aussi à pressentir l'importance pour l'anthropologie des découvertes de Freud.

● Le critique dramatique et traducteur (il a traduit en polonais „Le Capitaine Fracasse” de Théophile Gautier, „Racine et Shakespeare” de Stendhal et la pièce d'Albert Camus intitulée „Caligula”) Wojciech Natanson vient de présenter dans „La Vie Littéraire” de Cracovie l'oeuvre de Claude Aveline et d'y publier la traduction d'un poème de cet écrivain. Claude Aveline est né à Paris en 1901. Il a publié une monographie de ville („La Charité”), des souvenirs („Point du Jour”), un roman-fleuve („La Vie de Philippe Denis”), des essais, des romans policiers et un recueil de „mots de la fin”. Pendant la dernière guerre, il a été agent de liaison et a assuré les communications entre la Résistance française et les maquisards polonais en France.

● Le „Mensuel Littéraire” de Varsovie vient de publier un article de Kazimierz Zbrusk sur l'écrivain français Boris Vian. Mort en 1959 à l'âge de 39 ans, Boris Vian est l'auteur de plusieurs romans, dont „Vercoquin et le plançon”, „L'Ecume des jours” et „J'irai cracher sur vos tombes”, qu'il fit paraître sous le pseudonyme de Vernon Sullivan. Aucun de ses ouvrages n'a encore été traduit en polonais.

● Du 1er au 10 octobre 1970 se tiendra à Varsovie le Deuxième Congrès des Traducteurs de la Littérature Polonaise. Organisée par l'Agence des Auteurs, cette rencontre rassemblera dans la capitale polonaise quelque cent traducteurs. A l'occasion de ce congrès, l'hebdomadaire littéraire varsovien „Kultura” publie une série d'articles sur les traducteurs et ces amis du verbe polonais, qui diffusent dans le monde l'amour des lettres polonaises. Du au critique Wojciech Natanson, le premier de ces articles a été consacré au professeur Jean Bourrilly. Titulaire de la chaire de langue et de littérature polonaises à la Sorbonne, le professeur Jean Bourrilly est un spécialiste de l'oeuvre du grand poète romantique polonais Juliusz Słowacki (1809—1849). On lui doit une magistrale étude sur les années de formation et d'apprentissage de Słowacki („La Jeunesse de Słowacki”, A. G. Nizet éd., Paris, 1960), ainsi que de belles traductions de Mickiewicz, Słowacki et Kochanowski, le plus grand poète du monde slave avant le XIX-e siècle.

● Traductrice du français, elle vient de traduire „Les fruits de l'hiver” de Bernard Clavel, ouvrage qui a valu à son auteur le prix Goncourt et le prix de la Ville de Paris (en 1968). — et critique littéraire, Anna Tatar-kiewicz a publié dans l'hebdomadaire varsovien „Polityka”, un panorama de la littérature française contemporaine intitulé „Entre l'existence et la mort”. Selon Mme Tatar-kiewicz, le roman français traverse actuellement une crise.

● Sous le titre de „Swiatopogląd surrealizmu” („La conception du monde du surréalisme”), les Editions Scientifiques de Pologne viennent de publier la première étude polonaise consacrée au surréalisme. Du à Krystyna Janicka, cet ouvrage donne une juste vue d'ensemble des ambitions et des buts de la pensée surréaliste. Ajoutons que l'année dernière, la revue littéraire varsovien „Twórczość” („Création”), avait publié le premier „Manifeste du surréalisme” dans la traduction de l'éminent critique Artur Sandauer.

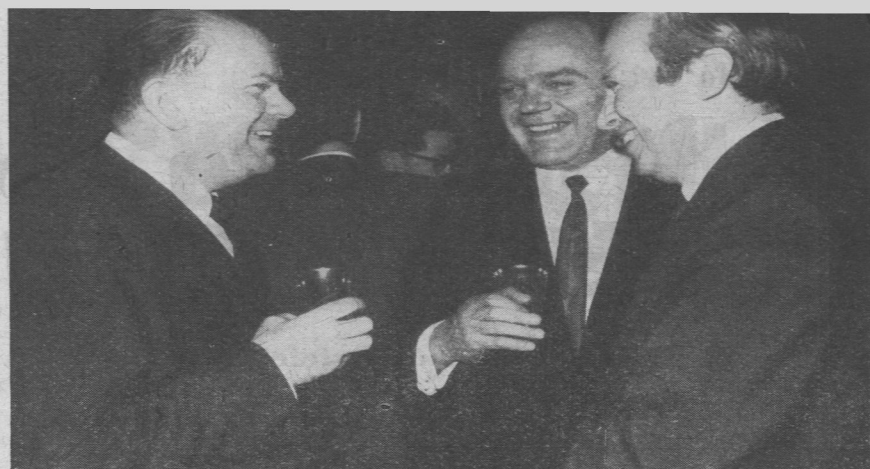


Jean-Paul Palewski (po prawej) w rozmowie z radcą Jerzym Feliksiakiem w czasie przyjęcia w Ambasadzie Polskiej

## RADCA KULTURALNY JAN BABIŃSKI OPUŚCIŁ PARYŻ

SZEROKO znany w świecie kulturalnym Paryża, jak również wśród miejscowej Polonii, radca kulturalny Ambasady PRL w Paryżu p. Jan Babiński opuścił Paryż, udając się w drogę powrotną do Kraju. Na jego przyjęcie pożegnalne, które odbyło się w salonach Ambasady, licznie przybyli więc przedstawiciele świata kulturalnego, politycznego Paryża, przedstawiciele Polonii. Wśród wielu osobistości radcę Babińskiego żegnali m.in. p. Jean-Paul Palewski — przewodniczący polsko-francuskiej grupy parlamentarnej w Zgromadzeniu Narodowym, p. André Burgaud — dyrektor wymiany artystycznej we francuskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, p. Yves Gandon — prezes francuskiego PEN-Clubu, prof. Jean Roche — rektor uniwersytetu paryskiego, p. R. Boyer — dyrektor wymiany kulturalnej z zagranicą we francuskim Ministerstwie do spraw Kultury, p. Dupay — dyrektor syndykatu wydawców i inni.

Serdeczne życzenia dalszych sukcesów w pracy w Kraju oraz wyrazy sympatii towarzyszą radcy Babińskiemu na przyszłość.



Dyr. André Burgaud (od lewej) z francuskiego MSZ w rozmowie z amb. Tadeuszem Olechowskim i radcą Janem Babińskim



Rektor Roche (po prawej) podczas rozmowy z radcą Babińskim

# DZIEJE WIĘZNI I DZIEJE OBRAZU

3 grudnia 1943 r. gestapo zastukało do drzwi mieszkania, a raczej miejsca wojennego schronienia profesora Jana POLAKA w Yssingaux (Haute-Loire). I od tego momentu skończyła się działalność konspiracyjna tego niezłomnego działacza patriotycznego na terenie Francji. Zaczęły się natomiast przesłuchania, przewożenie z jednego więzienia do drugiego: z gestapo w Le Puy do Clermont-Ferrand, do Paryża-Fresnes i na Avenue Foch, a wreszcie do obozów: Compiegne, Mauthausen, Melk, Ebensee. W tym ostatnim obozie doczekał się p. Jan Polak wyzwolenia. Pamięta ten dzień doskonale...

\*\*\*

4 MAJA 1945 r. odbył się zupełnie niezwykły, jak na stosunki obozowe, apel poranny. Obersturmführer SS Gangs zebrał na placu około dwudziestu tysięcy jeszcze żywych więźniów. Wszystkie „komanda” otrzymały rozkaz nieopuszczania terenu obozu. Stanąwszy przed zgrupowanymi w szeregach więźniami hitlerowcy zaczęli przemawiać. — Panowie...!

Sam ten zwrot był już tak nieprawdopodobny w sytuacji obozowej, że od razu można było się zorientować, iż dzieją się rzeczy wyjątkowe.

— Będziecie chyba już wolni w najbliższych godzinach — kontynuował Niemiec. —

Akwarela ta stanowi unikat bezcennej wartości. Od lewej siedzą wokół stołu: A. Janiszowski, Jan Polak, Stefan Nowakowski, Mieczysław Kościelniak, Marian Kasprzyk, Zenon Michalak, Kazimierz Borkowski, Mieczysław Mikul, Edmund Kierszk, Michał Rusinek



Ale zbliżający się Amerykanie najprawdopodobniej zombardują obóz. Proponuję więc wam wszystkim przejście do galerii podziemnych, gdzie będziecie bezpieczni w czasie bombardowania. Następnie oddamy was Amerykanom całych i zdrowych.

Tłumacze powtórzyli apel Niemca, dodając od siebie:

— Naturalnie, że nie pójdziemy, prawda?

Słowa rozkazu przebiegły przez długie kolumny, szepały po polsku, francusku, rosyjsku, holendersku, hiszpańsku i w innych językach. I po raz pierwszy w historii obozów Mauthausen, Melk, Ebensee więźniowie krzyknęli:

— Nie!

Zamiar Niemców był oczywisty. Nie mając wystarczających środków, dostatecznej liczby wachmanów, aby zmusić więźniów do wejścia do podziemi, chcieli skłonić ich do dobrowolnego wejścia. Już wcześniej przygotowali dostateczną ilość dynamitu, aby wtedy, gdy więźniowie będą w podziemnych galeriach, zaważyć wejścia. Gdy wozili wózkami dynamit, mówili wokół, że gromadzą w podziemiach żywność. Kierownictwo Ruchu Oporu dowiedziało się jednak prawdy, że Gangs nie rezygnuje do ostatniej chwili z wymordowania więźniów. Ludzie byli przygotowani do stawienia oporu. Niemiec zaś zdawał sobie sprawę z tego, że przegrał sprawę. Wiedział, że w o-

statnich tygodniach zniknęło kilkanaście karabinów z magazynu, a terytorialna kompania austriacka sprzyjała deportowanym.

Po usłyszeniu gromkiego „nie” Obersturmführer SS Gangs nie powiedział już nic więcej i wśród śmiertelnej ciszy opuścił obóz. SS-owcy pilnowali jeszcze bram obozu, kiedy deportowani wciągali na maszt białą flagę.

Na drugi dzień, w niedzielę 5 maja 1945 r. o godzinie 17, trzy czołgi amerykańskie wjechały na teren obozu. Z daleka słychać już było warkot motorów i więźniowie rzucili się do bram na powitanie swych wyzwolicieli.

— Vive la France! — zawołał pierwszy Francuzi.

— Niech żyje Polska! — jak echo odpowiedzieli Polacy.

— Niech żyje Ameryka! — wołali wszyscy.

Okazało się, że deportowani przygotowali wcześniej flagi. Grupa Polaków dobiegła do pierwszego czołgu, rozwinięła swą flagę, zatknęła na czołgu, tak że na pierwszym czołgu wjeżdżającym przez bramę do obozu koncentracyjnego w Ebensee powiewały barwy biało-czerwone. Na drugim znalazła się flaga francuska.

Z tego najstraszniejszego okresu swego życia, a zarazem najstraszniejszego okresu ludzkich dziejów posiada p. Polak w swych zbiorach w Paryżu pamiątkę, która stanowi na pewno unikat. Jest to obraz przedstawiający grupę Polaków-więźniów obozu koncentracyjnego w Melk, którzy stworzyli konspiracyjną grupę Ruchu Oporu. Obraz powstał w obozie, w Melk. Autorem jego jest Mieczysław Kościelniak.

Dzisiaj można ocenić, na jak straszne niebezpieczeństwo narazili się wszyscy, których oglądamy dziś na tym obrazie. Gdyby Niemcy dowiedzieli się o jego istnieniu, wymordowaliby natychmiast całą grupę. A jednak członkowie tej grupy chcieli, aby tego rodzaju obraz powstał i zachował się. Malarz ukazał swych przyjaciół przy stole, wszystkich dziesięciu razem, wraz ze sobą. W rzeczywistości takiego zebrań nie było nigdy. W obozie Melk było ono nie do pomysle-



Pan Jan Polak

nia, ani później w Ebensee, dokąd przerzucono całą dziesiątkę. Ale ta fantazja portrecisty oddaje doskonale charakter sytuacji i charakter ludzi. Każdy inny, każdy o odmiennym wyrazie twarzy, wszyscy zespoleni jedną myślą solidarności, współdziałania i pragnienia wolności.

P. Jan Polak ważył się wtedy na jeszcze jedno szaleństwo. Z narażeniem życia wymógł z obozu obraz i ukrył go w domu austriackiego lekarza. Po wojnie pojechał po ten obraz i przywiózł go do Francji. Za ten brawurowy wyczyn otrzymał w r. 1949 gratulacje generała Bethouard. Fotograficzne reprodukcje obrazu rozesłane zostały wszystkim członkom grupy. Oryginał — zgodnie z umową zawartą w Melk — pozostał w rękach tego, kto go ocalił.

W dniu wyzwolenia leżało około 600 ciał zmarłych więźniów, których nie zdążyły spalić piece krematoryjne. W nocy, która nastąpiła po pierwszym dniu wolności, żniwo śmierci było znów olbrzymie, większe niż kiedykolwiek. Reakcja nerwowa, przeżycia zbyt silne na gasnące siły zmaltretowanych ludzi, działały tak gwałtownie, że mnóstwo wyzwolonych więźniów poumieralo tej nocy.





## ● Obradowali nauczyciele polscy

Jedną z najsilniejszych organizacji zawodowych w Polsce — Związek Nauczycielstwa Polskiego — odbyła swój dziesiąty zjazd. Miara znaczenia tego wydarzenia może być udział w otwarciu obrad zarówno I Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki, jak i premiera Józefa Cyrankiewicza. W czasie długiej dyskusji postulowano wprowadzenie istotnych zmian zasad kształcenia nauczycieli oraz wykładców szkół średnich. Do

1975 roku podstawową formą kształcenia pedagogów będą Wyższe Szkoły Nauczycielskie, których absolwenci uczuć będą w szkołach podstawowych. Warto zaznaczyć, że WSN ma charakter uczelni akademickiej — choć do uzyskania stopnia magistra potrzebne są dodatkowe studia dwuletnie. W tej chwili w szkolnictwie pracuje 150 tys. absolwentów takich właśnie szkół wyższych, lecz jeszcze 75 tys. absolwentów liceów pedagogicznych. Dla tych zorganizuje się specjalne zaoczne studia, aby wyrównać i ujednolicić poziom kadr pedagogicznych. Nauka zaoczna trwać będzie dłużej. W normalnym trybie maturzysta po trzech latach winien kończyć WSN.

W czasie dyskusji delegacji zjazdu Związku Nauczycielstwa Polskiego podkreślali konieczność rozwijania samokształcenia i doskonalenia zawodowego. Życie bowiem szybko posuwa się naprzód, a nauczyciel winien nadać za postępnymi nauki. W przyszłości w szkołach średnich uczuć będą tylko pedagodzy posiadający stopień magistra zdobyty na uniwersytecie, w wyższych szkołach pedagogicznych lub kursach magisterskich po WSN.

## ● Eskadra 40 „Gawronów” w Egipcie

Przedsiębiorstwo Usług Lotniczych Aeroklubu PRL, wspólnie z warszawskimi zakładami WSK-Okecie, czyni ostatnie przygotowania przed podjęciem prac w Zjednoczonej Republice Arabskiej nad opylaniem środkami chemicznymi plantacji bawełny, zajmujących obszar 300 tys. feddanów, to jest ponad 150 tys. ha. Akcja lotnicza rozpoczyna się w czerwcu br. i potrwa 3 miesiące. Weźmie w niej udział 40 samolotów PZL — 101 „Gawron”. Za ich sterami znajdują się polscy piloci.

## ● Krzywa poszła w dół

Są to dane bardzo optymistyczne. W ciągu czterech pierwszych miesięcy roku sprzedaż alkoholu (łącznie z winem i piwem) zmalała w Kraju w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego o 7,6 proc. Niezależnie od zmiany cen, spadek spożycia alkoholu jest wynikiem konsekwentnej i rygorystycznej realizacji programu walki z alkoholizmem. Coraz ważniejszą rolę odgrywa tu handel i gastronomia. W zeszłym roku zmniejszono liczbę punktów sprzedaży alkoholu o 750, zmniejszono o 5 proc. liczbę jednorazowych zezwoleń na wyszynk (zabawy itp.), ograniczono sprzedaż piwa na dworcach, zlikwidowano sprze-

daż wina i piwa w większości sklepów warzywno-owocowych oraz przedsięwzięto wiele kroków zmierzających do ograniczenia spożycia alkoholu w zakładach gastronomicznych.

Oceniając dotychczasowy dorobek podjęto również wiele decyzji na najbliższą przyszłość. Dotyczą one m. in.: starannej analizy lokalizacji sieci punktów sprzedaży alkoholu (chodzi o to, aby nie dopuścić do pojawienia się sprzedaży pokątnej, gdyż jest ona zjawiskiem niekorzystnym), wzrostu produkcji napojów bezalkoholowych i zaostrożenia sankcji wobec winnych wykroczeń przeciwko ustawie antyalkoholowej.

## ● Nowoczesna aparatura dla hutnictwa

Nowa technologia tak zwanego ciągłego odlewania zdobyła już prawo obywatelstwa w polskim przemyśle stalowym. Po pomyślnych próbach, przeprowadzonych w hucie „Baildon” urzędzenia do ciągłego odlewania stali zainstalowane zostały w hutach „Jedność” i „Zawiercie”. Zakłady Mechaniczne Przemysłu — Metali Nieżelaznych „Zamet” w Strzybnicy podjęły się konstrukcji i produkcji pierwszych urządzeń do ciągłego odlewania metali kolorowych. Strzybnicki „Zamet” wyko-

nuje przy tym dwie wersje tych agregatów: poziomą i pionową. Pierwszą serię urządzeń do poziomego odlewania otrzymają ze Strzybnicy zakłady w Szopienicach. Agregaty te pozwolą na wyeliminowanie małych, przestarzałych odlewni: przyczynią się do podniesienia jakości materiału przetwarzanego później głównie na kable. Agregaty do pionowego odlewania miedzi i jej stopów wykonuje „Zamet” na zlecenie wrocławskiego „Hutmenu”.

## ● „Hoppery” z Zielonej Góry

Zielonogórski „Zastal” przystąpił do seryjnej produkcji wagonów typu „hopper” do budowy i remontu podtorzy kolejowych. Na targach w Płowid i Poznaniu znalazły one pełne uznanie fachowców. Wagon tego typu nie był dotychczas produkowany w Kraju, nie są wyrabiane w Europie. Jest więc na nie duże zapotrzebowanie. „Hoppe-

ry” z „Zastalu” przystosowane są do instalowania na nich najnowszych urządzeń automatycznych do budowy i remontu torów. Zakład dostarczy w bieżącym roku 100 takich wagonów. Konstrukcję ich opracowano w zakładowym biurze pod kierownictwem mgr inż. Aleksandra Boczana.

## ● Amerykański „zegar dyliżansowy” we Wschowie

We Wschowie na Ziemiach Zachodnich otwarte zostało muzeum regionalne — siódma tego typu placówka w woj. zielonogórskim. Poświęcone jest ono prawie w całości wyrobom rzemiosła artystycznego. Na ekspozycję składają się stare zegary stanowiące ciekawe przykłady rzemieślniczego kunsztu. Szczególnie bogaty jest zbiór czasomierzy barokowych. Niewątpliwym unikatem jest amerykański zegar dyliżansowy. Trudno ustalić, w jaki sposób trafił on do nas z dzikiego zachodu. Są także wystawione wagi, odważniki i zamki, lichtarze, świeczniki, palety, naczynia.

Muzeum mieści się w odremontowanej zabytkowej kamieniczce w rynku. Również następna kamieniczka po odrestaurowaniu przeznaczona zostanie na cele muzealne. Umieści się tutaj zbiory obrazujące historię regionu. Duży wkład w uruchomienie tej pożytecznej placówki wniósł inżynier Onufry Kubicki, który od kilkunastu lat wraz z grupą entuzjastów zabezpieczał i zbierał eksponaty.

## ● Krzemienny sierp w muzeum w Ciechanowcu

Ponad dwa tysiące eksponatów liczą zbiory jednej z dwóch tego typu placówek w Kraju — Muzeum Rolniczego im. K. Kluka w Ciechanowcu. Większość eksponatów przywędrowała tu wprost ze wsi. Do najciekawszych okazów należą narzędzia z czasów prehistorycznych — unikalna radlica z wykopaliska Szwajcaria koło Suwałk i krzemienny sierp, niektóre eksponaty z później-

szego okresu, jak np. wielkie drewniane zamki do drzwi czy narzędzia gospodarskie.

## ● Nowy prezes PCK

Zjazd Polskiego Czerwonego Krzyża, który się odbył niedawno, dokonał wyboru nowego prezesa. Został nim wiceminister zdrowia i opieki społecznej doc. dr Jan Rutkiewicz. W zjeździe PCK brał także udział przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża p. Marcel Naville. Po obradach został on przyjęty przez premiera J. Cyrankiewicza i min. spraw zagr. Stefana Jędrzychowskiego.

## ● Coś dla strażaków z Jelcza

Zakłady Samochodowe w Jelczu wyprodukowały dwa nowe samochody. Pierwszy z nich — to nowoczesny 3-osioowy samochód ciężarowy „Jelcz-316” o nośności 11 ton i szybkości 80 km/godz. Samochód ten, oprócz zalet eksploatacyjnych, wyróżnia się m. in. zmodernizowaną kabiną kierowcy, zapewniającą wygodną jazdę na długich trasach. Pewna partia tych samochodów przechodzi teraz próby na polskich szosach, a pierwsza seria produkcyjna w ilości 100 wozów ukaże się w IV kwartale br. Drugi pojazd — to nowy typ samochodu pożarniczego, który jest wyposażony nie tylko jak dotychczas w motopompę z własnym napędem, ale również w autopompę napędzaną silnikiem samochodowym. Łączna wydajność obu tych pomp na minutę wynosi 1600 litrów wody lub innych środków gaszących. Samochód wyposażony został też w działko wodne. W tym roku załogi zakładów jelczańskich wyprodukują 160 tych samochodów.



● W końcu maja przebywał w Warszawie dyrektor generalny Westdeutscher Rundfunk (radio i telewizja) p. Klaus von Bismarck.

● W Poznaniu postanowiono wybudować (do 1977 r.) wielką elektrociepłownię dla ogrzania nowych dzielnic (200 tys.) miasta na Ratajach i Winogradach.

● W Szczecinie podniesiono banderę czechostowacką na statku m/s „Radhost” zbudowanym w stoczni im. A. Warskiego.

● Do Polski przybył z oficjalną wizytą minister obrony narodowej Szwecji — Sven Andersson.

● Kupcy zagraniczni kupili ostatnio w Polsce prawie tysiąc koni zarodkowych i sportowych.

● W czasie corocznego kiermaszu sprzedano w Warszawie aż 312 tysięcy książek, których część podpisywali autorzy.

● Do Konkursu Chopinowskiego przyjeżdżo 89 pianistów z 29 państw, w tym 34 osoby spoza Europy.

● W Oświęcimiu toczyły się obrady Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, który wybrał generalnym sekretarzem Romana Gesinga.

● „Dar Pomorza” opłynie całą Europę, gdyż wyruszył już z Morza Czarnego z 60 uczniami klas nawigacyjnych Szkoły Morskiej w Szczecinie.

● Młodzież akademicka Krakowa otrzymała na dwa dni „klucze od miasta” w celu odbycia tradycyjnych juvenalii.

● W Toruniu powstaje muzeum Sztuki Dalekiego Wschodu, którego głównym ofiarodawcą eksponatów jest Tadeusz Wierzejski.

Tygodniowa  
**GAWĘDA**

Raz o sporcie ▲ Po euforii wyścigowej  
▲ A jednak królowa — lekkoatletyka

**SEZON** sportowy w Polsce sw pełni, mnożą się najróżniejsze imprezy, padają rekordy, grają piłkarze i... namiętności, z tym, że zainteresowanie opinii jest wprost zależne od sukcesów. Zwycięstwa powodują natychmiastowy wzrost zainteresowania daną dziedziną sportu, porażki — automatyczny spadek.

Wiosna 70 w polskim sporcie stała pod znakiem kolarstwa. Zdawało się, że piłka nożna — i tak najpopularniejszy ze wszystkich sportów — zdystansuje wszystkich konkurentów, i jak to się mówi — wygra w cuglach, tym bardziej, że pucharowe sukcesy „Górnika” z Zabrza i warszawskiej „Legii” znacznie wzmogły apetyty kibiców. Stało się jednak inaczej, a to za przyczyną kolarzy szosowych, którzy w tegorocznym Wyścigu Pokoju Praga — Warszawa — Berlin wykazali taką formę, że sprawili początkowo w zdumienie, potem w zachwyt, a wreszcie w euforię — bez żadnej przesady — miliony ludzi w Polsce. Siedmiu polskich kolarzy: Szurkowskiego, Hanusik, Czechowski, Kaczmarek, Krzeszowiec, Matusiak i Stec święcili triumfy, jakich w ponad dwudziestoletnich dziejach tej imprezy jeszcze żaden zespół nigdy nie odniósł. O tym, mili moi, już wiecie, nie będę więc przytaczał żadnych szczegółów. Ale nie wiecie o jeszcze jednym efekcie tego zwycięstwa: otóż jak Polska długa i szeroka, na szosach i drogach polnych, na ulicach miast i miasteczek zaroziło się od rowerzystów, kolorowych koszułek; tysiące i tysiące ściga-

ją się, trenują zawzięcie i marzą o laurach Ryszarda Szurkowskiego. I nie ulega wątpliwości, że ten powszechny pęd da pożądane wyniki: wyłonią się nowe talenty, będzie z czego wybierać.

Ale i inne gałęzie sportu dopominają się o swoje prawa: rywalizacja dwóch czołowych zespołów piłki nożnej, „Górnika” i „Legii” wkręciła w fazę decydującą, bezpośredni pojedynek w ostatnim dniu maja, zakończony zwycięstwem Legii 2:1, nie wskazał jeszcze, kto będzie mistrzem Polski w tym roku (raczej — Legia!), emocje zwolenników futbolu trwają.

Z bokserami, którzy zawsze byli mocnym punktem polskiego sportu zawodniczego, nie wiadomo jak. Zeszłoroczny sezon nie dostarczył zbyt wiele radości zwolennikom pięściarstwa, nieraz słyszano westchnienia: — Gdzież te czasy, kiedy walczyli Drogosz, Stefaniak, Pietrzykowski kiedy medale olimpijskie i medale za mistrzostwo Europy sypały się jak dojrzałe gruszkę z drzewa? Reprezentacja Polski ulega dużemu odmłodzeniu. Czy młodzi potrafią podczas olimpiady w Monachium godnie zastąpić swych starszych kolegów? Zobaczymy.

W ogóle — coraz częściej w sporcie mówi się o i przede wszystkim działa — pod kątem przyszłej olimpiady; bardzo chciałoby się by jak najczęściej w Monachium zabrzmiał Mazurek Dąbrowskiego. Nie mówiąc już o tradycyjnych dyscyplinach w których Polacy zdobywali medale, jak lekkoatletyka, boks, szermierka, podnoszenie cięż-

arów itd., zawodnicy innych dziedzin, jak np. pływacy, którzy nigdy wielkich sukcesów nie odnosili, gwałtownie starają się nadrobić dystans, dzielący ich od zagranicznych konkurentów.

Mnie jednak marzą się przede wszystkim polskie medale w lekkoatletyce, ulubionej przeze mnie dziedzinie sportu. Był okres w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, kiedy polska lekkoatletyka zadziwiała świat; 30-milionowy naród posiadał jeden z najmocniejszych teamów na świecie. Ostatnio jednak były lata chude ku zmartwieniu entuzjastów „królowej sportu”. Tymczasem wiosna 70 stwarza nowe, dobre perspektywy. Pruska rekordy Polski, choć sezon dopiero się zaczął. Nawet w takim pchnięciu kulą kobiet, które było dotychczas kulą u nogi w zespole pań, pojawił się talent Chlewińskiej na przyzwoitym poziomie (ponad 17 metrów) i kilku innych. U mężczyzn Komar pchnął nareszcie ponad 20-tkę, w skoku u dal dwóch młodych skoczyło bez mała 8 metrów, w biegach kadra panów i pań uciążliwie przepracowała zimę, wraca na skocznię i bieżnię fenomenalna Kirszensztajn-Szewińska (po urodzeniu syna). To tylko tak pobeżnie. Jest więcej znaków na firmamencie polskiej lekkoatletyki, które wskazują, że będzie dobrze. Chyba jeszcze nawet w tym sezonie. Jeżeli tak się stanie, nie omieszkać tego jesienią przypomniać. Gdybym nie miał racji proszę mi to wypomnieć, dobrze?

MARIAN



# ICH IMIONA NA MAPIE POMORZA ŚLĄSKA MAZUR

## Kajkowo

**MICHAŁ KAJKA** był z zawodu domorosłym murarzem i cieślą, ale w Polsce najbardziej go pamiętają jako „ludowego poetę mazurskiego”. Nikt go już sobie inaczej wyobrazić nie może, jak według portretu sporządzonego w latach trzydziestych przez Melchiora Wańkowicza w książce „Na tropach Smętka”. Książka była doskonałą robotą dziennikarską i odkrywała przed czytelnikami w Polsce realia mazurskiej społeczności. Książka głośnego reportażysty miała jednak wysoką cenę, bo ukazywała także szowinistom niemieckim żywe cele do ataku.

Co było potrzebniejsze?

Z perspektywy wielu lat trudno rozstrzygać, bo przecież potrzeba uświadomienia społeczeństwu w Polsce tego, że Mazury i Warmiacy — to polski lud zagarnięty przez Prusaków, było czynem słusznym. Walczyli o to przed Wańkowiczem Jędrzej Giertych, prof. Srokowski i inni, nie mówiąc o samych Mazurach.

W każdym razie wtedy, pod koniec życia (zm. 1940) Michał Kajka, poeta mazurski, stał się częścią polskiej kultury. Jego wiersze rozproszone w wielu czasopismach i kalendarzach mazurskich wydano w całości dopiero w Polsce Ludowej w stułecie urodzin — w 1958 r. Nosi ten zbiór tytuł: „Zebrałem snop plonu”.

Poezja Kajki zawiera w sobie nie tylko piękny dowód przywiązania do mowy polskiej i emocji artystycznej wyrażanej prosto, w twardej formie, pozbawionej delikatności stylu, ale trafiającej w sedno prawdy. Michał Kajka był bowiem takim samym poetą, jak inni jego wielcy poprzednicy, tylko myśli swej poezji wyrażał jak chłopskie pieśni. Nie ma sztuczności w jego wierszach, nic udziwnień, wyrachowania słowa; są jak chleb powszedni, jak zapach wieczoru letniego na wsi, jak dumanie mądrego chłopca-filozofa, smutnego a mądrego myśliciela spod strzechy.

Trudno przewidzieć, czy się to kiedyś stanie. Chyba jednak po pewnym czasie, gdy znudzi nam się poetyka dziwnych wierszy, których wielu nie rozumie, nastąpi odrodzenie zainteresowania się słowem, które w czasie, gdy powstawało, miało coś do powiedzenia ludziom sobie współczesnym. Taką zaś poezję osobiście zaangażowaną, tworzył Michał Kajka dla Mazurów i Warmiaków.

Dziś w Ełku (we wsi Skomacko w tym powiecie poeta się urodził) stoi piękny pomnik Mikołaja Kajki. Pod Ostródą, wśród pięknych lasów, jezior i łąk nadrzecznych — ciągnie się wieś nazwana od jego nazwiska — KAJKOWEM. Czy to wystarczy dla chwały u potomności?

## Pieniężno

**WŁADYSŁAW** i **SEWERYN PIENIĘŻNI** dali imię małemu osiedlu miejskiemu w powiecie Braniewo, które w czasach niemieckich nazywało się Mehlsack (worek mąki). Wbrew pozorom nazwa wywodziła się z czasów, gdy praludność tutejsza, Prusowie — mieli własny gród, który nazywał się Melceku lub Melchikuk. Przekręcenie tej nazwy dało ów śmieszny „worek mąki”. Dziś osada miejska, Pieniężno — bardzo zniszczona w czasie ostatniej wojny (90% budynków), nosi imię dwu działaczy o polskość Warmii i Mazur, redaktorów zasłużonej „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ”.

# ZOSTALI NA OJCZYSTEJ ZIEMI

Ilu ich było, a ilu utrwaliła historia? Większość działaczy mazurskich i warmińskich odnotowują słowniki, encyklopedie. Gdy jednak ktoś bliżej zapoznaje się z ich osobistymi dziejami, tak splecionymi z historią narodu polskiego, jego walką o prawo istnienia, wówczas czuje się smak gorzkiej przeszłości. Niesprawiedliwie obeszła się historia z tymi ludźmi, którzy twardo obstawali przy ojczystej mowie, poczuciu, tradycji. Kilku, nawet nie kilkunastu, uwieczniono w nazwach miejscowości. Dobry to pomnik, bo wiąże współczesnych z przeszłością. Czy jednak nie byli oni, jak pisał Słowacki, tylko „kamieniami rzuconymi na szaniec”?

Walczyli nie dlatego, by zwyciężyć, bo sami nie mieli szans, by doczekać łączności z Polską. Byli rzeczywiście ułożonym z granitu stopniem do szanica, pomostem dla ludu Mazur i Warmii — do ich prawdziwej Ojczyzny.

## Linkowo

Innym, pięknym przykładem twardości i hartu działaczy warmińsko-mazurskich może być **BOGUMIŁ LINKO**, którego imię nosi wieś w powiecie kętrzyńskim (dawniej Schrengen). Pochodził on ze wsi Wawrochy, które były starą mazurską nazwą wsi przechrzonej przez Prusaków na „Deutscheide”. Teraz znów nazywa się jak ją prapradziadowie zwali.

Więc z takiej wsi pochodził ów czynny działacz społeczny — Bogumił Linke — który w składzie delegacji mazurskiej pojechał do Wersalu, by dopominać się o przyłączenie jego ziemi ojczystej do Polski. Bieda bowiem wiała w oczy Mazurom w Prusach Wschodnich. Czekali łączności z Polską jak ożywczego wiatru, który da im lepsze życie, chleb, zarobki, przyszłość. Niemcy, skoro tylko Bogumił Linke wrócił, od razu go aresztowali. Byłoby z nim już wówczas bardzo kiepsko, ale interweniował marszałek Foch — i Niemcy musieli zwolnić twardego Mazura. Zapamiętali sobie jednak dobrze. Gdy przemawiał w Szczytnie, w czasie plebiscytu — domagając się opowiedzenia za Polską, nacjonalistyczni bojówkarze, ci poprzednicy hitlerowców — zamordowali odważnego działacza. Chyba głównym celem niezwykle brutalnego wycyznu była chęć zastraszenia ludności w przededniu plebiscytu.

Na pogrzeb przybyły wioletysięczne tłumy i wówczas nacjonałści niemieccy nie zdobyli się na żadną prowokację. Pogrzeb przebiegł spokojnie, ale dwa dni później ci sami bojówkarze, którzy zamordowali Linkego, zrównali grób z ziemią, i wysypali nań kilka fur śmieci. Tak to walczone wówczas o to, by nieść niemiecką kulturę na wschód. Jak żałośnie wygląda to hasło, gdy je zestawisz z historycznymi faktami.

Dziś w Szczytnie stoi pomnik ku czci ofiarnego bojownika, który całe swe życie poświęcił przygotowaniu tego, co nadeszło po drugiej wojnie światowej.

## Barczewo

Jest wreszcie na mapie Barczewo, położone kilkanaście kilometrów od Olsztyna. Dawniej nazywało się Wartenburg, a nową, polską nazwę zawdzięcza księdzu **WALENTEMU BARCZEW-SKIEMU**, który całe swe życie poświęcił zachowaniu Warmii dla Polski. Urodzony w Jarotach pod Olsztynem, znaczną część życia spędził w Braswaidzie, zaledwie 4 km od Olsztyna. Na swojej plebanii zorganizował kursy przygotowawcze do wyższych uczelni. Dzięki temu 45 młodych uzyskało wyższe wykształcenie, rzecz rzadka wśród biednej ludności tej ziemi. Wychowankowie patrioty-księdza utworzyli w 1931 r. prywatną szkołę polską — żywy pomnik ku jego czci.

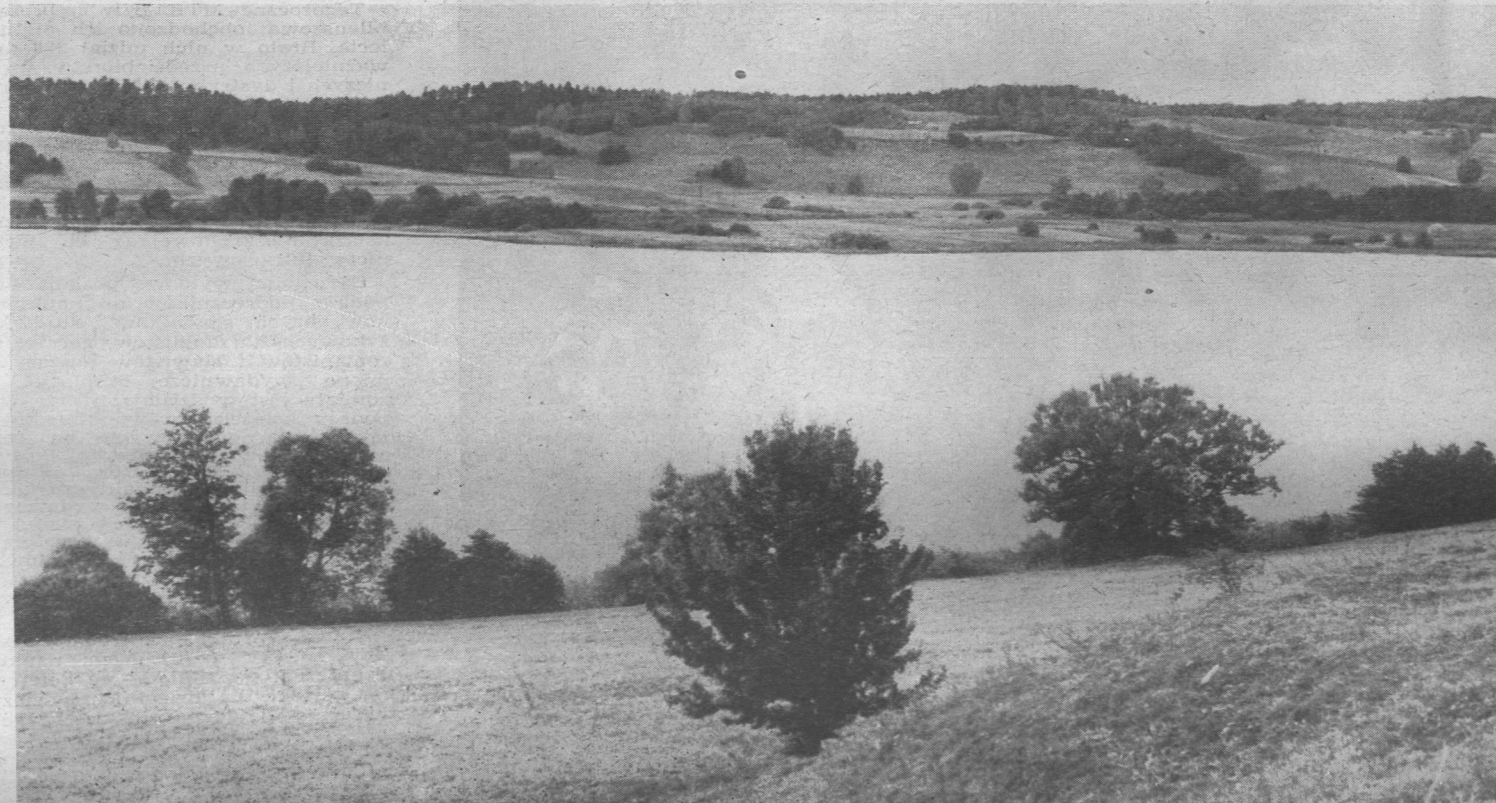
W czasie plebiscytu ks. Walenty Barczewski był prezesem Warmińskiej Rady Narodowej i mimo że miał wówczas (1920 r.) 64 lata, był działaczem pełnym energii i ofiarności. Płodny publicysta, wydał kilka książek: „Geografia polskiej Warmii”, „Gwara Warmińska i Mazurska”, „Kiermaszy na Warmii” i „Zródła naszej Łynczy”.

Miasto, które dziś nosi jego imię, było natomiast miejscem narodzin innego słynnego syna tej ziemi — kompozytora „Roty” — Feliksa Nowowiejskiego, który jako chłopiec zbierał w okolicy pieśni warmińskie; one też często wracają jako motywy w wielu kompozycjach wybitnego muzyka którego główna twórczość przypada na pierwszą połowę XX wieku (zm. 1946 r.)

Jak to zwykle praktykowano, w miastach należących do biskupstwa warmińskiego znajdował się zamek — siedziba kanonika. Był on czymś w rodzaju burgrabiego: administrator, pełnomocnik władzy, a równocześnie wojskowy komendant twierdzy. Nie wszystkie takie zamki zachowały się tak dobrze jak w Olsztynie, którego niegdyś tak dzielnie bronił przed Krzyżakami kanonik-administrator Mikołaj Kopernik, wstawiony bardziej jako astronom. W dzisiejszym Barczewie zachowały się tylko ruiny rezydencji pełnomocnika kapituły warmińskiej. Rejon na północ od Olsztyna był widownią ostrych walk w II wojnie światowej. Tu krwawe zmagania toczyły się do ostatka. Miasto zniszczono w 60%, ale już je odbudowano. Nowe bloki mieszkalne, urządzenia komunalne, inwestycje w turystykę — tak bardzo potrzebne.

\*\*\*

Ziemia mazurska i warmińska nie jest bogata. Lodowiec pofałdował tę krainę w malownicze wzgórza, porośnięte lasami, wyłobitł dna jezior, zarzucił kamieniami, żwirem. Długo pracowali przodkowie, nim wszystko zagospodarowano. Pełno tu tradycji walk o to, by można było żyć i oddać po polsku. Dobrze się stało, że nadając polskie nazwy miejscowościom pomysłano o tym, by bohaterów tych walk utrwalić w nazwach na mapie krainy. To ich ostatnia przysługa dla ojczystej ziemi.



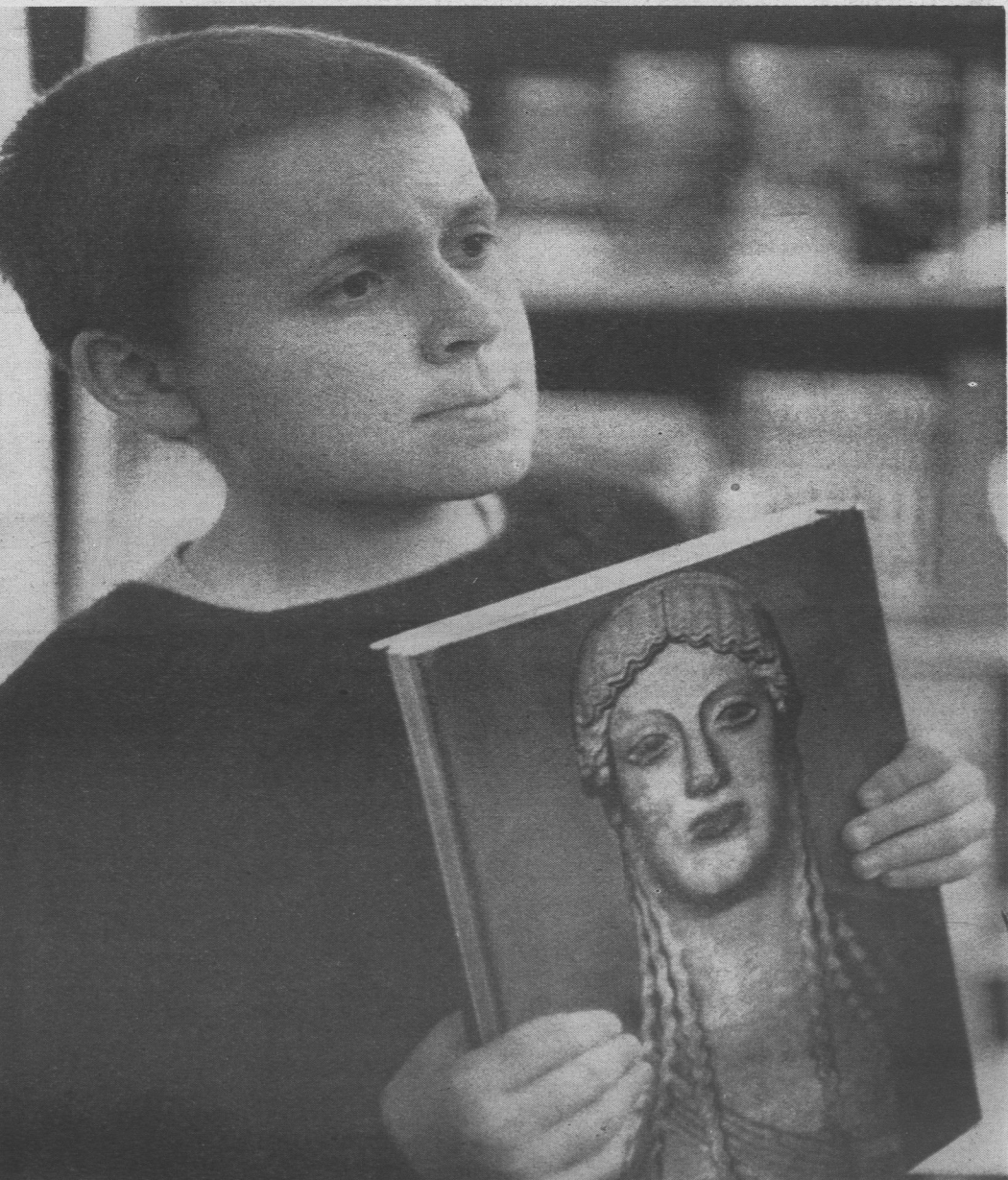




Zadziwiająco dużo było na stoiskach książek do nauki języków obcych i słowników. Na zdjęciu: fragment stoiska Département Etranger Hachette z Paryża. Na drugiej półce — popularne podręczniki do nauki języka francuskiego G. Maugera

# 600 FRANCUSKICH WYDAWCÓW ZE SWYMI KSIĄŻKAMI W WARSZAWIE

Dla każdego coś dobrego — oferowały warszawskie Targi Książki. Jedyne młodzież w wieku od 12 do 16 lat nie miała zbyt wielkiego wyboru książek



„ZÓŁTY HERMES”, który w dniach od 17 do 24 maja br. patrzył ze świetnego plakatu artysty-grafika Witolda Janowskiego zewsząd jednym okiem (drugie zasłania książka) na Warszawę i jego mieszkańców, może być zadowolony: XV jubileuszowe warszawskie Międzynarodowe Targi Książki odniosły pełny sukces. Uczestniczyli wydawcy z 24 krajów świata, a liczba zwiedzających, ilości zawartych umów, udzielonych zleceń poligraficznych i zainicjowanych kontaktów — jest także imponująca. Lawina postępu naukowego tworzy głód informacji o odkryciach. Międzynarodowe Targi Książki są świetną okazją do rozszerzenia swego stanu posiadania wiedzy. Pięć lat temu organizowano na świecie tylko 14 takich imprez handlowych. Dziś jest ich 27. Tylko jednak dwie zostały przyjęte w poczet członków istniejącej w Paryżu Unii Międzynarodowych Targów UFI: frankfurcka i warszawska.

Tegoroczne MTK były imprezą jubileuszową; obchodzono ich piętnastolecie. Brało w nich udział 286 najważniejszych przedsiębiorstw wydawniczych i dystrybutorskich z 24 krajów i 4 kontynentów oraz ONZ.

Warszawska impreza ukazała, że poziom sztuki edytorskiej na świecie dalej się podnosi. Ocena ta dotyczy całego profilu produkcyjno-wydawniczego, począwszy od książek dla dzieci, książek naukowo-specjalistycznych, książki kieszonkowej aż do wydawnictw luksusowych.

Szczególną wymowę posiada wzrost podaży podręczników do nauki języków obcych, słowników i studiów językowych dla anglistów, germanistów, romanistów i slawistów noszący znamiona „wydawniczej eksplozji”. Zrozumiałą jest w dzisiejszej erze wzrost podaży książek zarówno naukowych, jak popularnonaukowych na tematy atomistyki, energii jądrowej, kosmo- i astronautyki, komputerów i innych maszyn analogowo-analitycznych. To nas nie dziwi. Niektórzy wydawcy starają się o „udziwnienie” swojej produkcji, aby nie tylko zawartością, ale także wyglądem zdobyć klientów, zachęcić do kupna i... zaszokować. Były to jednak wypadki nieliczne, książki marginesu targów.

Prawie 70% eksponowanych na XV MTK książek — to dzieła naukowo-techniczne; pozostałe — to beletrystyka, książki dla dzieci i młodzieży (z wyraźnie dającym się zauważyć na



Ponad 70 tys. osób — naukowców, technicznego i kulturalnego oraz studentów — światowej myśli naukowej i technicznej demii Medycznej w „holenderskim rondzie”

wszystkich stoiskach brakiem książek popularnonaukowych dla młodzieży w wieku od 12 do 16 lat), wydawnictwa artystyczne i inne.

Francja, z którą polskie przedsiębiorstwa wydawnicze łączą b. bliskie stosunki i stałe kontakty, zarówno w zakresie kupna-sprzedaży, jak zleceń poligraficznych lub umów o koprodukcji, prezentowała na 11 stoiskach dzieła ok. 600 wydawców, w tym ponad 40 największych francuskich edytorów. Nie zabrakło na XV warszawskich MTK żadnego z tych francuskich wydawców, którzy się liczą na rynku.

Jubilematem wśród biorących udział po raz piętnasty w warszawskiej imprezie było znane Département Etranger Hachette, uhonorowane w dniu otwarcia Targów przez ministra kultury i sztuki Lucjana Motykę dyplomem honorowym. Poza Hachette uczestniczyli oczywiście Flammarion i Gallimard, Arthaud z Grenoble i Odeon, Eyrolles i Hazan, Larousse i Quillet; miały swe stoiska wielkie przedsiębiorstwa dystrybucyjne Sodeport, Foma-France i Comité Permanent.

Dwie uroczyste Francuzki były kierowniczkami na dwóch stoiskach: dynamiczna Marguerite Michel-Foulon z Foma-France, która w dniu otwarcia Targów prowadziła przy stoisku 10-minutową dyskusję z polskim ministrem Motyką, oraz pełna dystynkcji pani Nelly Saltarello ze stoiska B. Arthaud.

Editions B. Arthaud z Grenoble (z filią w Paryżu) specjalizuje się w wydawnictwach ilustrowanych technika rotograviurowa w zakresie sztuki, archeologii, cywilizacji, historii, gór i przewodników turystycznych. Od dziesięciu lat sprzedaje licencje na druk francuskich książek w tłumaczeniu polskim — takim edytorem w Kraju jak „Iskry”, „Nasza Księgarnia”, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Wydawnictwo Morskie czy PIW lub PWN. Kupuje również licencje polskie na druk książek autorów z Kraju w tu-



**A** Varsovie a eut lieu le XV Jubilé International Foire du Livre, reconnu, par UFI comme membre de plein droit de l'Union Internationale des Foires de différents types. Le même rang fut assigné seulement aux Foires de Francfort. Dans le grand Palais de la Culture et des Sciences à Varsovie, le plus haut bâtiment de la capitale de la Pologne, se sont rencontrés les éditeurs de 24 pays. La France à elle seule était représentée, soit directement, soit indirectement par 600 éditeurs! Il y avait entre autres 60 éditeurs belges et autant de hollandais.

Etaient exposés non seulement des ouvrages scientifiques, (70%), mais aussi des raretés éditoriales — livres bizarres comme par exemple un livre rond avec des pages en couleur non imprimées, — oeuvre qui parlait du... silence.

Larousse a présenté une très originale encyclopédie sonore enregistrée sur les disques longplays, avec un système ingénieux de recherche de voix.

Passant outre ces curiosités éditoriales il faut souligner que, quant au nombre des accords faits pour l'achat des livres et des contrats signés pour les services polygraphiques, la dernière Foire du Livre à Varsovie a battu le record de transactions.

Les spécialistes assurent que le niveau éditorial des éditions présentées par 24 pays était très élevé.

FOTO: A. JAŁOSIŃSKI



Librairie Aristide Quillet przy opracowywaniu wydawnictw encyklopedycznych stosuje maszyny elektroniczne. Pomagają one ustalić, jakie słowa i wyrażenia sklasyfikować jako „najczęściej używane”, „średnio używane”, „rzadko używane”. Przy stoisku jego kierownik, Polak, b. członek AK, uczestnik Powstania Warszawskiego, J. Orlik z Roubaix, prezes ZUPRO



W mieście ostatnich Zimowych Igrzysk Olimpijskich ma swą siedzibę Wydawnictwo B. Arthaud, Grenoble. Specjalizuje się m.in. w wydawnictwach artystycznych i albumowych. Utrzymuje współpracę z siedmiu wielkimi wydawnictwami polskimi

„Słownik jest dla literatury tym, czym fundament i ściany nośne dla budynku” — to myśl przewodnia działalności popularnego paryskiego wydawcy Larousse. Na XV MTK zademonstrował m.in. pierwszą na świecie „encyklopedię dźwiękową”



Dokończenie na str. 14

ników i organizatorów życia gospodarczego na XV MTK z dorobkiem. Na zdjęciu: studentka i student Akademii weryfikują dzieła swej specjalności

maczeniu francuskim. Na stoisku B. Arthaud najbardziej podziwianą książką było wspaniałe wydawnictwo artystyczne dużego formatu (27 x 30,5 cm) „Les derniers cavaliers du monde” z prześlicznymi kolorowymi zdjęciami jeźdźców z całego świata: luksusowy papier, druk zwany quadrichromią, znakomite opracowanie graficzne.

W naszej wycieczce po Targach Warszawskich na stoisku Comité Permanent des Expositions du Livre et des Arts Graphiques Français przywitał nas kierownik tego stoiska, dyrektor Dominique Parent. „Permanent” reprezentował 70 wydawców francuskich, edytorów około 17 tys. nowych tytułów (1969 r.) wydanych w nakładzie przeszło 200 mln egzemplarzy(!). Przy stoisku pomagały mu dwie polskie studentki — Barbara i Małgosia. Małgosia ubrana była w rekordową minispódniczkę; Barbara w rekordową maxi sięgającą po kostki. Urocz. Na przyjęciu zorganizowanym z okazji Targów w Ambasadzie Francuskiej panie usilnie starały się dowiedzieć, gdzie Barbara nabyła swą suknię („Nikt nie chciał mi uwierzyć, że ją sobie uszyłam sama”). Pan Parent był zachwycony Warszawą, Targami i polską publicznością.

„Jestem na wielu targach książki w całym świecie, nigdzie nie spotkałem się z takimi tłumami zwiedzających ludzi, tak odczytanych i stawiających tak sensowne pytania”.

Zdziwiony też był liczbą ludzi, którzy odzywali się do niego dobrą francuszczyzną. We Francji, według słów p. Parent, dużym powodzeniem cieszy się dość specjalistyczna książka — Polski Kodeks Morski(!) wydany w tłumaczeniu francuskim przez L'Éditions de l'Épi. Na stoisku „Permanent”



# WSPOMNIENIA POLSKIEGO PILOTA

Dokończenie ze str. 6-7

W dwie minuty po moim przybyciu wylądowały dwa inne Hurricane'y i potem nic więcej... Godzinę czekaliśmy, zanim nadeszła wiadomość, że czterem pilotom udało się wyskoczyć ze spadochronami. Nasz polski dowódca, Krasnodębski, miał nieprawdopodobne szczęście. Ciężko poparzony w płonącym samolocie wyskoczył i wylądował na dziedzińcu szpitala, który specjalnie leczył poparzenia. Uwolniono go od spadochronu, zanieśiono 20 metrów dalej i rozpoczęto leczenie. Trzy miesiące pozostał w tym szpitalu... Natychmiastowe zabiegi uratowały mu życie.

## KŁĘBOWISKO NIE DO OPISANIA

Niemcy zawzięli się na Londyn. 11 września pojawiło się 500 bombowców nieprzyjacielskich i prawie tyle samo myśliwców. Kierowani byliśmy drogą radiową i wkrótce spostrzegliśmy „bandytów”, zbliżających się z zawrotną szybkością. Jeden z młodych pilotów, Cebrzyński, zaczął krzyknąć: „Uwaga, uwaga, cztery „Me” na lewo!” Biedny chłopak, po raz pierwszy widział Niemców i aż do zachrypnięcia wrzeszczał swe ostrzeżenie. W pewnym momencie musiał puścić guzik swego nadajnika, najprawdopodobniej ażeby odetchnąć i wtedy usłyszałem spokojny głos starego Polaka: „Ty mały h... patrz na godzinę trzecią, a wtedy narobisz w portki...” Rzeczywiście, po prawej stronie pojawiło się co najmniej 150 Messerschmittów. Już nigdy nie zobaczyliśmy biednego malca, a trzy dni później poszliśmy na jego pogrzeb...

Wszystko zważyło się nagle. My najpierw, poprzez bombowce, które za wszelką cenę należało rozproszyć, strzelając jak można było najlepiej, a za nami Messerschmitty. Powstało kłębowisko nie do opisanego. Po powrocie sporządzono bilans: major Forbes — dwa „Do-215”, sierżant Frantisek — jeden Heinkel 111 \*) i dwa „Me-109”, porucznik Łokuciewski — jeden Dornier i jeden „Me”, sierżant Brzozowski — dwa Dornier 215, sierżant Wojtowicz — jeden „Me-109” (zginął nazajutrz), porucznik Henneberg — je-

den „He-111” i jeden „Me-109”, porucznik Zumbach — jeden „Me-109”. Straciliśmy młodego Cebrzyńskiego.

## WIZYTA KRÓLA

26 września zapowiedziano nam wizytę króla Anglii. Dokonał przeglądu pilotów w pogotowiu. Zwracając się do porucznika Januszewicza zapytał król o coś. Januszewicz nic nie rozumiejąc odpowiedział tak, jak się mówiło zwykle w rozmowach przez radio: „Say again, Sir?” (Proszę powtórzyć). Konsternacja zapanowała w całym otoczeniu, ale na szczęście w tej samej chwili zabrzmiał alarm i król zobaczył wszystkich pilotów pędzących do samolotów. Tego dnia skierowaliśmy się do Portsmouth, bombardowanego przez pięćdziesiąt „He-111” pod eskortą. Zwaliliśmy jedenastu „bandytów” nie ponosząc żadnej straty. Ja dorzuciłem jednego „He-111” i jednego „Me-109” do mych zdobywczy. Chłodnicę miałem przebitą i w chwili lądowania płyn do chłodzenia zaczął się gotować. Była to ostatnia chwila.

W tym okresie prasa angielska często cytowała wyczyn polskich pilotów. Byliśmy bardzo modni, co zwiększało nasze powodzenie u kobiet.

Bitwa o Anglię kończyła się. Ostatnie dni października uważane są powszechnie za zakończenie tej epopei. W okresie tym Dywizjon 303 osiągnął 126 zwycięstw stwierdzonych i stracił ośmiu pilotów. Prawie każdy był raz zestrzelony, a niektórzy „szczęściarze” skakali dwa razy ze spadochronem.

Słynne słowa Churchilla, skierowane między innymi i do Polaków, mogły zaliczyć setkę przybyłych z daleka pilotów do owych „Niewielu”, którzy weszli do legendy.

27 października 1940 roku defilowaliśmy we wzorowym szyku nad Northolt i małym cmentarzykiem, na którym spoczywają nasi koledzy. W godzinę później wylądowaliśmy w Leonfield, aby rozpocząć dobrze zasłużony wypoczynek.

Czekały nas następne lata wojny, następne walki...

Jan E. L. ZUMBACH  
pułkownik  
Dowódca Dywizjonu 303

\*) Heinkel, w skrócie „He” — bombowiec niemiecki.

Pamiętaj o prenumeracie „Tygodnika Polskiego” na okres letni

# JAN SMOLAK — „BIAŁA CHMURA”

z Kamionki pod Rzeszowem  
NOWYM WODZEM INDIAN

Dokończenie ze str. 3

niślawem, ku jego zadowoleniu, wykonując samodzielnie wiele artystycznych przedmiotów z pniaków, korzeni i gałęzi, dla ozdoby domu.

Stanisław widząc w swym bracie godnego następcę, w testamencie przekazał życzenie, aby po jego śmierci Jan został obrany wodzem Indian.

Dnia 10 sierpnia 1969 roku około 5 000 Indian Pow-Wow zjechało się ze wszystkich stron do Cross Village na swe doroczne wielkie święto Pow-Wow. Tego pamiętnego dnia Jan Smolak został wybrany drugim z kolei białym wodzem Indian.

Zgromadzona dokoła ogniska starszyzna plemienia — przy biciu w bębny i rytmicznym potrząsaniu grzechotkami wykonała rytualny taniec „Głowy Łosia” a następnie zasłużony Indianin John Douherty wygłosił piękną mowę, na zakończenie dekorując Jana Smolaka wspianą ozdobą z piór.

Jan w od serca płynących słowach podziękował za wybór i zaufanie i mianował swego syna Aleksandra swoim zastępcą.

(„Dziennik Chicagowski”)

# 600 FRANCUSKICH WYDAWCÓW ZE SWYMI KSIĄŻKAMI W WARSZAWIE

Dokończenie ze str. 12-13

w Warszawie zaprezentowano kilka wspomnianych już książek-dziwulagów, wydanych przez Editions Robert Moré, Le Jas par Forcalquier (Haute-Provence). Była wśród nich książka... okrągła pt. „Le Livre des Soupes”. Na zewnątrz robiła doskonałe wrażenie swoimi złożonymi literami tytułu „Celebracja ciszy przez ciszę”, a wewnątrz prezentowała strony o różnych kolorach, ale bez jednego słowa wydrukowanego czy wypisanego (celebracja ciszy). Była też książka z... dużym kamieniem na okładce i tytułem „Les Psaumes de la Creation”.

Przy stoisku jubilat Departement Etranger Hachette (znowu przesłiczna studentka polska) przyjął nas kierownik stoiska i dyrektor przedsiębiorstwa p. Gerard Camblong. Cieszył się z wielkiego popytu na wydane przez Hachette i bardzo popularne w Polsce, książki Maugera do nauki języka francuskiego. Dużo było zamówień na „Pamiętniki Prezydenta de Gaulle'a”, a Camus w wydaniu Livre de Poche był jego bestsellerem warszawskim. Hachette, którego działalność wydawnicza ma już prawie 150-letnią tradycję, zaprezentował jednak również gruby tom... 9.000 francuskich przekleństw pod tytułem „Merde”. Pół roku temu w swoim paryskim domu wydawniczym Hachette rozpoczął edycję serii monografii słynnych klasyków muzyki. Jest wśród nich także Chopin.

„Sodexport” prezentował na swych półkach 600 dzieł wybitnie naukowo-technicznych 35 francuskich wydawnictw specjalistycznych. Przy jego

stoisku najwięcej widać było profesorów matematyki, astronomii i astrofizyki, studentów iaknych wiedzy o atomistyce, chemii ogólnej i chemii szczególnie z przemysłem towarzyszącym, elektrotechniki i elektroniki.

Pan Jean-Marie Canno z kierownictwa światowej sławy paryskiego wydawnictwa Librairie Larousse poczęstował nas na stoisku swego wydawnictwa powiedzeniem... biskupa Orleanu mgr Dupanloup, które było i jest myślą przewodnią działalności Larousse'a: „Słownik jest dla literatury narodu tym, czym fundamenty i ściany nośne dla budynku...” — po czym poczęstował nas lampką francuskiego wina i zademonstrował najnowszą edycję tych „fundamentów”, pierwszą na świecie encyklopedię dźwiękową. Nie czyta się tej encyklopedii, ale słucha słów, śpiewu, dźwięków czy przemówień. Beethoven i Adenauer, Appollinaire i Einstein, miauczenie kotów i skomlenie młodego duikera kameruńskiego (miniatury wielkości antylopi). Wszystko to utrwalone na płytach longplayach, z wymyślonym w supersprytny sposób spisem, który pozwala na szybkie wyszukanie na płycie odpowiedniego hasła.

Oprócz encyklopedii dźwiękowej na stoisku Larousse'a były oczywiście prezentowane inne jego słowniki, od „Małego Larousse'a” począwszy, a skończywszy na „Grand dictionnaire universel du XIX siècle” i 10-tomowej „Grand Larousse Encyclopedique”. Odpowiedział nam p. Canno również o stale rozwijającej się współpracy

Larousse'a z Polskim Wydawnictwem Naukowym (PWN).

Polskie Targi są świetną imprezą — oświadczył na prośbę o podsumowanie swoich wrażeń z warszawskich Targów. Do Polaków p. Jean-Marie Canno czuje wielki sentyment. Ma to swoje głębsze podłoże. W czasie II wojny światowej pan Jean-Marie został przez Niemców wzięty do niewoli. Polacy z Lille pomogli mu do ucieczki z transportu. Dostarczyli mu ubranie cywilne, ułatwili przebranie się w sieni jakiegoś domu, wzięli na siebie wielkie ryzyko. I nie zna wcale ich nazwisk, wie tylko, że to byli „...des partisans de Varsovie”.

Niedaleko od stoiska Larousse umieszczono stoisko drugiego paryskiego wydawnictwa encyklopedycznego, popularnego Quilleta. Tu kierownikiem był Polak Jerzy Orlik, prowadzący w Roubaix małą własną księgarnię. Gdy prezentował nam nowoczesne encyklopedie swego patrona, zdążyliśmy wydobyc niektóre szczegóły z ciekawego życia Jerzego Orlika. Jest przedstawicielem Quilleta na kraje socjalistyczne; w czasie II wojny światowej był żołnierzem AK, brał udział w powstaniu warszawskim, bronił Starego Miasta. Wybrano go prezesem Oddziału kombatanckiej organizacji ZUPRO we Francji. I dobrze przysłużył się polityce populacyjnej Francji. Jego żona, Liliana — Francuzka — urodziła mu 7 dzieci: Marisę, Anne, Catherine, Isabelle, Virginie oraz Stefana i Zbyszka. Tradycyjnie już holenderskie wydawnictwa zajmują na warszawskich Targach swoje „rondo holenderskie”.

Po lewej usadowiło się „Graphic Export Centre”, reprezentujące 26 wydawców holendersko-amerykańskich i aż 150 drukarni, po prawej Wydawnictwo „Meulenhoff-Bruna”, które jest równocześnie przedstawicielem 27 holendersko-amerykańskich edytorów. Na jednym ze stoisk „ronda holenderskiego” pokazano nam niezwykle cenne dzieło (wydawca: Elsevier Publishing Company z Amsterdamu) zawierające przemówienia zdobywców Nagród Nobla, wygłoszone na uroczystości wręczenia im nagród, z podaniem szczegółów osiągnięć, za które spotkało ich wyróżnienie.

Belgijskie wydawnictwa wystąpiły na XV jubileuszowych warszawskich MTK ze stoiskiem zbiorowym, na którym demonstrowano wydawnictwa 60 belgijskich edytorów zrzeszonych w Syndicat des Editeurs Belges. Wielkim powodzeniem cieszyły się wszystkie belgijskie wydawnictwa artystyczne, zwłaszcza barwny album malarstwa flamandzkiego artysty Breughela. Ukazało się to szczytowe dzieło belgijskiej sztuki graficznej z okazji 400-lecia śmierci Breughela. Tekst napisany jest w trzech językach: francuskim, angielskim i niemieckim...

To tylko odpryski uwag i wrażeń. Kto jest miłośnikiem książek, a mieszka w Warszawie, zawsze żałuje, że już się międzynarodowe targi skończyły. Co to jednak za osobista przyjemność pięścić w rękach to, co na świecie najlepszego wydano jako książki. No nic, będziemy tęsknić do następnego roku.



## En courant...

● En mai dernier, huit pays du littoral de la Baltique ont pris part à une conférence organisée à l'occasion du 25e anniversaire de la fin de la seconde guerre mondiale. C'était là, une quatrième conférence de ce genre où il était question de paix, de sécurité européenne et du désarmement. Cette année les travaux de la conférence s'étendirent aux divers problèmes pour une collaboration des pays du littoral de la Baltique. Le Danemark, la Finlande, la Norvège, la Suède, la R.D.A. et la R.F.A., l'U.R.S.S. et la Pologne en étaient les participants.

● Un groupe de savants de l'Institut de la Technologie Electronique de l'Académie Polonaise des Sciences, a mis au point un mini-radar de la dimension d'une lampe de poche qui permet de „voir” sur une distance de plusieurs centaines de mètres. En dehors d'un emploi classique dans les installations de radar du pays, cette invention pourra être utilisée dans diverses industries. Par exemple, dans l'industrie automobile, le mini-radar peut augmenter la sécurité de la conduite, ainsi des freins qui en seraient équipés, agiraient automatiquement à l'approche d'un obstacle.

● Pour la philharmonie de Lublin, le 18 mai marquait le 25e anniversaire du premier concert donné en cette ville après la libération. A cette occasion de nombreux concerts furent organisés dont une reprise du programme du premier concert de 1945, concert dirigé par le même chef d'orchestre — Zygmunt Szczępaniowski — venu de Częstochowa pour l'occasion.

● Les recherches scientifiques entreprises quant à l'origine des mystérieux cratères des environs de Poznań se sont révélées sensationnelles. Les entonnoirs auraient été creusés par la tombée de grandes météorites cela il y a plusieurs milliers d'années.

● L'an dernier, pour la première fois, l'industrie textile polonaise s'est étendue au marché japonais, et elle portait sur un demi million de zlotys en devises. Les firmes japonaises ont, entre autres, acheté des manteaux féminins, des rideaux, des plaids et des tapis. Une collection spéciale de vêtements féminins a été créée pour les clients japonais.

● Un pont qui sera parmi les plus modernes du pays, sera jeté sur la rivière Warta à Poznań. La méthode de construction n'exige aucun échafaudage et consiste en la fonction des deux éléments de construction partis des deux rives. La route qui passera par le pont sera livrée au trafic routier en 1973 et elle s'appellera „Trasa Hetmańska”.

● Les chantiers navals de Wrocław construisent des bateaux-citernes pour l'exportation. Le onzième bateau de ce genre a été destiné à la R.D.A. et le prochain, en cours de construction, sera pour un armateur de Szczecin.

● A l'occasion des fêtes commémorant le 900ième anniversaire de la ville de Bergen en Norvège, les Polonais ont participé à un festival musical, qui réunissait des musiciens de l'Europe entière. C'est l'ensemble „Fistulatores et Tubicinatores Varsovienses” qui représentait la Pologne en interprétant des oeuvres de compositeurs polonais s'étendant du XIIIe au XVIIIe siècle. Par ailleurs le violoniste Konstantyn Kulka a joué le 1er concert pour violon de Szymanowski.

● Dernièrement, un obélisque de pierre a été élevé à l'endroit qui marque le centre géométrique de la Pologne. Comme la tolérance portait sur quatre kilomètres, plusieurs municipalités revendiquèrent l'honneur d'héberger l'obélisque sur le terrain de leur commune. C'est la ville de Piątek qui est sortie vainqueur de la compétition car elle présente les meilleures perspectives de développement en tant que lieu de tourisme et de repos. L'obélisque se dresse sur la place du marché de la ville.

● Des livres sur le tourisme ont paru dernièrement aux éditions „Osso-lineum” de Wrocław. Ils portent sur une monographie de Lublin, Legnicko et de Lubiaz. Les précédentes positions étaient consacrées aux villes de Klodzko, Trzebnica, Oleśnica, Lwówek et d'autres villes de Basse-Silésie.

● A Wrocław, s'est déroulé le onzième festival de pièces du théâtre contemporain. Des troupes des principaux théâtres du pays ont participé au festival en présentant des oeuvres d'auteurs polonais uniquement.



Une église à Wislica

## TRENTE CONFESIONS RELIGIEUSES EN POLOGNE

SANS compter les catholiques, il existe actuellement en Pologne trente différentes confessions religieuses réunissant environ 850 000 personnes. Aux principales, appartiennent celles d'un caractère orthodoxe, protestant, catholique et autres confessions de l'église catholique romaine. Les musulmans, les juifs et les caraites sont les autres confessions.

Parmi les confessions de caractère orthodoxe, il faut isoler l'église orthodoxe polonaise qui comprend 440 000 fidèles localisés surtout dans la région de Białystok, dans celle de Lublin et de Rzeszów ainsi que sur les terres occidentales. Cette église est absolument autocephale et elle ne reconnaît, qu'à titre honorifique, la supériorité des patriarches de Constantinople. Groupant 200 religieux, cette église dispose de 300 lieux saints. L'archidiocèse se divise en 3 diocèses qui à leur tour se répartissent en 206 paroisses.

Dans la région de Jablecna, il existe un monastère de ce culte datant de plus de 500 ans, et en 1947, à Grabarc, un couvent orthodoxe a été construit.

Parmi les autres cultes reconnaissant Byzance mais indépendants les uns des autres, notons encore le centre de Wojnow et celui de Grabów (ils ne reconnaissent pas l'autorité du pape).

Parmi les fidèles du culte protestant, ceux appartenant à l'église évangélique d'Augsbourg sont parmi les plus nombreux. Cette église compte 100 000 pasteurs répartis en 125 paroisses. Les principaux centres se situent en Silésie en Grande-Pologne, en Poméranie et en Mazurie.

Les évangélistes polonais ont hérité non seulement des traditions de la Réforme du XIVe siècle, mais aussi du goût de la lutte pour la conservation à l'appartenance polonaise, cela durant les différentes vagues de germanisation qui déferlèrent durant les siècles suivants. Durant la dernière guerre,

les hitlériens massacrèrent un quart des religieux évangélistes, l'évêque J. Bursch et toute sa famille en tête. Actuellement la loyauté de cette église envers l'état polonais réduit au fiasco toutes les tentatives antipolonaises de la propagande étrangère.

Les traditions de la réforme du „siècle d'or” polonais sont vives encore dans la mémoire des fidèles de l'église réformée polonaise. Les calvinistes se groupent à Zelów principalement, dans la voïvodie de Łódź.

Au XVIIe siècle, le calvinisme devint la vraie religion de la noblesse polonaise. Les calvinistes occupèrent alors la moitié des sièges de sénateurs et ils représentaient principalement les grandes familles de la noblesse.

Il existe encore les Frères Polonais qui constituent une minorité. Issus du mouvement progressif de l'arianisme (XVIIe et XVIIIe siècles), les frères de cette doctrine cherchent aujourd'hui à concilier les grands principes religieux et philosophiques de l'orient et de l'occident.

L'église adventiste a un caractère nettement protestant. Indépendante, elle réunit 6500 fidèles. Loyale envers les autorités gouvernementales elle se gère seule. Elle consiste à respecter et à fêter particulièrement le samedi et en une attente d'un second avènement du Messie.

Il existe encore les Baptistes, les Mormons, l'église Méthodistes. L'église Evangélique unie compte 151 religieux réunissant environ 7 700 fidèles.

L'église polonaise catholique réunit 30 000 personnes, celle des Mariavites 22 000 personnes, celle des Mariavites catholiques 4000 personnes. On trouve encore des nombreuses religions aux croyances à la limite des confessions catholiques, orthodoxes et protestantes.

Parmi les religions non catholiques, l'Union Religieuse de la Confession de



Une synagogue à Kraków



Une vieille église orthodoxe à Bieszczady (Rogolin — 1750)

Moïse groupe 6000 fidèles et 30 maisons de prières sont réparties sur tout le territoire polonais et parmi elles, 11 synagogues. Les Juifs fidèles au mosaïsme constituent 18 congrégations.

Les Musulmans, descendants dans Tatars, sont au nombre de 1700. Ils ont leur mosquée dans les villages de Bohoniki et Kruszyniany, dans le nord-est de la Pologne, ils sont assez nombreux également dans la région de Gdańsk.

Enfin on compte environ 250 caraites venus en Pologne à la fin du XIe siècle, en provenance de la Crimée, ils s'étaient installés surtout en Lithuanie et en Petite-Pologne. Ils pratiquent le mosaïsme, leur écriture religieuse est l'hébreu et leur langue usuelle le Kum-Kiptchak.

A la suite de ce court et rapide exposé, il est difficile de dire que tout Polonais est automatiquement catholique, de grands noms du pays appartenaient à diverses croyances et on peut dire de la Pologne que c'est la „République aux trente religions”.

## LA CRISE CARDIAQUE MALADIE DE LA CIVILISATION

On dit que les troubles de l'appareil circulatoire sont le reflet du monde civilisé. Actuellement ils sont en tête de liste dans les statistiques médicales mondiales et en Pologne seulement, dans les années 1959 — 1967, les décès provoqués par ces maladies, ont augmentés de 50%, et la crise cardiaque est le mal le plus fréquent. De plus en plus souvent des êtres jeunes, en pleine possession de leurs capacités physiques et intellectuelles, y succombent.

Depuis juillet 1967, à juin 1968 l'Institut de Cardiologie de Varsovie a enregistré 5178 cas qui pouvaient être sujets à des crises cardiaques. 52 personnes sont mortes avant l'hospitalisation, 3250 ont été admises dans des hôpitaux et parmi elles, 1428 accusèrent une crise cardiaque. Parmi les personnes restantes, d'autres maladies de l'appareil circulatoire furent enregistrées. Dans le groupe des 1428 personnes, 58% avaient dépassé la soixantaine, 38% avaient entre 40 et 59 ans et 4% étaient âgées de moins de 40 ans. Les hommes ont le plus souvent des crises cardiaques, mais les cas mortels sont plus élevés chez les femmes. De ces 1428 personnes, 210 sont décédées. Les brusques changements de temps (les hautes pressions particulièrement) sont souvent la cause de la maladie et on enregistre aussi le plus de cas les premiers jours de la semaine, dans les heures de la matinée.

Placé sous protectorat de l'Organisation

Mondiale de la Santé de nouvelles enquêtes ont été entreprises. Commencées le 1er mai dernier, elles se termineront le 30 avril 1971. Ces enquêtes se dérouleront dans trois quartiers de Varsovie — Wola, Ochota et le Centre — tous les médecins exerçant dans ces quartiers ont pour devoir de si-

gnaler à l'Institut de Cardiologie tous les nouveaux cas de crise cardiaque.

Il est inutile d'insister sur l'importance accordée à cette action, car avec l'exactitude des faits il sera possible de définir une politique appropriée pour prévenir ce mal.

## L'AIR DU TEMPS

Une chose surprend souvent le touriste que débarque à Varsovie. Les amis venus l'accueillir ont le teint hâlé. La question arrive aussitôt: „Vous avez déjà pris des vacances? Pas du tout, nous n'avons pas quitté la ville”. Le touriste ne se contente pas de cette réponse, ses questions sont de plus en plus précises, alors le mystère est vite élucidé.

Connaissez-vous les piscines de la capitale et les plages de sable au bord de la Vistule? Alors vous savez tout. Autrement, laissez-moi vous raconter. Une fois le travail terminé — vers les trois, quatre heures de l'après-midi — les bureaux se vident et les plages se remplissent. Même les fontaines des jardins entourant le Palais de la Culture reçoivent les ébats des enfants sortis de l'école. Les piscines de la ville offrent toutes une vaste

pelouse où les enfants jouent au ballon et les plus grands au volley-ball. Si les plus grands ne veulent que prendre le soleil, ils s'enduisent d'huile ou de crème, préservent leur nez avec un bout de feuille et exposent régulièrement — en la faisant tourner — leur anatomie aux rayons bienfaisants. Faites vous-même le compte, une séance quotidienne d'une heure ou deux... Oui, cela suffit pour que la peau prenne la couleur du cuivre. Le plus extraordinaire est que les Varsoviens arrivent à trouver ces deux heures au cours de la journée. Cela s'explique aisément. L'hiver est tellement long et l'automne, même s'il est d'or, vient si vite! Le soleil estival est avare alors il ne faut pas le dédaigner quand il se montre, mais au contraire courir vers lui comme vers une idole sacrée pour lui rendre hommage et recevoir ses bienfaits.



WIKTOR GOMULICKI

## CUDNA MIESZCZKA

OBRAZKI STAROWARSZAWSKIE

(11)

Po skończonej ofierze Zygmunt wrócił na miejsce, z nierozwianą na obliczu chmurą. Na jedno z pacholąt dworskich, w głębi ganku stojących, skinął, a nadbiegłemu szepnął słowo jedno:

— Pacelli...

Potem na nowo w modlitwie się zagłębił.

Pacholeę bocznymi schodami zbiegło do kapticy „ciemnej”, a stąd wskroś tłumy, rozstępującego się ze złością przed barwami królewskimi, do chóru dotarło i na chór weszło. W chwil kilka później wracało tą samą drogą, a za nim postępował dyrektor muzyków królewskich, Asprillo Pacelli. Włoch to był zażywny, z cudzoziemską ubrany, z wywiniętym u sukni kołosem, z bródką niewielką i takimiż wąsami.

Zatrzymał się on w przejściu do łoża królewskiej wiodącej i, postawę przybrawszy pokorną, czekał.

Nabożeństwo skończyło się; biskup, asysta otoczony, odszedł od ołtarza, a Zygmunt nie poruszał się z miejsca, oczy mając utkwione w księżce i wąskimi wargami nieustannie poruszając. Siedzieli też i panowie w stallach i mieszczanie na ławkach, nikt bowiem nie chciał monarchy w wyjściu z kościoła wyprzedzać.

Wreszcie z ust bładych wybiegło westchnienie, woskowa twarz pochyliła się automatycznie i dłoń kościata trzykrotnie, z całej mocy, uderzyła w piersi.

— Amen... amen... amen... — rozległo się wśród ciszy powszechnej.

Król powstał.

Zaraz też ruszyli z miejsc swych dworscy i miejscy dostojnicy, i tłum w nawach bocznych zakolysał się, ku wyjściu zmierzając. Świątynię napełniła wrzawa rozmów, stukanie podkutego obuwia, chrzęst złotogłowi i adamaszków.

Do króla poskoczyło pacholąt dworskich kilkoro. Jedno zabrało modlitewnik, drugie poduszkę aksamitną, trzecie worek jedwabny z różańcem, medalikami itp. Przy boku Zygmunta znaleźli się też wnet i komornicy. Ten mu delię podsuwał, tamten beret podawał, ów rękawice naciągając pomagał. Wreszcie monarcha, z pacholętami na przedzie, a drużyną komorniczą za sobą, skierował się ku gankowi krytemu, który prezbiterium farskie z zamkowymi komnatami bezpośrednio łączył.

Czekający w przejściu Pacelli zgiął się w pół przed królem.

Na widok Włocha chmura na oblicze Zygmunta wróciła.

— A... — rzekł, zatrzymując się, głosem, w którym razem i wymówka brzmiała i gniew tłumiony. — Krzywdzicie mię, panowie — okradacie...

Pacelli zmilczał i tylko wzrok pytający podniósł na monarchę.

— Mniejsza wreszcie o mnie — ciągnął Zygmunt — ale ofierze świętej splendoru ujęliście... A jednak — dodał ciszej, choć z mocą — kosztujecie mię 12000 talarów rocznie...

Dyrektor, choć wiedział, o co idzie, milczenia nie przerywał, tylko coraz niżej się gnąc, śmieiej w oczy królewskie spoglądał...

— Cóż się stało — wybuchnął wreszcie tamten — z duetem lutni i cytry, który miał sumę dzisiejszą uświetnić?... Co się stało z przygrywką fletu, która mię w smutkach moich rozwesela?... Co się stało z arią tenora, która jest na duszę moją balsamem?...

Włoch wyprostował się.

— Najjaśniejszy panie! — rzekł. — Ani ja temu nie winien, ani kapela moja. Tenor

i cytrzysta poturbowani przez napastników nocnych i do wieży wtrąceni. Flecista przepadł bez śladu — może zabity...

Wielkie oczy Zygmunta jeszcze większymi się stały. Po wargach lekkie drżenie przeszło.

— Co?... co?... co?... — pytał, z wysiłkiem gniew powstrzymując. — Mój Baldi w więzieniu?... mój Fabio za... za... zabity?... I to wszystko przy obecności naszej w stolicy!... Marszałek! gdzie jest marszałek?

Komorników kilku rzuciło się szukać Myszkowskiego. Ale już Zygmunt wybuch powściągnął i twarz jego stała się na powrót woskową. Na pacholęta skinął, aby gońców wstrzymali.

— Możesz odejść, maestro — rzekł do Pacelliego się zwracając. — Sprawę się rozpatrzy. Niewinnych krzywdzić nie pozwolimy.

W tej chwili jednak właśnie pojawił się marszałek. Przybywał służbę swą pełnić. Służba ta polegała na przeprowadzeniu króla ze świątyni na pokoje pałacowe.

Ze stroju i z miny Włoch to był istny. Ale nie gachem karnawałowym zdawał się, jak wielu, co się wówczas na dworze kręcili, jeno raczej dostojnym patrycjuszem weneckim lub rzymskim. Suknie jego bogate były i pokaźne. W rękę trzymał laskę — urzędu swego oznakę.

Przybywszy, skłonił się głęboko przed monarchą, obecnym zaś dał znak, by się w tył cofnęli. Komornicy, pacholęta, dworzani kilku i przywołany *direttore*<sup>1)</sup> rozkaz ten pośpiesznie spełnili. On wówczas zajął miejsce tuż przed królem i krokiem dostojnym, mierzonym, pochód rozpoczął.

Orszak w milczeniu głębokim szedł przez długie ganki i dłuższe jeszcze korytarze. Nikt poważnej ciszy ani szepem nie przerywał. Pacholęta nawet żywość wrodzoną poskromić musiały. Twarze ich pół-dziecięce, z zaciętymi ustami i wzrokiem ku ziemi spuszczone, przywodziły na myśl spętanych amorków.

Król posuwał się jak automat — sztywny i chmurny.

W pałacu przygotowano dla króla posiłek południowy. W wielkiej komnacie o złotych belkach i sprzętach gdańskich, z ciemnego dębu rzezanych, zgromadziła się cała rodzina królewska. Przy wejściu orszak towarzyszący monarsze cofnął się i tylko marszałek, wciąż króla wyprzedzając, wszedł do środka.

Pacelli usunął się do poezekalni, w przypuszczeniu, że go król potrzebować będzie.

Król jednak w tej chwili zapomniał o wszystkim. Wyszła naprzeciw niego żona z uśmiechem słodkim na pobladyłach po słabości niedawnej ustach. Do piersi ją przycisnęła, sztywności jednak zwykłej nie straciła. Zaraz potem w atłasowej, koronkami złotymi nastrzępionej poduszce, podsunięto mu kilkotygodniowe zaledwie dziecię, które trzymała Mejerin, niewiasta o surowej i przebiegłej twarzy. Dziecię to miało głośnie później imiona: Jana Alberta. Przyszły biskup warmiński i krakowski, którego śmierć przedwczesna w Padwie czekała, niczym w tej chwili przeczucia losów przyszłych nie objawiał. Śmiał się i rączkami machał, więcej patrząc na brylantową spinę rodzica niż na jego majestatyczne oblicze. Zygmunt pochylił się nad malcem, końcami ust lekko czoła jego dotknął i zaraz do dawnej wrócił sztywności.

A już z boku za rękaw go ciągnął zuch trzyletni, o wielkich ciemnych oczach, którego szpeciło tylko niemieckie ubranie, za poważne na jego lata i czyniące zeń prawie karzełka. Tego zucha król w górę uniósł, w pyzaty policzek pocałował i po niemiecku do niego zagadał. Ulubieniec to był obojga rodziców.

Na ostatku dopiero ramię królewskie przyjęło pocałunek słusznego wyrostka, który w barwnym, bogatym stroju, z drobnym zarostem na pełnej, białej twarzy, wyglądał pięknie i dziarsko. Na korne powitanie najstarszego syna król odpowiedział oziębło, wzrokiem niechętnym mierząc jego ubiór i cicho poruszając wargami, z których jednak ani jedno słowo nie wyszło.

Zaraz też zasiedli wszyscy do stołu i wśród szczęku srebrnych naczyń zawiązała się rozmowa — niemiecka.

Nie rychło doczekał się Pacelli słowa królewskiego.

Ku zachodowi się już miało, kiedy przyniósł mu je błękitno-różowy pazik, w mycie aksamitnej na długich rozpuszczonych kędziarach.

— Jego Królewska Mość — rzekł młodziutki poseł — dzisiejszego wieczora zabawić się będzie muzyką. Rozkazuje też, aby stawili się do popisów sinior Giano i sinior Luca...

Włoch usta szeroko otworzył, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Chciał dziwić się osobliwemu rozkazowi i bliższych żądać objaśnień, ale żywe, jak skra, chłopię, nie czekając na odpowiedź, wybiegło pędem z komnaty.

Stał więc przez chwilę jak odurzony i ust nie zamykał. Powrócił jednak z wolna do przytomności i uśmiechnął się nawet.

— Ha, dyrektorze, jakież ty głupi! — rzekł sam do siebie. — Alboż to nie wiesz, że wola króla jest święta? Zamiast tu stać jak kołek, ruszaj czym prędzej po Giana i Lukę. Czy gniją ani w lochu, czy smażą się na dnie piekła, co tobie do tego? Król kazał, żeby byli i być muszą. A losom dziękuj dudku, że Jego Królewskiej Mości nie zachciało się w dodatku Fabia. Możebyś go wskrzeszać, jak Łazarza, musiał...

Nie przestając gadać do siebie, wysunął się z pałacu boczną bramą. Nie poszedł jednak ani do siebie, ani do muzyków swoich, jeno do winiarni.

Małmazji kazał sobie podać, rodzynków i sera.

— Skoro cud ma się stać — mrucał — stanie się i beze mnie.

I pił a jadł, o nic się nie frasując.

Dopiero kiedy sługa ze światłem się ukazał, dyrektor za głowę się chwycił w rozpacz. Przyszła na niego chwila takiego strachu, że mu na czoło pot kroplisty wystąpił, a usta i policzki pobladyły.

Zerwał się, zapłacił i wybiegł z pośpiechem na ulicę. A na ulicy zmrok już szary panował i z wieży ratuszowej godzinę siódmą otrębywano.

— Mam już tylko niecałą godzinę przed sobą! — jęknął w zupełnym przygnębieniu.

Ale wróciła mu raptem wiara w przeznaczenie i w silniejszą od przeznaczenia wolę królewską. Ręką machnął i mruknął.

— *Che sara, sara* <sup>2)</sup>.

I krokiem szybkim wskroś tłumy świątecznego, który wydrwiwał jego kuse ubranie, puścił się na ulicę Świętego Marcina. Przy ulicy tej w zabudowaniach rozległego klasztoru znajdowało się główne schronisko muzyków. Zaraz też obok i groby ich były. Sąsiedztwo dla dzisiejszych ludzi niepokojące, dla ówczesnych zwykłe i ani trochę nie groźne...

Przebiegł jeden, drugi i trzeci korytarz, wymijając co krok opasłych zakonników i rzucając im w przelocie łacińskie pozdrowienie. Zdyszany i potem okryty, znalazł się wreszcie w sieni, do przybytku muz wiodącej.

<sup>1)</sup> wł. kierownik.

<sup>2)</sup> wł. co będzie, to będzie.

Dalszy ciąg nastąpi



## URODA NASZEGO ŻYCIA

RÓŻNE wartości zwykło się określać tym terminem. Najbardziej powszechnie — piękno i młodość. I jeszcze — miłość. Ale nie każdy rodzi się piękny a młodość przemija prędzej niż byśmy tego pragnęli. Miłość, niestety, także nie trwa wiecznie. Są tacy, którzy urodę życia widzą w bogactwie, w możliwości zaspokajania takich potrzeb jak własna willa lub domek, samochód, skuter i wszelkie inne techniczne „cuda” XX wieku. Lecz i te nie wszystkim przypadają w udziale. Bywają jeszcze tacy, dla których uroda życia mieści się w dobrym jedzeniu, gdyż dalej ich pragnienia nie sięgają.

Nie znaczy to jednak, że termin „uroda życia” stanowi wymysł poetów a zwykli ludzie nie mają z nim nic wspólnego.

Wydać się bowiem, że możemy mówić o urodzie życia dostępnej dla wszystkich, skoro tylko zechcą i potrafią jej szukać — w zdobyciach kulturalnych. Tak właśnie, a nie inaczej w przeżyciach, których dostarcza wartościowa książka, ciekawy film i przykuwający uwagę spektakl teatralny, muzyka, sztuka i nauka — jednym słowem to wszystko, co najlepszego i najpiękniejszego stworzyła myśl ludzka. I takie doznania w całej pełni mogą i powinny składać się na realną urodę naszego życia, której każdy może zakosztować. I ten niepiękny, i ten niemłody, i ten niekochany.

## 56 LAT Z IGŁĄ W MÓZGU!

Jugosłowianka, 56-letnia Draginja Milosevic od wielu lat cierpiąca na uporczywe bóle głowy. Podczas prześwietlenia rentgenem lekarze stwierdzili, że w mózgu pacjentki tkwi 10-centymetrowa igła do szycia. Szczegółowe badania nie ujawniły, w jaki sposób igła dostała się do mózgu Draginji, gdyż na jej czaszce nie znaleziono żadnego śladu. Przypuszcza się jednak, że igła dostała się tam drogą poprzez ciemiączko wkrótce po urodze-

niu niecodziennej pacjentki. Draginja straciła rodziców jako niemowlę, a byli tacy, którym mogło zależeć na pozbyciu się zbytecznej spadkobierczyni. Obecnie lekarze zamierzają przeprowadzić skomplikowaną operację neurologiczną i wydobyc igłę.

**Praktyczna gospodyni**

Surowa wątróbka nie jest zdrowsza od gotowanej, gdyż zawartość żelaza nie zmniejsza się w wątróbce pod wpływem gotowania, smażenia czy duszenia.

Płatki owsiane nie są wskazane przy bieguncie, wskazany jest natomiast kleik z ryżu (przecierany), który działa wstrzymująco.

Surowa marchew nie jest zdrowsza od gotowanej, ponieważ organizm przyswaja sobie cenną witaminę A z marchewki tylko w połączeniu z odrobiną chociaż tłuszczu.

Od kartofli się nie tyje, gdyż 100 g ziemniaków zawiera 85 kalorii czyli 1/4 ilości kalorii znajdujących się w 100 g kłusek lub makaronu. Kartofel zawiera w sobie 75% wody, 20% węglowodanów i 2% białka.

## ŚPIEWAŁO JEJ 125 POTOMKÓW

W pszczyńskiej wsi Bojszowy hucznie obchodzono ostatnio setne urodziny najstarszej mieszkanki Zofii Czarnynoga. Sędziwa Jubilatka posiada 3 córki i 4 synów, 40 wnuków i 78 prawnuków. Przybyła na uroczystość rodzina nie mogła pomieścić się w „małym domku babuni”, ale sytuację uratował ogródek. W niezwyczajnie serdecznej atmosferze przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach Jerzy Ziętek przekazał szczęśliwej p. Zofii życzenia, kwiaty i upominek. No i śpiewano „dwieście lat!”

## NOTKI — PLOTKI

27-letnia Margaret Kienast urodziła pięcioraczkę, drugie w USA a szóste na świecie — 3 dziewczynki i 2 chłopców. Poród trwał 10 minut, noworodki są zdrowe, aczkolwiek przyszły na świat o 6 tygodni za wcześnie. Matka pięcioraczków ma już 5-letnią córeczkę i 2-letniego synka.

\*\*\*

Dyktatorzy mody orzekli, że panowie w tym roku mają ubierać się krócej niż w roku ub. Sylwetka męska powinna być wysmukła, o niezbyt szerokich ramionach.

\*\*\*

Największym na świecie eksporterem zabawek jest Japonia. Jej dochód z tego tytułu w ub. roku wyniósł 168 mln dolarów. Zabawki japońskie kupuje 100 krajów.

## KONIEC ODWIECZNYCH CIERPIEŃ?

Jak donosi prasa szwedzka, na oddziale położniczym znanego sztokholmskiego szpitala „Karolinska”, oczekujące dziecka kobiety nie krzyczą ani nie wiążą się w bóлах. Odprężone i spokojne czekają na rozwiązanie czytając książki lub gazety. Zawdzięczają to nowej skutecznej metodzie bezbolesnych porodów opracowanej przez szwedzkich lekarzy.

Metoda ta polega na stosowaniu blokady mlecznej pacierzowego środkami znieczulającymi. Wprowadza się je do organizmu w najbliższe okolice rdzenia kręgowego, ale bez naruszenia twardej, chroniącej go błony, czyli bez niebezpieczeństwa uszkodzenia rdzenia. W ten sposób uzyskuje się długotrwałe znieczulenie bólu gwarantujące co najmniej 15-godzinne działanie.

Jedynym mankamentem tej nowej metody jest ewentualność występowania u pacjentek — na skutek stosowania blokady — lekkiego lub czasem poważniejszego obniżenia ciśnienia. Rozwiązanie problemu polega na zapewnieniu oddziałom położniczym odpowiedniej ilości dobrze przeszkolonych lekarzy-anestezjologów. Ponieważ jednak tych właśnie specjalistów brakuje w Szwecji, nowa metoda zarezerwowana jest na razie tylko dla kobiet rodzących wyjątkowo ciężko. Powszechnie natomiast stosuje się jak dotąd inną metodę powodującą tylko 2-godzinne znieczulenie w najbardziej bolesnym okresie porodu.

## Same się obierają

Rodzicey naukowcy z Krasnodaru skonstruowali ciekawy aparat, który może

obrać jabłko czy kartofel w ciągu 12 sekund, a w ciągu godziny — 3 tony owoców lub ziemniaków. Dzieje się tak na skutek nagłego spadku ciśnienia w pomieszczeniu, w którym znajdują się owe ziemniaki czy owoce. Ten właśnie spadek ciśnienia sprawia, że skórki albo łupiny rozpadają się na drobne cząsteczki.

## AU FUMET SAVOUREUX

### Crème de framboises ou de fraises

Tous ces fruits poussent dans le jardin et on peut se procurer sur le marché des framboises délicatement posées sur leurs feuilles dans de petits paniers en papier. Il est facile d'imaginer combien une crème faite avec ces fruits (n'oublions pas la fraise des bois), a un goût savoureux.

Passez les fruits au tamis afin d'obtenir un demi-litre de compote fraîche et mettez dans le réfrigérateur.

Ensuite battez cette compote avec le blanc de deux oeufs, jusqu'à l'obtention du volume désiré. Ajoutez alors un demi-litre de crème fraîche que vous aurez auparavant montée en crème Chantilly, avec 350 gr. de sucre en poudre. Ajoutez encore 100 gr. de gélatine fondue et mélangez bien.

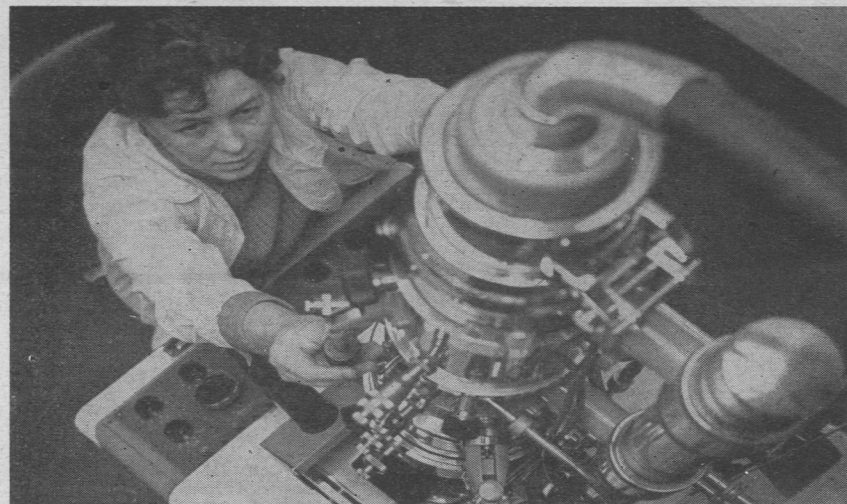
Pour finir versez dans une forme auparavant passée à l'eau et saupoudrée de sucre,

puis glissez dans le freezer et si vous n'avez pas de réfrigérateur, déposez sur de la glace pilée.

Vous pouvez obtenir cette même crème avec desabricots ou des pêches. Vous faites une purée avec un kilo de ces fruits, vous battez avec le blanc de deux oeufs en ajoutant un quart de sucre. Ensuite vous mélangez au blanc de six oeufs montés en neige avec un quart de sucre, vous versez 200 gr. de gélatine fondue et vous battez jusqu'à ce que la crème commence à épaissir. Alors mettez dans une forme et glissez dans le freezer du réfrigérateur pour que la crème soit bien glacée.

Ernestine DODUE

## Dla kobiet



Gdzie tych kobiet nie ma? Pani mgr inż. Alicja Tereszkowska przy mikroskopie elektronowym w swojej pracowni

## CIEKAWY DZIEJE „SIOSTRY JACQUELINE”

CZY była zakonnica, a niegdyś zwyczajna dziewczyna z farmy w Illinois, może prowadzić stanowiący własność miasta „Hunter College” na Manhattanie? Czy może stawić czoła nieprzyjaznym nastrojom na wydziale, zamieszkanemu studentkim, napiętym budżetowi i polityce władz miejskich New Yorku?

Kiedy Jacqueline Grannan Wexler została w zeszłym miesiącu mianowana prezydentem College'u, przewodniczący związku nauczycieli Russel Miller oświadczył, że „została ona wrzucona w morze trudności administracyjnych i według jego przewidywań — w tym morzu utonie”.

Ale p. Wexler objęła nowe stanowisko i nie ma wątpliwości co do swoich umiejętności pływania w „administracyjnym morzu”. Decyzja ta była typowa dla tej 43-letniej energicznej kobiety, jeszcze 2 lata temu — siostry Jacqueline z zakonu Sióstr z Loreto. Przed 10 laty Jacqueline została prezydentem „Webster College”, małej katolickiej szkoły żeńskiej niedaleko St. Louis i z tego niepozornego przyczółka rozpoczęła krucjatę o reformy akademickie.

W r. 1967 Jacqueline zadziwiła świat religijny otrzymu-

jąc zwolnienie papieskie ze ślubów zakonnych i zgodę Rzymu na sekularyzację „Webster College”. W ub.r. opuściła swój „przyczółek” już jako Jacqueline Grannan i została wiceprezydentem Akademii Rozwoju Nauczania w New Yorku, badając jednocześnie metody rozszerzania niezależnych studiów w college'ach amerykańskich. Poślubiła także Paula J. Wexlera.

Jacqueline Wexler usilnie popiera politykę wolnego naboru do miejskich college'ów publicznych. Twierdzi, że nie

wolno dyskryminować nikogo ze względu na jego gorsze przygotowanie lub złą sytuację ekonomiczną. Uważa, że powinno się kształcić wszystkich — i biednych, i kolorowych, i tych na niskim poziomie kulturalnym — równie starannie jak głuchoniemych i niewidomych.

„Hunter College” zyskał dzielnego prezydenta w spódnicy o niecodziennej przeszłości. O szerokiach horyzontach i z dalekosiężnymi planami dotyczącymi całej młodzieży amerykańskiej.

## O ust koralu, czyli czego wymagamy od pomadki?

Sekrety dotyczące pielęgnacji i podnoszenia urody znają już piękności świata starożytnego i chętnie z nich korzystały. Stosowały środki niesłychanie wymyślne lub nader prymitywne. Np. Piękna Helena do malowania ust używała... mielonej cegły rozrobionej w oliwie.

W czasach późniejszych kobiety — dla uzyskania czerwieni ust — korzystały z naturalnego barwnika purpurowego uzyskiwanego z samicy pluskwiaka. Barwnik ten znany jest po dziś dzień, ale przemysł kosmetyczny już go nie używa. Wobec ogromnych ilości produkowanych pomadek do ust — zabrakłoby samicy pluskwiaków. Zresztą i odcień tego barwnika dawno przestał być modny.

25 lat temu od dobrej pomadki wymagało się w pierwszym rzędzie trwałości a następnie intensywności barwy, która nigdy jednak nie była identyczna z kolorem pozostawianym na ustach.

Obecnie kobiety mniej troszczą się o trwałość pomadki, bardziej interesują się jej odcieniem i wpływem na zachowanie dobrego stanu ust. Toteż coraz częściej pytamy o pomadki nawiązujące do naturalnej i elastyczności skóry, a tym samym jej młodość. W St. Zjednoczonych dodatkowo o tym, aby do produkowanych pomadek wchodziła składniki bakterioobójcze.

A więc czego dzisiaj wymagamy od dobrej pomadki? Jej kolor powinien być modny, ale i „twarzowy”. Musi posiadać konsystencję gładką i „trzymać się” na ustach możliwie długo. Powinna być u-

odporniona na światło i wodę, powinna posiadać kształt, który pozwoliłby kilkoma pociągnięciami wypełnić kontury ust. Dobra pomadka nie może być lamliwa, musi też wszystkie wyżej wymienione właściwości zachowywać zarówno przy temperaturach niskich jak i wysokich. Najprzyjemniejsze są pomadki delikatnie perfumowane, ale o zapachu owoców raczej a nie kwiatów.

Warto dodać, że „ust koralu” opiewane przez minione pokolenia należą już dzisiaj do historii makijażu. Obecnie „nosimy” usta tylko w kolorach pastelowych.

### ZŁOTE MYŚLI

Nie chciałbym wpytywać się ani na temat nieba, ani piekła, gdyż w obu tych miejscach mam przyjaciół...

Jean Cocteau

\*\*\*

Im mniej myśli się o sobie, tym mniej się jest nieszczęśliwym.

(Myślicielka)

\*\*\*

Czy fakt, że ma się serdeczne intencje w stosunku do żony, musi oznaczać, że żywi się wrogie intencje wobec męża?

Beaumarchais

\*\*\*

Kobieta łatwiej kłamie mówiąc, mężczyzna — pisząc.

Bernard Shaw



## Zbieramy pamiątki Emigracji

# Ta akcja umacnia więź z Macierzą

**PANA Kazimierza Chmielińskiego z Sin-le-Noble (Nord),** zastajemy przy lekturze „Tygodnika”. Jako były członek i działacz stowarzyszenia gimnastycznego „Sokol”, ze szczególną uwagą czyta p. Chmieliński w naszym piśmie artykuły i informacje o polskim sporcie. Z prawdziwą przyjemnością czyta także „Listy Józefa Grzybka”, które jego zdaniem świetnie odzwierciedlają zwyczaje i najskrytsze przeżycia emigrantów.

— Pochodzę z Poznańskiego, z Koźmina — mówi. — Do Francji przywędrowałem wraz z rodzicami w 1920 roku. Byłem podówczas siedmioletnim dzieckiem. Początkowo mieszkaliśmy w środkowej Francji. Kiedy miałem dziesięć lat, przyjechaliśmy do nas francuscy chłopcy i jeśli najmować dzieci do pilnowania była. Zostałem zaangażowany do tej roboty i przez trzy lata pracowałem w departamencie Haute-Loire jako pastuch, a następnie poszedłem do kopalni. Dzisiaj jestem na emeryturze i zajmuję się tylko zbieraniem znaczków. Jestem zamiłowanym filatelistą. Kolekcjonuję przede wszystkim znaczki polskie. Posiadam prawie wszystkie znaczki polskie wydane po 1945 r. Ja nad tymi znaczkami potrafię nieraz i całą noc przesiedzieć.

Pan Chmieliński jest także zastępowym działaczem społecznym:

— W r. 1923 wstąpiłem do „Sokoła” — wspomina. — Sekretarzystałem drugiemu okręgowi tej organizacji, to znaczy okręgowi Douai. Sekretarzystałem również przed wojną Kołu Śpiewu i Komitetowi Towarzystw Miejskowych w Montigny-en-Ostrevent, bo tam wtedy mieszkaliśmy. Kiedy wybuchła wojna, pojechałem do Coëtquidan, gdzie tworzyła się nowa armia polska, a po klęsce Francji wróciłem z podobionymi dokumentami na Nord. 13 września 1942 r. — takie daty się pamięta — Zygmunt Grzegorzewski, działacz społeczny z Abscon, wciągnął mnie do roboty konspiracyjnej. **Utworzyłem grupę POWN w Montigny-en-Ostrevent.** Byłem szefem tej grupy, a następnie zostałem mianowany szefem podokręgu. Znałem osobiście „Tygrysa”, to znaczy kapitana **Władysława Ważnego** — należałem przecież do jego najbliższych współpracowników, spotykałem się z nim dwa — trzy razy w tygodniu. Ostatni raz widziałem się z nim na dwa dni przed jego tragiczną śmiercią. Pamiętam, że mówił o tym, że niezadługo nastąpi Wyzwolenie i że zaraz po Wyzwoleniu poinformuje swoją matkę drogą radiową o tym, że żyje... Mam w domu szereg cennych pamiątek związanych z osobą „Tygrysa”, m.in. zdjęcia z jego pogrzebu, który odbył się 24 września 1944 r. Te zdjęcia nigdy jeszcze nie były publikowane. Ale moja współpracą z „Tygrysem”, śmierć „Tygrysa” i te pamiątki to jest osobny temat. Jeśli zechcecie, wrócimy do tych spraw kiedy indziej.

...Co się tyczy tematu dzisiejszej naszej rozmowy, to znaczy zbierania pamiątek Emigracji, to ja pragnę powiedzieć, że gorąco tę inicjatywę popieram. Jeśli te nasze pamiątki pozostaną tutaj, w koloniach, to spleśnieją, zbutwieją, zniszczą, bo mło-

de pokolenie nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, że są to rzeczy cenne, niejednokrotnie wręcz bezcenne, i że należy ocalić je od zapomnienia, że z szacunkiem trzeba z nich ścierać pył czy pleśń. Akcję tę popieram także i z tej przyczyny, że moim zdaniem umacnia ona więź łączącą nas z Macierzą. Oby się te pamiątki udało zebrać! Oby udało się powołać do życia w Kraju Muzeum Emigracji! Oby powstało ono teraz, jak najszybciej, póki jeszcze starzy emigranci żyją i mogą odwiedzać Polskę! Ja osobiście bardzo chciałbym dożyć chwili otwarcia tego Muzeum i móc je zwiedzić; byłoby to dla mnie ogromną radość. A jeśli idzie o spór między zwolennikami Warszawy i Poznaniakami, to ja jestem zdania, że skoro już istnieje pod Warszawą dworek, w którym zaczęto gromadzić pamiątki emigrantów ze Stanów Zjednoczonych, to nie ma się już o co sprzeczać. Złożmy nasze pamiątki w tym dworku Pułaskiego, i koniec. Dostyc już sprzecaliśmy się w przeszłości i wiele z

tego wynikało złego. Wystarczy przypomnieć, jak odbywały się zebrania niektórych naszych emigracyjnych organizacji. Najwięcej czasu poświęcano na tych zebraniach tzw. „wolnym wnioskom i rozmaitościom”, to znaczy swarom, nieistotnym sprzeczkom, itd. Tyle tym zdziałano, że zniechęcono młode pokolenia do pracy w naszych towarzystwach. **Dzisiaj jesteśmy świadkami dorastania nowego pokolenia, ta młodzież nie jest zła, wręcz przeciwnie ona pragnęłaby dokonać czegoś wielkiego, chciałaby móc czymś się wykazać, ale, niestety, brak nam dzisiaj ludzi, którzy potrafiliby zachęcić młodych do twórczej pracy społecznej.**

...Niektórzy twierdzą, że wszystko jest już stracone, że nie już nie da się zrobić, bo teraz nie ma już polskich szkółek. Nieprawda! My też nie uczęszczaliśmy do polskich szkółek, a przecież potrafilimy nauczyć się i mowy polskiej, i sztuki kierowania towarzystwami. **Moich rówieśników i mnie języka polskiego i rachunków uczył nie żaden nauczyciel, tylko swiatły górnik, stary Rejer. A przywiązanie do Polski zaszczytlił mi rodzice. Nie jest stracone, trzeba tylko wierzyć w to, co się robi, trzeba umieć wykrzesać z siebie i z innych iskrę zapału, idealizmu...**

...Ponieważ do tej pory nikt



Ouf! Enfin, ça y est. Je puis enfin me dire que je n'ai pas travaillé en pure perte. Mon concours commence à susciter un intérêt considérable. Mon dernier papier m'a valu un volumineux courrier. Je jubile. Je suis en train de me froter les mains de contentement. C'est normal, non? Mais ne nous endormons pas sur nos lauriers. Battons le fer pendant qu'il est chaud. Commençons par rassurer ceux qui doutent que mon concours soit doté de prix. Il l'est. Il l'est vraiment. Vous entendez? Mon concours est vraiment doté de prix. Les lauréats et les lauréates se verront offrir de beaux albums sur la Pologne, de jolies poupées en costumes folkloriques polonais, etc. Est-ce que ça vous va? Oui? A la bonne heure. Qu'est-ce qu'on attribuera à ceux qui n'auront pas gagné? De prix de consolation, naturellement. Quels prix de consolation? Eh bien, des baisers imaginaires de Martine, un tête-à-tête amoureux imaginaire avec Cléopâtre dans le palais des Doges à Venise, un soupir de Mme de Pompadour, la clé des champs, l'idée d'écrire une phrase dans laquelle il sera question d'une porte qui s'ouvre sur un rêve dans lequel on peut voir la Nana de Zola et plein d'autres belles nanas dans le plus simple appareil, etc. Vous êtes déçus? Que voulez-vous, „La Semaine des Jeunes” ne roule pas sur l'or, vous savez. Mais soyez tranquilles: les textes que je reçois sont tous si convaincants que je crois que la liste des lauréats sera tout aussi longue que celle des participants.

A titre d'exemple, voici la lettre que m'a envoyée Daniel

## La semaine des Jeunes

### NOUS POUVONS ETRE FIER DE NOTRE ORIGINE

Koperski d'Orsay. Je vous en ai déjà touché un mot la semaine dernière, vous vous souvenez? Ecoutez:

„Chère Martine — écrit Daniel Koperski. — Bien que j'aie 27 ans (bientôt 28), j'espère que vous m'admettez dans „La Semaine des Jeunes” (bien sûr que oui — Martine), et que vous ne considérez pas mon „essentiel” comme des radotages de vieillard. L'essentiel, pour moi, c'est, bien sûr, comme pour tout le monde, la paix. Ça n'est pas très original, aussi ne m'attendrai-je pas davantage sur ce thème (mis par moi „hors concours”). Ensuite, je pense qu'il est important de rester ce qu'on est et d'en être fier. Pour ce qui me concerne rester ce que je suis et en être fier, cela veut dire: être Polonais. Je suis né en France et j'ai la nationalité française, mais lorsque j'entends dire: „Je suis d'origine polonaise”, cela me fait frémir. Pourquoi diable „d'origine”? Quand on a des parents Polonais, n'est-ce pas les renier un peu que de prononcer ces mots?

N'allez surtout pas croire que je professe un nationalisme stérile et désuet. Pour moi, être Polonais, cela signifie: demeurer attaché aux hommes, à la race, à la terre, à la langue, à la pensée d'une grande province nommée Pologne et faisant partie d'un grand pays nommé Europe. Il me semble que si dans chaque pays chaque homme pensait de même, la „Grande Paix Universelle” serait aujourd'hui une réalité.

Mes vœux sont peut-être un peu utopiques et mon exposé entaché d'idéalisme. Mais après tout ce sont précisément les utopies qui constituent la nourriture de l'espoir. Et sans espoir et sans un peu d'idéalisme, la vie vaudrait-elle la peine d'être vécue?”

Que pensez-vous de cette lettre? Elle est extrêmement intéressante, n'est-ce pas? Moi, je la trouve même enthousiasmante. Oui, moi aussi j'estime que l'essentiel est de rester ce qu'on est et d'en être fier. C'est vrai. Encore faut-il être conscient de ce qu'on est. Qu'est-ce que ça

veut dire? Eh bien, moi, voyez-vous, ce ne sont pas les gens qui déclarent: „Je suis d'origine polonaise” qui me font sursauter, mais ceux qui s'attachent à celer qu'ils sont d'origine polonaise, ceux qui inclinent à penser que le fait d'être d'origine polonaise constitue une façon de tare. D'ailleurs, je suis persuadée que ceux qui disent:

„Je suis d'origine polonaise” ne songent nullement à renier leurs parents. A mon sens, cela ne signifie pas: „J'ai eu le malheur de naître dans une famille polonaise, mais je vous jure que la Pologne, c'est le cadet de mes soucis”. Non, selon moi, cela signifie: „Je suis Français(e), mais je suis issu(e) d'une famille polonaise et suis fort attaché(e) à la Pologne”.

Oui, certes, l'essentiel est de rester ce qu'on est et d'en être fier, mais ceux qui disent: „Je suis d'origine polonaise” en sont conscients, voyez-vous, Daniel Koperski, ils le savent, ils pensent comme vous. Seuls l'ignorent ceux qui s'ingénient à cacher qu'ils sont d'ascendance polonaise. Ces gens-là ne sont d'ailleurs pas très nombreux. Faut-il les vitupérer? Je ne pense pas. J'estime qu'il faut les aider. S'ils ont honte de leur ascendance polonaise, c'est simplement parce qu'ils ignorent qu'ils peuvent en être fiers. Il faut leur dessiller les yeux. Il faut leur parler de l'apport des Polonais à la culture mondiale, il faut leur expliquer que nombre de savants et d'artistes polonais ont de tout temps fait partie de l'avant-garde intellectuelle du monde, il faut leur faire comprendre que rien n'est aussi pauvre, aussi infertile, aussi stérile qu'un homme qui renie ses origines. Il faut les exhorter à connaître la Pologne et la

**PKO** 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème  
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin  
**BANK**  
**POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne

**Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa**

jeszcze tej sprawy nie poruszył, więc chciałbym na koniec wspomnieć o zasługach naszych emigracyjnych kupców i rzemieślników. Ludzie ci zrobili dla dawnych naszych organizacji naprawdę dużo, wspierali nas, jak tylko mogli, słowem i czynem, materialnie i moralnie. Śmiało rzec można, że bez tego ich wsparcia niektóre towarzystwa po prostu nie istniałyby. Jeśli idzie o okolice

Montigny-en-Ostrevent, to szczególnie szczerzy mi mecenasami naszych towarzystw byli piekarz Skuza, rzeźnik Piotr Lisiak, oraz pani Szczepańska, właścicielka „kafelki” i sklepu kolonialnego i jej syn, który zawsze chętnie służył nam swoim samochodem. Myślę, że także i pamięć o patriotycznej postawie emigracyjnych kupców i rzemieślników warto ocalić od zapomnienia.

MARTINE



• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

## Nowy polski biegacz

# CZY MLECZKO BĘDZIE „KRZYSZKOWIAKIEM 70?”

**L**ICZY dopiero 22 lata i znajduje się u progu wielkiej kariery. Stał się wielką sensacją międzynarodowego mitingu rozegranego w Warszawie, na stadionie Skry w dniu 1 maja. Nikt na niego nie liczył. Gdy starter dał znak zawodnikom uczestniczącym w biegu na 10 km, by ustawiali się na bieżni, uwaga licznie zgromadzonych widzów nie skupiała się na niepozornej sylwetce Edwarda MLECZKO. Obserwowano raczej doskonalego biegacza NRD Eisenberga, Fina Tuomina i czołowych zawodników polskich. Edward Mleczek stał się bohaterem dnia kiedy w końcowej fazie biegu atakował renomowanych rywali i po wspaniałej walce uległ tylko zawodnikowi NRD. Polak uzyskał doskonały czas 28:49,4 tylko o 4,4 sek. gorszy od rekordu Polski, ustanowionego przez Kazimierza Zimnego w 1965 roku.

Kim jest rewelacyjny młody biegacz, który w pierwszym starcie na trudnym dystansie 10 km uzyskuje tak świetny rezultat? Edward Mleczek ze znanego krakowskiego klubu Cracovia uprawia lekką atletykę od pięciu lat. Przed tym próbował innych dyscyplin w Tarnowie (urodził się pod Tarnowem). Po ukończeniu szkoły średniej zdał egzamin wstępny na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, gdzie studiuje polonistykę. Aktualnie jest już studen-

tem czwartego roku. Uczy się dobrze, choć oczywiście nie jest łatwo pogodzić naukę z uprawianiem sportu, zwłaszcza gdy się obie te dyscypliny traktuje tak poważnie jak Mleczek, który chce być zarówno znakomitym sportowcem jak i szybko zdobyć tytuł magistra. Młody biegacz ma 163 cm wzrostu i waży 55 kg. Nie jest więc gigantem. Odznacza się natomiast wielką systematycznością i wytrwałością w treningu. Jego trenerem jest Witold Białokur. Oddajmy jednak głos młodemu biegaczowi:

— Moja droga do sukcesu w biegu na 10 km wcale nie była usłana różami. Starłem się solidnie pracować na uczelni i niemniej wytrwale trenować. Moja pozycja jako sportowca wcale nie ułatwia mi pracy na uczelni. Spotykały mnie nawet przykrości za to, że brałem udział w zawodach i „ganiałem w kółko po bieżni”. Nie zniechęciło mnie to jednak do sportu. Myślę, że uda mi się w dalszym ciągu godzić studia z treningiem. Zresztą pozostało mi ich już nie tak dużo”.

Tyle Edward Mleczek. Oczywiście ma on i bardziej długofalowe plany — start w reprezentacji Polski i uczestnictwo w najbliższych Igrzyskach Olimpijskich. Po tym wszystkim co już wyżej napisaliśmy jesteśmy przekonani że osiągnie swoje cele.

Co mówią o młodym biegaczu fachowcy? Są raczej jednomyślni w swoich ocenach. Uważają, że atutem Edwarda Mlecza jest jego młodość, rzadko oglądana bojowość i świetne wytrenowanie. Oczywiście brak mu jeszcze doświadczenia, ale skąd ma je mieć. Każdy następny bieg będzie dla niego dalszą szkołą. Mleczek nie chowa się



Edward Mleczek (z lewej) i Fin Tuominen na stadionie „Skry” w Warszawie

w czasie biegu za niczyje plecy. Walczy jak to czynili najwięksi biegacze, z których pamięta najlepiej sławnego australijskiego rekordzistę Rona Clarke'a.

Polscy długodystansowcy zawsze należeli do czołówki światowej. Zaczęło się od Janusza Kusocińskiego, który w okresie największej hegemonii Finów potrafił wydrzeć im nawet złoty medal olimpijski (w Los Angeles w 1932 roku). Po II wojnie światowej nie brak

było wielkich biegaczy, którzy odnotowali wspaniałe sukcesy zarówno na Igrzyskach Olimpijskich jak i na mistrzostwach Europy, a także podczas innych zawodów. Przypomnijmy tylko Jerzego Chromika, Zdzisława Krzyszkowiaka, Kazimierza Zimnego, Lecha Boguszewicza i Witolda Barana. Wszyscy są zdania, że opróżnione przez nich miejsce w reprezentacji Polski zajmie Edward Mleczek i że będzie ich godnym następcą.

## LES NOUVELLES SPORTIVES DE LA POLOGNE ET DU MONDE

Les millions de Polonais passionnés de cyclisme ont accueilli avec enthousiasme la victoire de Ryszard Szurkowski et de l'équipe polonaise à la XXIIIe Course de la Paix. A leur retour de Berlin, les cyclistes ont été reçus par le premier ministre, Józef Cyrankiewicz, ainsi que par le président du Conseil Central des Syndicats Professionnels, Ignace Loga-Sowinski. Ils rencontrèrent également les habitants de Varsovie au stade du Torwar.

— La ligue du football a connu la rencontre sensationnelle des deux meilleures équipes polonaises. Au stade de l'Armée Polonaise à Varsovie, Legia a battu Górnik-Zabrze par le score de 2 : 1 (0 : 0).

— Les boxeurs polonais ont connu leur cent cinquantième rencontre internationale et, à Varsovie, ils ont battu l'équipe de la RDA par 14 à 6. Le meilleur Polonais fut Jerzy Kulej qui força son adversaire, Peter Tiepold à abandonner.

Un tournoi international de volleyball s'est tenu à Mielce. Les représentants de la Tchécoslovaquie, après leur insuccès du Mexique, ont pris leur revanche sur la Pologne en l'emportant par 3 à 1.

— La première rencontre des athlètes polonais a eu lieu et l'Equipe du Club Sportif Populaire, Orkan de Poznań, a remporté un grand succès en se qualifiant pour la finale qui se tiendra en automne. Pour la première fois dans l'histoire de l'athlétisme polonais, une équipe sportive de la campagne a atteint un tel niveau.

— Lors des championnats nationaux de kayak, Sledziwski, âgé de 20 ans, s'est particulièrement distingué en décrochant deux titres de champion, l'un sur 500 m, l'autre sur 1000 m.

— Cette année, le titre de champion polonais de vol à voile est allé à Henryk Muszczyński demeurant à Ostrowia en Grande-Pologne.

# NA TRZCINIE „RA“ PRZEZ ATLANTYK

**Z**NANY norweski podróżnik, badacz i pisarz, Thor Heyerdahl, którego podróżnicze książki „Kon Tiki” i „Aku Aku” czyta cały świat (tłumaczone na 63 języki), podejmuje nową próbę przebycia na trzcinowej łodzi Atlantyku od Afryki do Ameryki.

Myśl o pokonaniu Atlantyku na trzcinowym statku „prześluduje” Heyerdahla już od dawna. Rysunki takich statków odkrył norweski podróżnik w 1952 roku w Andach Boliwijskich na wyrobach garncarskich, pochodzących jeszcze sprzed ery panowania Inków. Potem spotkał podobne łodzie trzcinowe o sylwetce pochylonego łabędzia na górskim jeziorze Titicaca, na Wyspie Wielkanocnej i wreszcie na afrykańskim jeziorze Czad. Odkrycia te oraz wspólne cechy starożytnych cywilizacji Afryki, Ameryki i Oceanii (kult słońca, znajomość astronomii, podobieństwo pisma, architektury, budów irygacyjnych itd.) nasunęły Heyerdahlowi myśl, że to antyczni Egipcjanie przeprowadzili się na takich łodziach przez Atlantyk do Ameryki Południowej, a dalej ich cywilizacja docierała na wyspy Pacyfiku.

Podróżnik postanowił więc powtórzyć wyprawę sprzed wieków. Z trzciny papirusowej, tylko gdzieś indziej dziś już uprawianej (znalazł ją w Etiopii), Heyerdahl postanowił zbudować wierną kopię starego statku. Budowy podjęli się członkowie plemienia Buduma znad Czadu, a przebiegała ona wśród rozlicznych perypetii, jak choćby ożywiona wymiana ognia między pozycjami izraelskimi a egipskimi w trakcie transportowania 500 bel trzciny do Suez.

Po zbudowaniu łodzi w cieniu Trzeciej Piramidy i nazwaniu jej imieniem staroegipskiego boga słońca „Ra”, statek wyposażono w 48-metrowy żagiel, jedyne znane antycznym Egipcjanom urządzenie sterowe — dwa 10-metrowe wiosła oraz 160 amfor ze słodką wodą i oliwkami. Międzynarodowa i różnowyznaniowa załoga zabrała ze sobą pneumatyczną tratwę ratunkową, kuchenkę butanową i elektryczną kamerę filmową do zdjęć podwodnych. Ruszyli z marokańskiego portu Safi akurat w czasie, gdy w Kosmos poleciał „Apollo 11”.

„Los ludzkości będzie rozstrzygnięty nie przez ludzi, którzy ze sobą walczą — napi-

sał Heyerdahl w liście pożegnalnym do U Thanta — lecz przez tych, którzy ze sobą współpracują”.

Załoga „Ra” dzielnie walczyła z wyjątkowo kapryśnym oceanem przez 55 dni, w czasie których „Ra” przepłynęła około 2500 mil. Mimo sztormów, trzcinowa łódz odmówiła posłuszeństwa zaledwie około 500 mil od wyspy Barbados, a więc już blisko celu podróży...

Tak więc podstawowe zadanie — wykazanie, że otwartą łodzią trzcinową ze sporą załogą i ładunkiem można było, przy sprzyjających okolicznościach, pokonywać Atlantyk — zostało spełnione.

Ale Thor Heyerdahl jest uparty. Nie chce,

by wyprawa jego i towarzyszy mogła budzić jakiegoś ale. A więc rusza druga wyprawa, również ze startowego punktu Safi.

Nowa łódz budowana jest przez boliwijskich Indian znad jeziora Titicaca, którzy zdaniem Heyerdahla są lepszymi skutnikami. Trasa będzie podobna jak poprzednio. Podróżnicy pragną, by cel osiągnąć przed porą tropikalnych cyklonów. Ekspedycja składa się z takiej samej załogi, z tym, że dodatkowo na pokład wejdzie japoński operator filmowy. Śmiałym żeglarzom, wnoszącym w nasze nie najweselsze czasy odrobinę romantyzmu — dobrych wiatrów.

O udziale Polaków w kampanii francuskiej 1940 r.

**LORRAINE 1940**

**B. J. Studzińskiego**

W języku francuskim

Instytut Wydawniczy „PAX” Warszawa

str. 346, mapki, oprawa płócienna z obwolutą

Książka ukazała się również w jęz. polskim pt. „NA POLACH LOTARYNGII”.

F. fr. 13.90

Wojenne wspomnienia artylerzystów II dywizjonu 1 pułku artylerii lekkiej z walk na Linii Maginota, a następnie trudnych walk odwrotowych. Autor kreśli kronikę bojów swej baterii, obalając wiele fałszywych sądów na temat Linii Maginota, ukazując bezmiar trudów i poświęcenia polskich żołnierzy.

Żywo napisane i wiernie oddające atmosferę życia frontowego wspomnienia zainteresują zarówno czytelnika, jak i sztabowca gromadzącego przyczynki do kampanii francuskiej 1940.

Książka otrzymała w Polsce wyróżnienie ministra obrony narodowej.

Wymieniona publikację, jak również wszystkie polskie książki nabyć można w firmie:

LA BOUTIQUE POLONAISE  
25, rue Drouot Paris IX e



**LISTY** Józefa Grzybka

## Wiwat, ojcowie!

PANIE REDAKTORZE!

W niedzielę, to znaczy 21 czerwca, nastaje lato. Ponieważ lato jest najlaskawszą porą roku, ponieważ latem nie mały człowiek ani wakacji, ani pretekstu do wypijania większej ilości piwa, ani możliwości oglądania za darmo rozbranych do rosołu aniołowej piękności niewiast — więc może należałoby palnąć jaką kwiecistą mowę, wystąpić z jaką oracją na cześć lata. Poza tym w niedzielę obchodzone będzie we Francji Święto Ojców, i o tym też wypadłoby chyba napisać. No nie? Ano, jużci, jużci, że wypadłoby. Jużci, że należałoby. Ale ja, widzicie, ja jestem skrupulat. Nie lubię się powtarzać. Ponieważ i o lecie i o Święcie Ojców pisałem już w zeszłym roku, więc wydaje mi się, że w tym roku nie powinienem już tego tematu poruszać, bo wszystko, co zdołałbym z siebie wycisnąć, byłoby skażone nieoryginalnością. Hum. Czy ja aby nie przesadzam? Przecież pory roku też się powtarzają, a nikt im tego nie ma za złe. Przecież w powieściach i filmach miłosnych wszyscy wciąż w kółko powtarzają jedne i te same oklepiane słowa, a mimo to ludzie czytają te romanse i oglądają te filmy z zapartym tchem i z wypiekami na policzkach. Hum. Niech to diabli wezmą. Sam nie wiem, co by tu zrobić.

Może by tak napisać o matkach?

Niedawno temu trafiłem w jednym piśmie na bardzo ciekawy artykuł pt. „Czy matki można nauczyć mówić?” Chętnie bym Wam tutaj streścił ten artykuł, bo ja matki lubię. Co? Od kiedy? Od czasu, kiedy przeczytałem książeczkę dla dzieci Kornela Makuszyńskiego i Mariana Walentynowicza zatytułowaną „Awantury i wybryki małej matki Fiki-Miki”. Nie lubię jedynie starych mat. Ale czy by to nie wyglądało głupio? Tu nastaje lato i obchodzi się Święto Ojców, a ja wygłaszam pogadankę o szympaniatach i goryłkach, akurat tak, jakbym był krewnym Tarzana... Ludzie powiedzieliby, że wstydu nie mam. Lepiej chyba dać matkom spokój. Może nawet jakiś dowcipniś przystąpiłby mi kosz bananów albo orzech kokosowy? Moja mowa, że jeszcze by tego brakowało. Ma rację. Ładnie bym wyglądał, no nie?

No to wobec tego może by tak machnąć „List” o „sztucznych miastach”? Co to takiego, te „sztuczne miasta”? Otóż są to miasta na wodzie. Na razie jest to tylko projekt. Projekt taki wysunęli inżynierowie trzech krajów: Anglii, Stanów Zjednoczonych i Francji. Inżynierowie brytyjscy chcieliby zbudować u wybrzeży Anglii miasto, oparte na wbitych w dno morskie palach. Architekci amerykańscy proponują miasto na pływających platformach, zakotwiczonych na przykład w pobliżu Nowego Jorku, Chicago lub San Francisco. Natomiast inżynierowie

francuscy opracowali projekt budowy sztucznego portu w zatoce Sekwany, w pobliżu Hawru. Podobno projekt francuski ma wszelkie szanse realizacji już w najbliższych latach. Ciekawe, prawda? Co? Proszę? Powiadacie, że to nie jest temat na Święto Ojców, tylko na Święto Marynarzy? Ze Wy już o tym wiecie? Ze w warszawskich Łazienkach stoi już wspaniały Pałac na Wodzie, więc co nam po tych miastach? Wołacie, żeby przestał zajmować się matkami na palmach i miastami na wodzie i napisał wreszcie coś pocziwego o Święcie Ojców?

Dobrze. Zaniecham i tego tematu. Powiem Wam prawdę, nie będziemy dłużej owijać oceanów w bawełnę. Wiecie, dlaczego tak długo wzdragałem się pisać o Święcie Ojców? Dlatego, że mi jest markotno. Dlatego, że na ojców szykuje się zamach. Ojcowi chce się zdetronizować. Chce się ich postać na grzybki. Chce się ich usunąć z cieni. Chce się ich zepchnąć do podrzędnej roli. Kto chce ojców strącić z piedestału? Uczni. Jasne, że uczni. Jakim sposobem? Przy pomocy tak zwanego sztucznego zapłodnienia. Co to znaczy? Otóż sztuczne zapłodnienie polega na tym, że mama rodzi dziecko bez pomocy taty. Wszystkie załatwiają lekarze, a biedny tata spełnia rad nierad rolę piątego koła u wozu. Rozumiecie? Na talerz wykładają Wam tego nie mogę, bo wiecie, jak jest. Ściany mają uszy. I dzieci też. Podobno w tej chwili żyje już na Ziemi około 300 tysięcy ludzi zrodzonych ze sztucznego zapłodnienia i liczba ta stale się powiększa. Co ci uczni wyprawiają, to ludzkie pojęcie przechodzi! Czy ja aby ciut nie przesadzam? Gdzie tam. Niczego nie przekraczam, absolutnie niczego nie wyolbrzymiam. Najlepszy dowód, że

rzecz ma się właśnie tak, jak mówię, to fakt, że zdanie moje najzupełniej podziela nawet taka gruba ryba jak Lord Bowden. Kto to jest Lord Bowden? Lord Bowden to jest doradca Rządu Jej Królewskiej Mości do spraw nauki. Czy to jest mój kumpel? Skądże? Ja jestem republikanin, ze szlachetą się nie kumam. Ale wiem, że Lord Bowden powiedział, że „nauka stała się rzeczą zbyt poważną, aby można ją było pozostawić uczonemu”.

Teraz chyba mnie rozumiecie, prawda? Jak ja mam czuć natchnienie, jak ja mam opiewać ojców i ich święto, skoro nad ojcami zawisło tak straszliwe niebezpieczeństwo? Jak tu być wesołym, jak tu zaćwierkać ojcom coś rozweselającego, pokrępiającego, kiedy uczeni szykują się nas znieważać, sponiewierać, kiedy chce się nas zbezczyć, sprofanować nasze ojcostwo? Może lepiej zapłakać? Może tegoroczne Święto Ojców jest już ostatnim Świętem Ojców? Może w przyszłym roku miast Święta Ojców obchodzone będzie Święto Sztucznego Zapłodnienia?

Nie. Nigdy. Przenigdy. My na to nie pozwolimy. My do tego nie dopuścimy. No nie, chłopcy? Wona, wara od naszego ojcostwa, panowie uczeni, bo zrobimy z was marmoladę! Jesteśmy gotowi na wszystko. Wy nas jeszcze nie znacie. Będziemy się bić jak lwy! Macie tu zaraz krzyknąć razem z nami: „Wiwat ojcowie!” Styszycie? Bo będzie źle! No dalej: „Wiwat Ojcowie!” Głośniej! Mocniej! Potężniej! Jeszcze raz! Tak jest! Wiwat Ojcowie! Niech żyją! I niech się napiją, bo dobrze na to zastużyli! I ja też się z nimi napiję, bo co mam tak wciąż pić na sucho. Dalej, chłopcy! Cyk! Wszystkiego najlepszego! A teraz na drugą nogę! Do dna? No to do dna! Zdrowie nasze! I aby nasze dzieci miały bogatych ojców!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek  
z Nordu



DROGA PANI ANNO!

Niech pani sobie wyobrazi, że moja córka wyszła za mąż i zawiadomiła mnie o tym listownie po fakcie. Miała od dawna chłopca, który nam się nie bardzo podobał. Pewnego dnia pojechała z nim w podróż i po paru dniach przysłała depeszę — jesteśmy po ślubie. Córka jest pełnoletnia, nie mogę więc nic zrobić, ale uważam, że po tym co zaszło, nie powinniśmy jej więcej widzieć. Jak to można tak potraktować rodziców? Jak można wbrew ich woli i za ich plecami tak postępować? Napisałam do córki, żeby mi się nie pokazywała na oczy. Ale mąż nie pozwolił mi wysłać tego listu, póki nie poradzę się Pani. Więc czekam na tę radę.

MATKA

KOCHANA PANI!

Mąż miał rację, że nie pozwolił pani wysłać tego listu. To nie miało by sensu. Cóż pani zyska wyrzekając się teraz córki? Przecież to nic nie zmieni. Ona nie rzuci swego męża, którego na pewno kocha. A pani straci swoje dziecko. Jeśli dziewczyna jest dorosła i niezależna miała prawo decydować o swoim życiu. Oczywiście, mogła to uczynić w porozumieniu z paniami, ale prawdopodobnie obawiała się niechęci rodziców do narzeczonego. A poza tym, proszę pani, dziś młodym jest inna niż z naszych czasów. Nie przestrzega konwenansów, nie liczy się z nikim, robi to, co sama uzna za słuszną i wygodną. Walka, obraza, zerwanie stosunków — nic tu nie pomaga. Niech więc pani napisze list z życzeniami szczęścia dla młodej pary i z zaproszeniem do domu. Proszę mi wierzyć, tak będzie lepiej.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Straciłam bardzo wcześniej ojca i prawie go nie znałam. Zżyliśmy same z matką i dopiero teraz, gdy ja mam 17 lat matka wyszła drugi raz za mąż. Ja bardzo nie lubię mego ojczyma. Mam poważne powody. On się do mnie zaleca. Matka oczywiście nie o tym nie wie i na pewno się tego nie spodziewa. Ja nie jej nie mówiłam, ale zupełnie nie wiem, jak się zachować. Już parę razy ostro mu powiedziałam, żeby

się ode mnie odczepił, ale on na to nie zważa. Zagroziłam, że powiem mamie. Zaczął mnie wtedy uspokajać i zaklinać, żebym nie mówiała, ale dalej mnie zaczepia. Dłużej tak nie mogę przecie żyć i postanowiłam wyjechać z domu i przenieść się do jakiegoś innego miasta. Tylko nie wiem zupełnie, jaki powód wyjazdu podać matce. Tak się dobrze składa, że kończę właśnie szkołę i mam zacząć pracować. Nie będzie mi łatwo samej, wolę jednak to, niż tę dwuznaczną sytuację w domu. Najgorsze jest to, że nikomu nie mogę o tym powiedzieć. Pani jest jedyną osobą, której się zwierzyłam i czekam teraz na pani radę.

PASIERBICA

DROGA PANI!

Znalazła się pani rzeczywiście w przykrym położeniu. Obawiam się, że opuszczenie domu będzie dla pani bardzo ciężkie. Nie wiem czy ta decyzja jest najszlachetniejsza. Myślę, że ojcym zrozumie w końcu bezsens swoich żądań do pani, skoro zobaczy, że nie odnoszą one żadnego skutku. Dla młodej dziewczyny, takiej, jak pani, rozpoczęcie samodzielnego życia z dala od bliskich nie będzie pozbawione trudności. Wszędzie będą napastować panią mężczyźni, którzy zechcą wykorzystać pani samotność. Przy matce zawsze będzie pani lepiej i pewniej. Proszę się jeszcze nad tym zastanowić, nim podejmie pani ostateczną decyzję.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Mój syn ożenił się niedawno. Ma miłą żonę, dobrą i spokojną dziewczynę. Ale on nie jest dla niej dobry. Ma duże powodzenie i wiele znajomych dziewcząt. Wiem, że korzysta z każdej okazji, gdy tylko synowa wyjedzie, żeby spotkać się z różnymi pannami, dawnymi swoimi przyjaciółkami. Ostatnio chciał nawet mnie wciągnąć w swoje sprawy. Zażądał, żebym powiedziała synowej że u mnie nocował, a wiem, że nocował u pewnej kobiety. Powiedziałam, żeby na mnie nie liczył w swoich oszustwach. Ale to nie pomogło, nie nocował w domu, a gdy synowa wróciła zapytała mnie czy nie wiem, gdzie on był. Zupełnie nie wiedziałam co jej odpowiedzieć. Dla świętego spokoju i, żeby jej nie robić zmartwienia, powiedziałam, że nocował u ciotki. Ale ja nie umiem kłamać i zresztą nie chcę oszukiwać tej biednej dziewczyny. Teraz jestem między młotem a kowadłem. Bo to przecież chodzi o mojego syna. Najchętniej wyznałabym wszystkim dziewczynie i poradziłabym, żeby się z nim rozeszła póki nie jest jeszcze za późno, to znaczy póki nie mają dzieci. Wiem, że ona będzie bardzo niezadowolona, bo kocha go do szaleństwa. Myślę jednak, lepiej, żeby się przestała ludzi i nie liczyła na jego miłość, uczciwość i wierność. Ojciec jego był

## Czego nie przewidział Jules Verne?

TEGO nie przewidywał nawet Jules Verne. Pomysł nowej trasy kosmicznej zgłosili uczeni z Uniwersytetu California w książce współczesnego autora powieści fantastycznonaukowych, wypełnionych przygodami Bucka Rogersa. Jedną z nich przeżywa Rogers podczas podróży na planetoidę, krążącą wokół Słońca między Ziemią i Marsem. Odkrył ją w 1899 r. astronom Witt — i nazwał romantycznie Eros.

Planetoida ta, długości 22 km i szerokości 8 km, znajduje się w 1975 roku w pobliżu Ziemi, oddalona od niej „zaledwie” o 20 mln kilometrów. Gdyby na Erosie wylądował astronauta, odbyłby w ciągu 643 dni podróż, która by go doprowadziła do krańca pierś-

cienia planetoid, sąsiadujących z Marsem — i to bez potrzeby użycia paliwa. Zbliżywszy się następnie do Ziemi, mógłby wystartować z planetoidy w drogą powrotną, używając minimalne ilości paliwa, ponieważ siła przyciągania Erosa jest znikoma. Taka wyprawa kosmiczna umożliwiłaby penetrację odległych obszarów systemu słonecznego „kosztem” romantycznej planetoidy.

Jest jednak pewne „ale”, które wprawdzie nie przeszkadzało w powieści fantastycznej, natomiast w projektach naukowych stanowi trudny problem. Otóż jak przeżyć dwa lata na małym ciele niebieskim, gdzie siła przyciągania jest tak niewielka, że astronauta wraz z całym swym wyposażeniem ważyłby zaledwie kilkadziesiąt gramów? Jego jeden zbytnie energiczny ruch wystarczyłby dla znalezienia się poza orbitem planetoidy...

Nie lekceważmy jednak fantastycznych pomysłów. Kiedy się rodzą, zakrawają na utopię, ale z biegiem czasu przeważnie wchodzą na warsztat naukowca. Oto przed 25 laty amerykański pisarz Curt Siodmak przedstawił w powieści kryminalnej lekarza, który wypręparował i utrzymywał przy życiu w swym laboratorium mózg pewnego milionera. Mając z nim łączność, podporządkowując swojej woli, lekarz uczynił z diabolicznego mózgu sprawne narzędzie zbrodni.

Do tego fantastycznego tematu powrócił dr Herbert Franke, fizyk z Fakultetu Technologii w Monachium. Wychodzi on z założenia, że organizm ludzki, taki jaki jest obecnie, źle zniesie pod względem fizycznym i psychicznym długotrwałe podróże kosmiczne. O wiele lepiej będzie nadawał się do takich wypraw wyizolowany mózg, sztucznie podtrzymywany przy życiu, wyposażony w obwody elektroniczne. Wykonywałby on te same zadania co człowiek...

W dalszej zaś przyszłości... „Za 50 lat — twierdzi dr Franke — obwody elektroniczne zostaną zminiaturyzowane do tego stopnia, że będzie można tworzyć sztuczne systemy nerwowe o niewielkich rozmiarach i ekspediować je w Kosmos. Uwolni się wtedy pojazd kosmiczny nie tylko od zbednego ciężaru, ale i od ludzkich emocji”.

ANNA

M. JANICKI



## NASZ KĄCIK KOLONIJNY

**Jak najlepiej  
zapewnić dziecku  
pieniądze  
kieszonkowe**

Dla licznych rodziców powstaje zawsze pytanie, jak zaopatrzyć dziecko w potrzebne kieszonkowe pieniądze na zakup upominków w Kraju? Sprawa ta jest obecnie dosyć prosta. Polskie władze finansowe zgodziły się na to, aby kierownicy kolonii wymieniali walutę obcokrajową na złote polskie według relacji uprzywilejowanej; to znaczy PKO-owskiej, 10 franków = około 129 zł. Warunek jest jednak zasadniczy, aby pieniądze w obcej walucie przywiezione przez dzieci były zadeklarowane na cele polskim. W tym celu wszystkie konsultaty polskie zaopatrzą dzieci w potrzebne deklaracje dewizowe. Dla uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień na tle przechowywania przez dzieci większej gotówki, doradza się, aby dzieci oddały pieniądze w depozyt kierownikowi kolonii, który stopniowo będzie dzieciom wydawał mniejsze sumy według życzenia. Kwota, jaką dzieci zwykle wywożą ze sobą, waha się między 100 a 150 frankami. Wywóz waluty innej niż franki francuskie wymaga posiadania „carnet de change”, który wystawia każdy bank francuski. Przy takim uregulowaniu sprawy odpada konieczność wysyłania pieniędzy do rodzin w Kraju celem uzyskania PKO-owskiej relacji.

**Zaproszenie  
dla dzieci  
wyjeżdżających  
na kolonie letnie**

Komitet Rodzicielski serdecznie zaprasza wszystkie dzieci wraz z rodzicami z terenu okręgu konsularnego Paryż, które w tym roku wyjeżdżają na kolonie letnie do Polski, na spotkanie z kierownictwem akcji kolonijnej i z wychowawcami. Spotkanie odbędzie się w niedzielę, dnia 21 czerwca br. o godzinie 15 w gmachu dawnego Liceum Polskiego w Paryżu, 15 rue Lamandé, Paris XVII-e.

W programie spotkania przewidziane jest omówienie spraw administracyjnych, wyświetlenie filmów krótkometrażowych oraz herbata towarzysząca.

Byli uczestnicy kolonii letnich również mile widziani.



## DYPLOMY MUZYCZNE

**LENS.** W spotkaniu finałowym o mistrzostwo Francji w grze na akordeonie, zorganizowanym ostatnio w Paryżu, Jean-Marie Kramarczyk otrzymał pierwszą nagrodę, złoty medal i specjalne gratulacje jury. J. M. Kramarczyk zwyciężył 24 konkurentów do tytułu mistrza Francji.

**LENS.** Dekretem ministra do spraw kulturalnych medale zasługi na polu krzewienia muzyki otrzymali p. Felix Maćkowiak z Hersin-Coupiigny, p. Antoni Roszek z Marles-les-Mines, p. Stanisław Rybczak z Calonne-Ricouarti i p. Antoni Starczewski z Marles-les-Mines.

**BULLY-les-MINES.** Tutaj polskie stowarzyszenie muzyczne „Harmonia” obchodziło 44 rocznicę swego istnienia. W ramach uroczystości zorganizowanych z tej okazji mer miasta p. Mallet wręczył zasłużonym członkom „Harmonii” przyznane im przez Federację Muzyczną Francji odznaczenia. Otrzymały je: p. T. Konieczny, p. Edmund Kaźmierczak i p. Leon Gierczak. Uroczystość uświetnił koncert orkiestry, którą kierował p. Tadeusz Klupsz.

## STRZELANIE

**BILLY-MONTIGNY.** Po ostatnio odbytych strzelaniach w konkursie ogólnym stowarzyszenia „Les Carabiniers” p. Edmund Jędraszczak zajmuje miejsce 3, p. Szymon Kotyla — 5. W grupie I exercises prowadzi p. Georges Zaleski, exercises II — p. Szymon Kotyla, exercises III — p. Marc Jędraszczak przed p. René Okoniewskim i p. Jean-Claude Jędraszczakiem.

**HERSIN-COUPIGNY.** W zawodach o puchar UFOLEP Liévin II prowadzi p. Jan Garbień. P. Edward Dominiak zajmuje drugie miejsce, a p. Edward Gibowski — 10.

**BILLY-MONTIGNY.** W tutejszym rejonie szkolnym odbyły się ostatnio egzaminy w zakresie C.E.P. Pomyślnie złożył je: Christian Borkowski, Daniel Brylak, Marc Gawor, Michał Marzec, Robert Mazurek, Jean-Richard Michalski, Stefan Jankowiak, Patrick Hewiński, Christian Nowak, J.-Piotr Nowak, Daniel

## Blisko 40 lat ofiarnej pracy kulturalnej ZASŁUGI TOWARZYSTWA POMOCY OŚWIATOWEJ z TROYES

Blisko 40 lat istnieje w Troyes (Aube) Towarzystwo Pomocy Oświatowej, podtrzymujące wytrwale życie kulturalne i artystyczne w środowisku polskim. Działalność tego zasłużonego Towarzystwa doceniana jest nie tylko przez Polaków, ale również i przez Francuzów. Gdy odbywa się jakaś francuska uroczystość w Troyes lub okolicach, gdy potrzebny jest zespół artystyczny dla uświetnienia programu akademii, festiwalu, zjazdu — wszyscy organizatorzy ubiegają się zawsze o udział Pomocy Oświatowej.

Jest ona teraz już nieodzownym elementem życia kulturalnego stolicy Szampanii.

Co pewien czas pisze o Towarzystwie Pomocy Oświatowej miejscowa prasa w Troyes. Ostatnio dziennik „Libération-Champagne” zamieścił duży, ilustrowany artykuł o tej organizacji, podając jednocześnie kilka wymownych liczb. Pomoc Oświatowa ma w swym dorobku 272 przedstawienia, a w księdze członków — wpisanych 431 nazwisk.

Wyrażając uznanie dla imponującego dorobku Towar-

zystwa dziennik składa jednocześnie hołd niezłomowemu prezesowi Pomocy Oświatowej p. Mieczysławowi Prochowi za jego długoletnią ofiarną pracę.

## NAJPIĘKNIEJSZE

**MARLES-les-MINES.** Podczas balu, zorganizowanego przez Eclaires Polonais, wybrano na królową konwali p. Sylvianę Kubecką, a na jej damy dworu p. Claudine Janowską i p. Daniełę Kaczmarek. Całą akcją konkursową kierował sprawnie p. Papalski.

**MONTCEAU-les-MINES.** W ramach konkursu piękności zagłębia Blanzj p. Sylviane Boron została wybrana pierwszą damą dworu nowej królowej

## WIECZÓR TURYSTYCZNY w NICEI

Komitet „France-Pologne” w Nicei zorganizował w sali Bréa wieczór turystyczny. W programie były polskie filmy turystyczne, a następnie dyskusja. Przewodniczył jej wiceprezes komitetu dr Ignacy Walde.

## STAL MIELEC w PÓŁNOCNEJ FRANCJI

Pierwszoliczowa drużyna polska „Stal-Mielec” wzięła udział w międzynarodowym turnieju siatkówki męskiej w Béthune (Pas-de-Calais). Wzięły w nim udział, oprócz polskiej, drużyny francuska i belgijska. W ostatecznym wyniku Polacy zajęli drugie miejsce.

## DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

**VENDIN-le-VIEIL.** Na podstawie pomyślnie złożonych egzaminów otrzymali dyplomy samarytańskie pp. Daniela Juszcak, Christianne Ruta i Théo Windak.

## WĘDKARSTWO

**LENS.** Zorganizowany przez stowarzyszenie „Goujon Lensois” konkurs wędkarski wygrał p. Stanisław Krzywicki przed p. Franciszkiem Brzowskim i p. Edmundem Jagodzikiem.

**LOISON - sous - LENS.** W konkursie wędkarskim na pstrągi, zorganizowanym przez „Amicale des Pêcheurs Loisonnais” p. Alfons Bezalak zajął miejsce 16, p. Bernard Jędraszczak — 22, p. Stanisław Popek — 24 i p. Bernard Skrzypczak — 25.

## DOBRCZE ZDANE EGZAMINY

Dolata, Henryk Pawłowski, Zygmunt Pilkowski, Jean-Pierre Skrzypczak, Eric Smorowski, Jean-Pierre Soliński, Bernard Staron, Patrick Szajek, Filip Szewczyk, Raymond Szymański, Eric Urbaniak, Fryderyk Zimny, Marie-Thérèse Bębek, Jeannine Dudreki, Yvette Fleszar, Arlette Gołąb, Nadine Grześkowiak, A-

Marie Jelonkiewicz, Myriam Kolańczyk, Aline Kościńska, Jacqueline Kozakiewicz, Monique Kubacka, Jeannine Laskowska, Christine Lorek, Jeannine Maciejak, Patrycja Matysiak, M. Chantal Mazur, Michalina Pietrzyk, Monika Ratajczak, Evelyne Różniecka, Eliane Sarnowska, Jocelyne Solińska, Annie Stanisławiak, Dominique Szczukowska, Christine Szczygieł, Nicole Trzepekowska, A. Marie Lengowska, M-Line Pachura, Jean-Jacques Ferbus.

**LENS.** Dyplomy C.E.P. otrzymali na podstawie egzaminów, zdanych w tutejszym centrum: Dominique Andrzejewski, Dominique Bańkowski, Alain Buczek, Daniel Budziński, Dominique Buczik, Henryk Buliński, Georges Chanowski, Jean-Marc Chudziński, Robert Cichy, Marc Ciesielski, Alfred Doliński, Henryk Falkowski, Claude Głowacki, Bernard Gutkowski, Jean-Pierre Hojan, Wincenty Hlawaty, Christian Idziak, Marc Janiacyk, René Jarocki, Fryderyk Jędraszczak, Bernard Jędraszczak, Jacky Jurdeczka, Freddy Jurkiewicz, Bernard Kalinarczyk, Ryszard Karnas, Filip Karpiński, Patrick Kochalski, Guy Kościński, Bernard Kowalczyk, Jean-Claude Krug, Ryszard Krzesaj, Patrick Książek, Marcel Kunda, Marc Ladowski, Patrick Lipkiewicz, Stefan Łukaszczak, Luc Łysek, Patrick Mądry, Guy Malchrowicz, Jean-Louis Malejka, Fryderyk Miazga, Christian Michniewicz, Filip Mielczarek, Claude Mitura, Raymond Młodziński, Filip Mytko, Franciszek Nowak, Patrick Oleczak, Christian Paszek, Ryszard Pawlak, Jean-Claude Pawłowski, Roger Piotrowski, Jean-Jacques Polorowicz, Gerard Przyszczypkowski, Andrzej Rybarczyk, Filip Rybarczyk, Emmanuel Rynka, Bruno Siekiera, Bernard Skalek, Pierre Smarzyk, Marian Sobala, Jacques Sobolewski, Freddy Szczepaniak, Patrick Szkudlarski, Marc Urban, Gervais Walaszczak, Jean Wawrzynowicz, Andrzej Włodarczyk, Freddy Wronka, Jean-Michel Zawisłak, Bruno Zjeżdżałka, Jean-Michel Trzajniec, Jean-Claude Zawolozszek.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**AVION.** David Nowalski. **HÉNIN-LIÉTARD:** Emmanuel Mroczek. **BRUAY-en-ARTOIS:** Stefan Bąk (Haillicourt). **GRENAY:** Christophe Hazebrouck, syn Bernarda i Michaliny z domu Karzewskiej. **NOEUX-les-MINES:** Dorothée Dobrzyńska. **HARLIN:** Dorothée Ryzkowska. **BOUVIGNY-BOYEFLES:** Laurent Granata, syn Jean-Pierre i Nicole z domu Pałka. **ST. ETIENNE:** Astrid-Madeleine Fundakowska. **METZ:** Raphaël Olszak. **DOUAL:** Eric Kobak, David Pławny, Karine Ratajczak. **DOURGES:** Christophe Urbaniak. **SANVIGNES-les-MINES:** Gerard Czekierka.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

**SANVIGNES-les-MINES:** Nicole Erzezińska i Dominique Touzet. **ANICHE:** Viviane Bąk i Marcel Jaspard. **DECHY:** Marie-Louise Charlet i Henryk Baszyński, Annie Jankowska i Jean-Marie Pecquer, Suzanne Jankowiak i Daniel Defosse. **DOURGES:** Josiane Levebvre i Daniel Oszwald. **BRUAY-en-Artois:** Nicole Doriguzzi i Christophe Kuchmecki, Mauricette Kinoo i Jan Książczak.

Denise Bauduin i Ryszard Swoboda. **LILLIERS:** Geneviève Sagniez i Stefan Marcinkowski.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**DOURGES:** Andrzej Lisowski, lat 20. **DECHY:** Maria Piotrowicz z domu Nawrot, lat 81. **DOUAL:** Franciszka Konieczka z domu Marcinkowska, lat 78. **LIEVIN:** Raymond Urbanek, lat 45. **Jadwiga Lenarczyk z domu Ulyrch,** lat 74. **METZ:** Jerome Olaszewski, lat 68. **LENS:** Wanda Czapička z domu Puchalska, lat 44. **Józef Tarnawa,** lat 73. **Florentyna Grapoulet z domu Maciejass,** lat 59. **MARLES-les-MINES:** Stanisława Łukaszczak z domu Gabrielczyk, lat 76. **Józef Kosowski,** lat 65. **MAISNIL-lez-RUITZ:** Bolesław Strugański, lat 58. **WINGLES:** Stefan Blaszkowski, lat 70. **HULLUCH:** Walenty Kujawa, lat 84. **HERSIN-COUPIGNY:** Agnieszka Worniak z domu Harckowiak. **ST. ETIENNE:** Katarzyna Pawłowska z domu Szlachetka, lat 78. **AVION:** Mieczysław Rybak, lat 44, inwalida pracy, Maria Kornecka z domu Mychtar, lat 65. **HÉNIN-LIÉTARD:** Anastazja Smiejek z domu Langowska, lat 82. **LA TALAUDIERE:** Jadwiga Nowaczyk, lat 57. **MONTIGNY-en-GOHELLE:** Aleksander Kwiatkowski, lat 72. **NOEUX-les-MINES:** Leon Matysiak, lat 65. **SIN-le-NOBLE:** Konstanty Włodarczyk, lat 47. **ÉCOUVIEZ:** Lucja Staub z domu Wieczorek, Kazimierz Staub.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarli nasi wierni Czytelnicy p. Józef SKÓRZEWSKI z La Soutière-Bournan i p. Bronisław BATOR, lat 66, z Villeneuve St. Georges.

Rodzicom naszych zmarłych Czytelników najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa redakcja „Tygodnika Polskiego”.

## OGŁOSZENIE

Famille polonaise, cherche EMPLOYEE DE MAISON aimant enfants. Logée, nourrie. Bons gages. Se présenter: Mme FRYDMAN, 57, rue Pergolèse, Paris 16-ème.

## B. DOWOJNA-BIENAIME

TRUMACZKA PRZY WYŚCIEŻY PRZY WYŚCIEŻY SĄDACH W PARYŻU Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji  
23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)  
TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

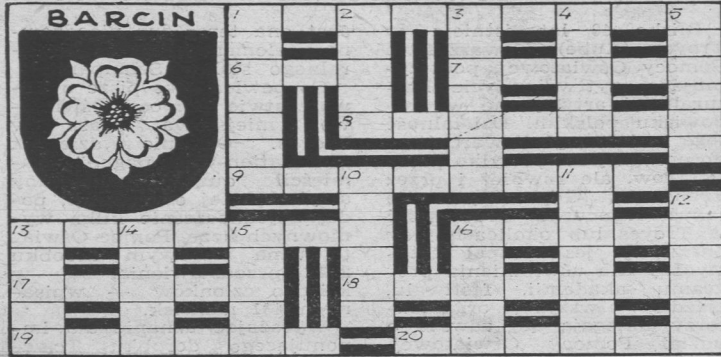


# Rozrywki umysłowe

## POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) generał z polskiego hymnu narodowego, 6) roślina strąkowa o dużych, płaskich ziarnach, używanych jako pokarm, 7) sufit z belek i desek, powała, 8) zdarzenie gorszące, wywołujące oburzenie publiczne, 9) rodzaj plecionego koszyka z przykrywką, 13) cienki, mocny sznurek, 16) poczwarka owadu, czerw, 17) wynik gry bez zwycięzców i bez zwyciężonych, 18) zarys sylwetki, 19) nakrycie głowy w kształcie zawoju, 20) przedświt.

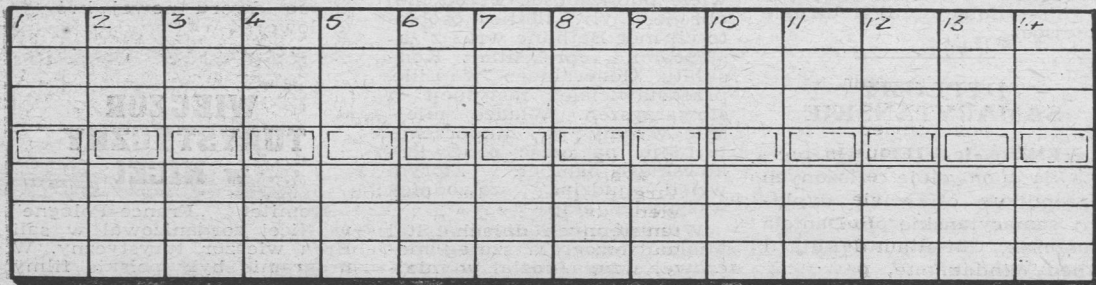
PIONOWO: 1) mienie ruchome i nieruchome, 2) pieszczołtliwie o małym dziecku, 3) rewanż, odwzajemnienie się, 4) magazyn, 5) bodziec, podnieta, zachęta, 10) jedna,



pojedyncza rzecz, egzemplarz, 11) zamieć, zadymka, tumany kurzu, 12) tytułowy, zwycięski bohater jednej z nowel H. Sienkiewicza, 13)

zręczność, zaradność, pomyślność, 14) zaraza morowa, epidemia, 15) czarodziejские praktyki, zabobony, przesady, 16) błękit nieba.

## LOGOGRYF z PRZYSŁOWIEM



Prosimy odgadnąć 14 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery, które się znajdują w kratkach o podwójnej ramce, czytane poziomo dadzą tekst rozwiązania.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) budynek gospodarczy na zbo-

że, 2) zwrotka wiersza, 3) brak skrupowania, niewymuszonosc, prostota, 4) długotrwały deszcz z wiatrem, plucha, 5) słone źródło mineralne, 6) sknera, kutwa, 7) pielęgnarka, sanitariuszka, 8) długa, słodka bułka nadziewana makiem, 9) szron na głowie w starszym wieku, 10) wstyd, hańba, niesława, 11) uczeń, 12) zabawka niemowlęca do ssania, 13) dawna nazwa gruzlicy, 14) winowajca wypadku.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

### Rozwiązania zadań z nr 20 SZYFROGRAM

Kobiety byłyby jeszcze bardziej urocze, gdyby można im było padać w ramiona, nie wpadając w ręce.

(Ambrose Bierce — humorysta amerykański)

**KLUCZ POMOCNICZY:** tryby, dyby, wężyki, jadro, émy, czuwaj, jądło, niemi, mienie, baba, leb, grono, cepy, szczaw, Pad, ceber, oza.

### KONIKÓWKA z PRZYSŁOWIEM

CO MASZ ZROBIĆ JUTRO, ZRÓB DZIŚ.

## Komunikat Federacji Kombatantów Alianckich w Europie

Federacja Kombatantów Alianckich w Europie, zrzeszająca 290 organizacji kombatanckich, a wśród nich Związek b. Uczestników Polskiego Ruchu Oporu w

Francji (ZUPRO), Związek Kombatantów z D.S.P. oraz Związek b. Grenadierów, podaje do ogólnej wiadomości Polonii, że nie weźmie udziału w odsłonięciu Pomnika b. Grenadierów i z DSP z powodu stanowiska, zajętego przez S.P.K.

Hołd poległym Federacja złoży w innym dniu, co podane zostanie do ogólnej wiadomości poprzez prasę.

S.P.K. Paryż pozwoliło sobie rozesać listy, w których pisze, że nie życzy sobie pomocy tych kombatantów, którzy utrzymują kontakty z dzisiejszą Polską, odwołując się do S.P.K.

Koło Rezerwistów i byłych Wojskowych z Montbeliard rozesało listy, by sztandary ZUPRO wstrzymały się od udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika, ponieważ ma różnice zdań z tą organizacją.

Federacja apeluje do Polonii, by w czerwcu br. nie narzucała się tym ludziom i uczciła pamięć poległych grenadierów w innym terminie.

Za zarząd: HOŁOWKIEWICZ — z Koła b. Grenadierów, ZYGMUNT — z 2 D.S.P. MAREL z I.M.O.S. BEAUJEAU — z ZUPRO POZIEMSKI — za całość.

### COMMUNIQUE

La Fédération des Combattants Alliés en Europe, l'Association des Combattants et Résistants Polonais en France, Interallied Military Organization Sphinx sont très étonnées de recevoir de M. Czajka d'Exincourt une lettre, dans laquelle il écrit que „le Comité de Construction du Monument vous prie de bien vouloir vous abstenir d'emmener votre drapeau suite aux divergences qui sont apparues depuis la guerre entre l'Association des Résistants et Combattants Polonais en France et nous-mêmes”.

Vu que notre Association est une association française, nous demandons à nos Associations-frères de ne pas imposer leur présence à la journée du 21 Juin.

Nos associations rendront hommage à ces braves combattants polonais tombés pour la France au mois de Septembre. La date exacte du dépôt des gerbes sera annoncée par la presse.

BEAUJEAU — ZUPRO MAREL — I.M.O.S. POZIEMSKI — F.D.C.A.E.E.

## RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

## LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

## TV DU 21 AU 27 JUIN

### PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme.  
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)  
LE SCHMILBLIC — 18.30 (sauf le dimanche)  
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche)  
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)  
„ALLO POLICE” — „Grand-mère prise au piège” — 19.25 (sauf samedi et dimanche) — nouveau feuillet; scénario: Raymond Caillava, adapt. et dialogues: Yves Gibeau, réalisation: Michel Strugar.

### DIMANCHE 21 JUIN

9.10. Télé-Matin.  
12.02. La séquence du spectateur.  
13.15. Les Galapiats: „Le trésor du Château sans nom” — nr. 7.  
13.45. Monsieur cinéma.  
14.30. Télé-Dimanche.  
17.15. „Les Figue-Assiette” — un film de Jean Girault (Darry Cowl, Francis Blanche, Beatrice Altariba).  
18.50. Mondovision: Coupe du Monde de Football — finale transmise en direct de Mexico, comm. Michel Drucker.  
20.00. Mondovision: Coupe du Monde de Football — finale 2e mi-temps.  
21.15. „Histoire de Détective” — un film de William Wyler (Kirk Douglas, Eleanor Parker, William Bendix).

### LUNDI 22 JUIN

14.45. „L'Inconnu N° 13” — un film de Jean-Paul Paulin.  
20.30. „Une demande en mariage” (dans le cadre de la Semaine Francophone) — scénario et réalisation: Jean L'Hôte.

### MARDI 23 JUIN

20.30. „Bas de cuir” d'après l'oeuvre de J. Fenimore Cooper, nr. 3, réal.: Pierre Gaspard-Huit et Serge Nicolaesco.  
21.00. Le Quatrième mardi (une émission d'Information Première)  
22.00. Les grands moments de la boxe.

### MERCREDI 24 JUIN

20.30. Sacha-Show.  
21.20. Les femmes aussi; ce soir: „La fiancée du gendarme Lamour”.  
22.15. Anné Beethoven.

### JEUDI 25 JUIN

15.45. Emissions pour les jeunes.  
20.30. Au Cinéma ce soir: „Le mystère de la chambre jaune” — un film de Marcel Herber.  
22.30. Volume — une émiss. de Marc Gilbert.

### VENDREDI 26 JUIN

20.30. „Hondo” — „La montagne de la superstition” — réal. Lee H. Katzin.  
21.20. Panorama.  
22.20. Variations — une émission de Michèle Arnaud.

### SAMEDI 27 JUIN

14.20. Tour de France cycliste (départ).  
14.20. Tour de France cycliste (départ).  
16.00. Samedi et compagnie — une émiss. d'Albert Raisner.  
18.10. Vivre en France.  
19.25. Accords d'accordeon.  
20.30. Cavalier seul.  
21.20. „Le Fauteuil hanté” d'après le roman de Gaston Leroux, réal. P. Bureau.

### DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, les émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.  
AUJOURD'HUI, MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)

COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)

24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30.

24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme.

### DIMANCHE 21 JUIN

14.20. (C) Animaux du monde.  
14.50. (C) „Le Courrier de l'Or” — un film de Budd Boetticher (Randolph Scott, Virginia Mayo).  
16.00. (C) L'Invité du dimanche; aujourd'hui: „Ray Ventura”.  
18.00. (C) Le Ranch „L” nr. 8.  
18.50. (C) Mondovision: Coupe du Monde de Football.  
21.10. (C) Théâtre — une émiss. de Lucile de Guyencourt.  
22.05. (C) Clio, les livres et l'histoire: „Les Médicis”.

### LUNDI 22 JUIN

20.30. (C) „Le Mandat” — un film de Ousmane Sembène en version originale.  
22.00. (C) Variétés; Ailleurs d'où je viens — avec Leo Ferré — une émiss. de Jean Bardin.

### MARDI 23 JUIN

15.00. (C) „La Femme en Blanc” nr. 12.  
20.30. (C) Le mot le plus long.  
21.00. „Charles Mort ou vif” de Alain Attaner (dans le cadre de la Semaine Francophone).  
22.35. (C) Le mot le plus long — la suite.

### MERCREDI 24 JUIN

15.00. (C) „La Femme en Blanc” nr. 12.  
20.30. (C) Les dossiers de l'écran; sujet „La Légion Etrangère”: „Le grand jeu” — un film de Robert Siodmak.  
(C) Débat.

### JEUDI 25 JUIN

15.00. (C) „Flipper le dauphin” nr. 1.  
20.30. (C) Paris Ebreché — une émission des variétés, réal. Maurice Palettery — dans le cadre de la Semaine Francophone.  
21.55. (C) Champ Visuel — „Matisse”.  
22.55. (C) Pop 2 — une émission de Maurice Dumay

### VENDREDI 26 JUIN

15.00. (C) „La Femme en Blanc” nr. 12.  
20.30. (C) L'Odyssée sous-marine de l'équipe Cousteau” nr. 12. „La Mer Vivante”.  
21.20. (C) Dans la série: „Portrait de l'Univers”, ce soir: „Au-delà du visible” (révolution biologique), réal. Jean Lalier.  
22.20. (C) Nocturne.

### SAMEDI 27 JUIN

17.45. (C) „Le Virginien” nr. 12.  
20.30. (C) Le Saint: „Le Fugitif”.  
21.20. (C) Podium 70; ce soir: Gilbert Beaud.  
22.40. (C) Jouez sur deux tableaux.

## ZEBRANIE BELGIJSKIEJ SEKCIJ FKA E

W Résidence Chopin w Gent (Belgia) odbyło się zebranie nadzwyczajne zarządu polskiej sekcji Federacji Kombatantów Alianckich w Euro-

pie. Tematem obrad była sprawa tworzenia komitetów prowincjonalnych sekcji na terenie Belgii, a także sprawa zaliczania lat wojny b. kombatantów do lat przepracowanych i dających podstawę do wymiaru emerytury Polakom w tym samym stopniu co Belgom. Mówiono też o pogłębieniu przyjaźni polsko-belgijskiej, podtrzymywaniu obyczajów i tradycji kulturalnych polskich, podtrzymywaniu znajomości języka polskiego u młodego pokolenia i braniu udziału w uroczystościach polskich.

### UWAGA!

## KOLONIE LETNIE Dokąd pojedą dzieci z Belgii?

Obóz dla dziewcząt — WISLA-GLEBCE.

Obóz dla chłopców — MIKUSZOWICE.

Kolonie dla dzieci — SŁAWIECICE.

W zebraniu, podczas którego obrano prezesem p. Michała Wojsznisa i sekretarzem p. Michała Zabaryło, obecny był prezes Federacji p. Paweł Piżemski.

### Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodellinsart  
Mme Ol. Kuc  
C.C.P. 66.69.45 Belgique  
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.  
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.  
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienalmé  
IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”.  
Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



# LES NOUVEAUX FILMS

SCENARIO ORIGINAL ET REALISATION: JEAN-PIERRE MOCKY

MUSIQUE: GEORGES MOUTAKI

AUTEUR-REALISATEUR ET INTERPRETE PRINCIPAL: JEAN-PIERRE MOCKY.



## S O L O

### LE SUJET.

Par amour pour son frère Virgile, terroriste par vocation, l'aventurier VINCENT CABRAL, cynique et humaniste à sa manière, va accepter de risquer sa vie qu'il aime tant. Pourquoi? Pour une certaine conception de la fidélité, de l'honnêteté, par souci de l'efficacité ou pour un idéal qu'il devine à mesure que sa trajectoire le rapproche de la mort violente?

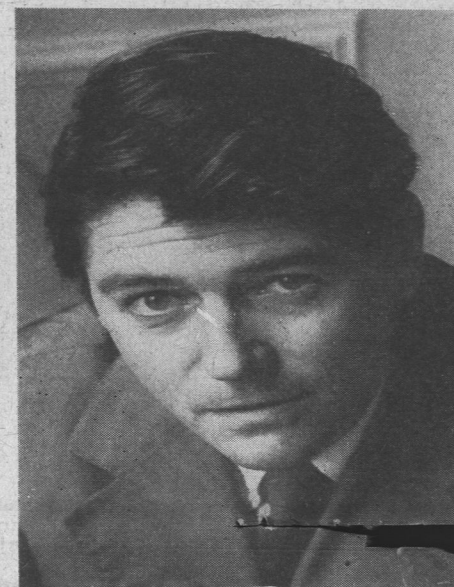
Pris entre les barrages de police et les attentats politiques, VINCENT CABRAL le solitaire, traversera cet univers de meurtre et de sexe et — fort étrangement — trouvera un sens à sa vie, au sein de ce monde plein de bruit et de fureur.

### SCENARIO:

Sur un paquebot voguant vers la France, le séduisant violoniste VINCENT CABRAL (JEAN-PIERRE MOCKY) donne un ultime concert. Il échange un clin d'oeil avec une passagère couverte de bijoux. VINCENT est un artiste quelque peu voyou, trafiquant, gigolo. Il exploite en parasite une société qu'il méprise.

En posant le pied au Havre, en remettant à son complice Le Rouquin (R. J. Chauffard) les diamants qu'il transportait clandestinement, VINCENT ne soupçonne pas qu'il va être mêlé à une folle aventure. Son jeune frère, Virgile (Denis Le Guillou) vient de participer à un attentat qui bouleverse le pays tout entier. La nuit précédente, dans une villa luxueuse des environs de Paris, les participants huppés d'une fort osée „partie fine” ont été massacrés, à coups de rafales de mitraillettes, par un commando de jeunes gens. Il s'agit d'un groupe idéaliste, décidé à commencer la révolution en exterminant les „têtes” les plus abjectes de la société, à l'instant où leur hypocrisie se démasque le mieux.

VINCENT CABRAL apprend que son frère Virgile, qu'il n'a pas vu depuis des années, est déjà recherché par la police, sur dénonciation anonyme. Pour permettre à Virgile d'échapper au commissaire Verdier (Henri Poitier) et à l'inspecteur Larrighi (Christian Duval), VINCENT va entrer en contact avec les jeunes „justiciers”. Courant derrière son frère, il sera pris dans l'engrenage. A son corps défendant, il est mêlé à l'action des révolutionnaires. Il est témoin de l'exécution du dénonciateur. Il paie de sa personne, il est contraint de se battre. Il prend en charge l'égérie du groupe An-



nabel (Anne Deleuze) voulant empêcher un nouvel attentat — le plasticage d'un restaurant chic où se réunissent quelques grands industriels fêtant, en compagnie de jolies filles nues, la fusion européenne de leurs entreprises. VINCENT finira par aider à l'accomplir. C'est un tourbillon de révolte, qu'il juge d'abord absurde, et qui finit par l'emporter dans une haine commune de la société bourgeoise, de ses mensonges et de ses contraintes. Considéré par erreur comme le „chef” des anarchistes, il jouera jusqu'au bout, le rôle que le destin lui donne.

### la boutique polonaise

25, rue Drouot c.c.p. Paris: 189.46-68  
PARIS 9<sup>e</sup> téléphone: 770-83-37

poleca następujące książki po cenach najniższych:

Franciszek BERNAS i Julita MIKULSKA — Za pięć dwunasta	15,85
Janina DEMBOWSKA i Henryka MARTYNIAK — Apprenons le polonais	10,00
Jarosław IWASZKIEWICZ — Opowiadania zebrane (3 tomy w opr.)	47,60
Jan KOCHANOWSKI — Dzieła polskie (2 tomy w oprawie)	21,20
Ignacy KRASICKI — Wiersze wybrane	6,00
Józef Ignacy KRASZEWSKI — Waligóra	15,20
Mała Encyklopedia Powszechna PWN — 1200 str. dużego formatu	99,90
Mała Encyklopedia Techniki 1671 str. w oprawie	83,23
Mały Słownik Języka Polskiego 1034 str. w oprawie	88,85
Adam NARUSZEWICZ — Liryki wybrane	7,50
Zofia NAŁKOWSKA — Niecierpliwi	6,15
Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa — lata wojny 1939—1945 w języku polskim lub francuskim	15,10
La Pologne — Chiffres et faits	5,00
Antoni PLATKOW — Comment le dire en polonais	6,00
S. JODŁOWSKI i W. TASZYCKI — Słownik ortograficzny 816 str. w oprawie	14,00
Wielki Słownik polsko-angielski 1583 str. w oprawie	50,00
Wielki Słownik angielsko-polski 1173 str. w oprawie	50,00
Wielki Słownik techniczny rosyjsko-polski 2 tomy w oprawie	78,20
Zbigniew ZAŁUSKI — Les Polonais sur les fronts de la deuxième guerre mondiale	5,00
Jerzy ZAWIEYSKI — Romans z ojczyzną	6,15
Stefan ŻEROMSKI — Przedwiośnie	4,75
Na podstawie powieści Harriet BEECHER-STOVE — Chata Wujka Toma	13,90

Do cen powyższych doliczamy własne koszty przesyłki pocztowej. Oprócz wymienionych posiadamy stale na składzie wielki wybór książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Polecamy również „Mapę drogową Polski”. Mamy też duży wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji.

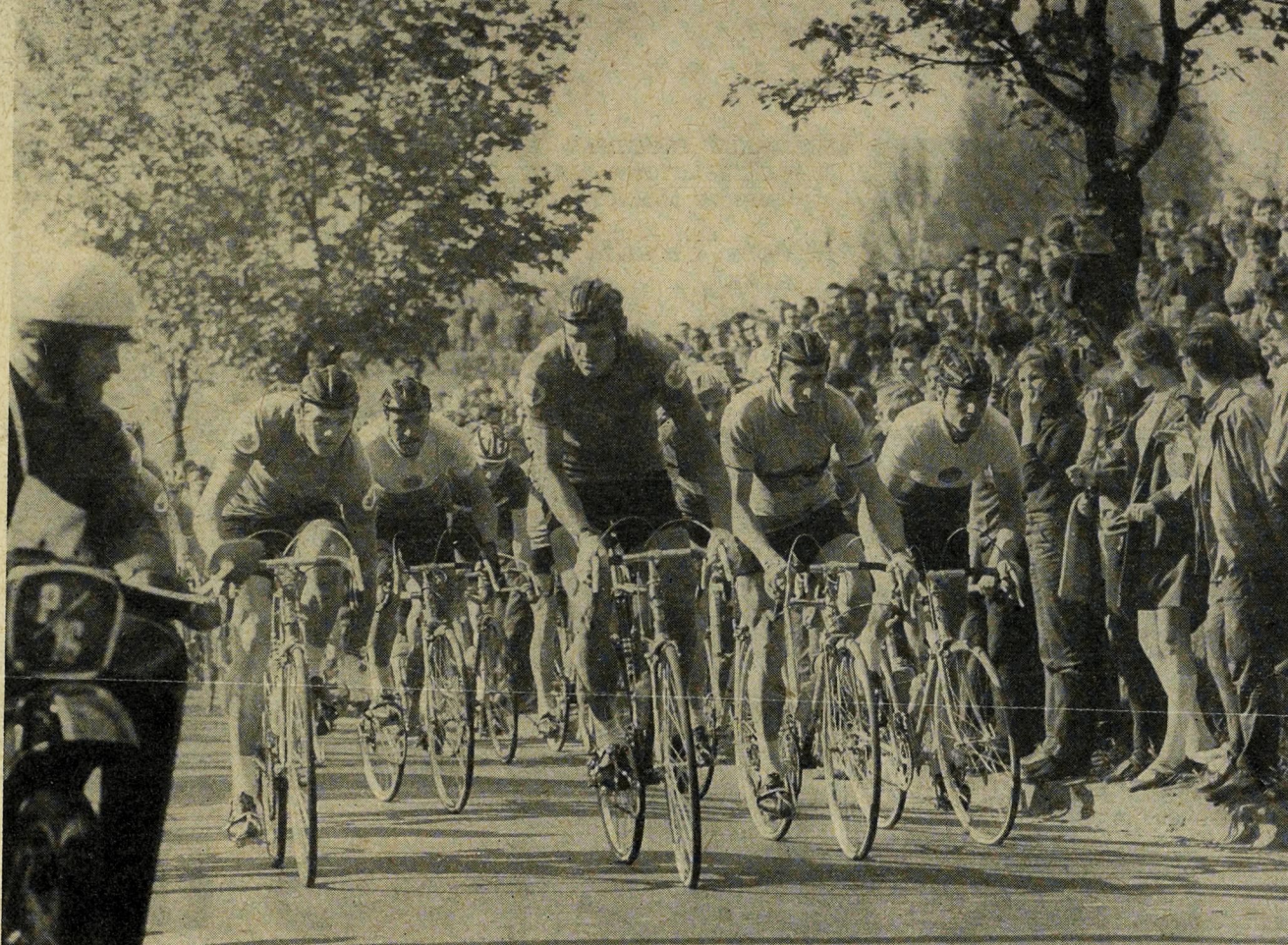




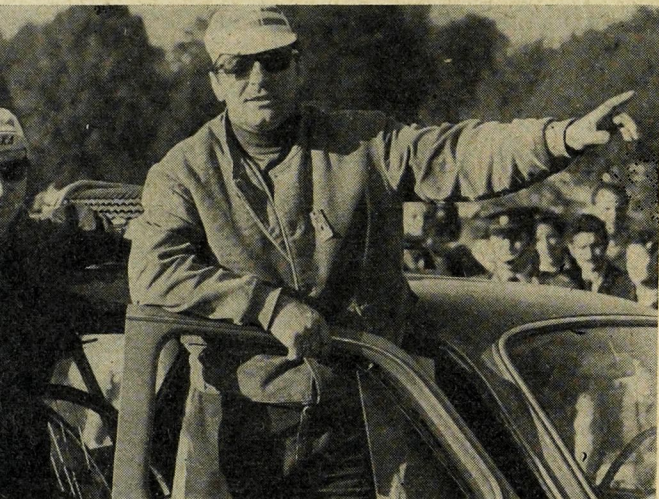
# POD

# DYKTANDO

# POLAKÓW



Tak wyglądała czołówka wyścigu. Zawsze w niej byli Polacy. Tu z lewej jedzie Matusiak i bliżej — Stec



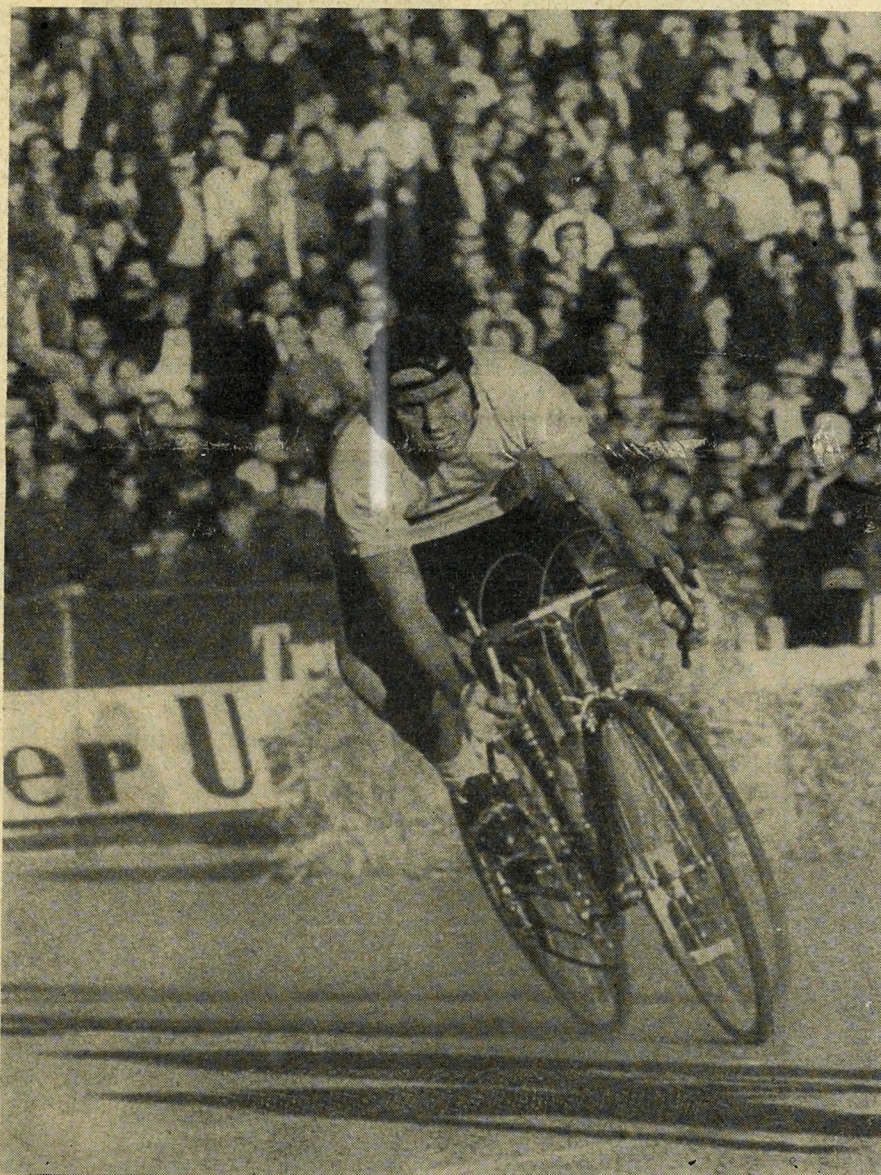
Trener Henryk Łasak zbiera owoce kilkuletniej pracy — Polacy jadą jak nigdy dotychczas

## XXIII WYŚCIG POKOJU



Zygmunt Hanusik imponował wszystkim wspaniałym finiszem i brodą

Przykład współpracy Polaków na trasie. Stec popycha do przodu Matusiaka



Już od pierwszych etapów Ryszard Szurkowski miał żółtą koszulkę

Na całej trasie wyścigu nie brakowało nawet i takich kibiców

